



H HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



POWRÓT
DO FLORENCJI

CATHERINE GEORGE

Catherine George

Powrót do Florencji

Tłumaczenie:

Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rose nie lubiła latać samolotami. Teraz też czuła zdenerwowanie, ale nie było już odwrotu. Od lat odrzucała zaproszenia przyjaciółki do Florencji, nie chcąc rozstawać się z córką.

- Błagam cię, przyjedź - Charlotte naprawdę była zdeterminowana. - Spędzimy kilka dni w luksusowym hotelu. Na pewno przyda ci się krótki urlop. Zapłacę za wszystko i przyślę ci bilet. Wiesz, że Bea doskonale będzie się bawiła z twoją mamą, więc nie chcę słyszeć słowa „nie”. Naprawdę cię potrzebuję, Rose. Przyjedź, proszę.

W końcu Rose się poddała. Charlotte była jej najlepszą przyjaciółką, z którą znały się od zawsze.

- No dobrze, skoro tak ci na tym zależy, przyjadę. Ale dlaczego w hotelu, a nie u ciebie?

- Chcę cię mieć tylko dla siebie.

- Fabio nie będzie zachwycony. Akurat wypada wasza rocznica ślubu, mam rację?

- I tak w tym czasie ma wyjechać w interesach. Zresztą on nic nie wie o naszych planach.

Rose wciąż nie była przekonana. Fabio Vilari należał do zaborczych mężczyzn i pomyślał, żeby jego żona spędziła z najlepszą przyjaciółką kilka dni w hotelu mógł się mu wcale nie spodobać. Charlotte dzwoniła do niej każdego dnia, aby się upewnić, że nie zmieniła zdania. Poleciała jej wziąć ze stacji kolejowej Santa Maria Novella taksówkę.

- Będę czekać na ciebie w hotelu. Zjemy razem kolację. Już nie mogę się doczekać!

Pieniądze nie stanowiły dla Charlotte problemu, ale Rose wyczuła, że coś niedobrego się dzieje w jej małżeństwie. Nie bardzo wiedziała, jak może przyjaciółce pomóc, ale postanowiła przynajmniej jej wysłuchać. Tak więc Rose zostawiła matce całą listę zaleceń, wyciąłowała córkę, jakby miała jej więcej nie zobaczyć, i wyruszyła na Heathrow.

Zaraz po wylądowaniu odebrała bagaż i wsiadła do pociągu jadącego do Florencji. Jednak zamiast podziwiać przepiękne widoki mijane po drodze, zamartwiała się ewentualnymi problemami, które mogły wyniknąć w domu, i tymi, które czekały ją na miejscu.

Jej córka przepadała za babcią i spędzała z nią dużo czasu, ale Rose zawsze

wracała do domu wieczorem i kładła małą spać. Wiedziała jednak, że kiedyś będzie musiała zacząć ją od siebie uniezależniać i ten wyjazd wydawał się doskonałą ku temu okazją.

Rose wysiadła z pociągu i ruszyła przez zatłoczoną stację, ciągnąc za sobą walizkę. Taksówkarz, którego zatrzymała, spojrział na hotelową broszurę, którą trzymała w ręku, i ruszył ostro zatłoczonymi uliczkami. Dojechali do rzeki Arno i wkrótce samochód zatrzymał się przed hotelem. Widząc szerokie schody przykryte purpurowym dywanem, pożałowała, że nie ubrała się jakoś bardziej elegancko. Podeszła do recepcji i podała stojącemu w niej mężczyźnie swoje nazwisko.

- *Buonasera* - przywitał ją, ale potem ku jej uldze przeszedł na angielski. - Witamy we Florencji, panno Palmer. Pragnę panią poinformować, że signora Vilari zamówiła dla pań kolację w hotelowej restauracji.

Rose uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję.

- *Prego*. Gdyby pani czegokolwiek potrzebowała, proszę zadzwonić. Życzymy miłego pobytu.

Boy hotelowy wniósł jej walizkę do windy i wjechali na drugie piętro. Dała mu napiwek i weszła do pokoju. Był wspaniały. Z okien roztaczał się przepiękny widok na rzekę i znany most Ponte Vecchio.

A więc była we Florencji. Napisała esemes do Charlotty i zadzwoniła do matki.

- Wszystko w porządku, kochanie. Bea doskonale się bawi. Jest teraz w ogrodzie z Tomem i zaraz idziemy do kąpieli. Chcesz z nią rozmawiać?

- Chciałabym bardzo, ale chyba to nie jest najlepszy pomysł. Jeśli dobrze się bawi, to nie będę jej przeszkadzać.

- Nie martw się o nią. My tu się nią zajmiemy, a ty odpocznij wreszcie i baw się dobrze.

Zapewniła matkę, że taki ma zamiar, i usiadła na balkonie, chłonąc zapachy i dźwięki Florencji. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie miała absolutnie nic do robienia, ale zbyt mocno tęskniła za córką, żeby się z tego cieszyć. Przestań wreszcie, zganiła się w duchu. Teraz jest we Florencji i powinna się z tego cieszyć, ile się da. Ale co, na Boga, dzieje się w małżeństwie Charlotty i Fabia? Czyżby ją zdradzał? Gdyby to ona miała męża i gdyby się okazało, że nie jest w jego życiu jedyną, na pewno bardzo by to przeżyła.

Spojrzała na milczący telefon i postanowiła wziąć kąpiel. Chociaż raz mogła się nią cieszyć tak długo, jak chciała.

Wciąż nie miała wieści od Charlotte. Żeby się czymś zająć, zaplotła włosy w misterny kok i zrobiła staranny makijaż. Widząc swoje odbicie w lustrze pokiwała głową z aprobatą. Założyła swoją ulubioną małą czarną, wiedząc, że jak zwykle Charlotte pojawi się w czymś niezwykle droгим i efektownym. Fabio Vilari lubił, żeby jego żona przyciągała uwagę.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Nareszcie!

- Halo?

Jednak mina jej zrzęda, kiedy dowiedziała się, że w recepcji czeka na nią list.

List?

- Dziękuję, zaraz schodzę.

Zbyt niecierpliwa, żeby czekać na windę, zbiegła po szerokich schodach i podeszła do recepcji.

Duża koperta bez wątpienia została zaadresowana ręką Charlotte. Recepcjonista powiedział jej ponadto, że dżentelmen, który dostarczył list, chciałby z nią porozmawiać.

- *Buonasera*, Rose - usłyszała za sobą głos. - Witaj w Firenze.

Serce załomotało jej w piersiach. Odwróciła się wolno i spojrzała na wysokiego, szczupłego mężczyznę z ciemnymi włosami stojącego naprzeciw niej. Jego twarz miała na zawsze wrytą w pamięć, choć wcale tego nie pragnęła. To z jego powodu tak skrupulatnie unikała podróży do Toskanii. Nie chciała spotkać ponownie ojca Bei.

- Wielkie nieba, Dante Fortinari - powiedziała, wierząc, że jej głos brzmi normalnie. - Cóż za niespodzianka!

- Mam nadzieję, że miła. - Ujął ją za rękę i lekko ścisnął. - Bardzo się cieszę, że znów cię widzę, Rose. Napijesz się czegoś?

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale po chwili zastanowienia zgodziła się.

- Chętnie.

- Chodź. - Zaprowadził ją do odosobnionego stolika i zaprosił, żeby usiadła. - Napijesz się wina?

Mówiąc szczerze, miała ochotę na coś mocniejszego, ale zdecydowała się na wodę.

- Pozwolisz, że przeczytam list?

Dante Fortinari zamówił napoje i patrzył, jak Rose w skupieniu czyta list. Od ich ostatniego spotkania minęły cztery lata, w ciągu których Rose bardzo się zmieniła. Kiedy ją poznał na ślubie Charlotte Vilari była niewinną, dwudziestojednoletnią dziewczyną, podczas gdy teraz miał przed sobą dojrzałą kobietę. Ubrana w prostą

sukienkę, włosy miała związane w skomplikowany węzeł, co sprawiało, że jej wygląd można było nazwać wyrafinowanym. Z wyrazu jej twarzy domyślił się, że nie jest uszczęśliwiona jego widokiem. Nie dziwiło go to. Spodziewał się nawet, że weźmie list i w ogóle nie zechce z nim porozmawiać.

Rose tymczasem czytała wiadomość od przyjaciółki.

Wiem, że będziesz na mnie wściekła i wcale cię za to nie winię. Wczoraj rano Fabio obudził mnie, trzymając w ręku bukiet kwiatów, złotą bransoletkę i dwa bilety lotnicze do Nowego Jorku.

Och, Rose, odczułam taką ulgę! Kilka dni temu przypadkowo odkryłam te bilety w domu i uznałam, że Fabio chce tam lecieć z kimś innym, wmawiając mi, że to podróż w interesach. I to w naszą rocznicę ślubu! Dlatego tak bardzo cię potrzebowałam.

Wybacz mi, że tak to wszystko wyszło. Miałam do ciebie zadzwonić i przełożyć nasze spotkanie, ale Fabio powiedział, żebym tego nie robiła. Uznał, że małe wakacje doskonale ci zrobią i przyznałam mu rację. Ciesz się pobytem w tym pięknym mieście i smakiem la dolce vita. Zasłużyłaś na wypoczynek.

Finansami się nie martw. Fabio powiedział, że pokryje wszystkie wydatki, a jeśli nie przyjmiesz jego podarku, obrazi się śmiertelnie. Kup prezenty dla swoich bliskich.

Niedługo się zobaczymy.

Kocham cię,

Charlotte

- Złe wieści?

Rose spojrzała na niego lekko nieprzytomnym wzrokiem.

- Przyleciałam tu, żeby spędzić kilka dni z Charlotte, ale wygląda na to, że Fabio zabrał ją w niespodziewaną podróż do Nowego Jorku. - Uśmiechnęła się, żeby pokryć rozczarowanie. - Nie szkodzi. Zawsze chciałam zobaczyć to miasto.

- Ale nie sama tylko w towarzystwie Charlotte. - W jego błękitnych oczach pojawiło się współczucie.

Rose wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że wołałabym zwiedzać Florencję z nią, ale na pewno nie będę się nudziła. Mam zamiar odwiedzić tyle galerii i muzeów, ile się da, jadać pyszne kolacje i oglądać wystawy wszystkich sklepów, które mi się spodobają.

A nawet wydać trochę z pieniędzy, które Charlotte przysłała jej w liście.

- Ale to wszystko będzie jutro. Dziś jest pora na kolację. Charlotte zamówiła stolik na dwie osoby, więc skoro jej tu nie ma, może pozwolisz, żebym ją zastąpił? - Sięgnął przez stolik, dotykając jej ręki.

- Czy twoja żona miałaby do nas dołączyć?

- *Cosa?* Może zapomniałaś, ale nie mam już żony.

Oczy Rose rozszerzyły się ze zdumienia. Czyżby żona Dantego zmarła?

- Przepraszam, nic nie wiedziałam.

- Charlotte nie powiedziała ci, że Elsa ode mnie odeszła?

- Nie.

- Coś podobnego. Tutaj przez dłuższy czas o niczym innym się nie mówiło. Byłem szczęśliwy, że mogłem wyjechać na jakiś czas w interesach do Kalifornii. - Wypił swoje wino i odstawił kieliszek. - Czy teraz, kiedy już wiesz, że jestem solo, zechcesz przyjąć moje zaproszenie na kolację, panno Palmer?

Spojrzała na niego w milczeniu. W pierwszej chwili miała ochotę odmówić. Spożywanie posiłku w towarzystwie mężczyzny, który tak totalnie zmienił jej życie, nie wydawało się najmądrzejszym pomysłem. Rozum podpowiadał jej, żeby mu odmówiła, serce jednak doradzało zgoła co innego. Postanowiła choć raz posłuchać głosu tego drugiego. Nigdy więcej tu nie przyjedzie, co więc jej szkodzi skorzystać z zaproszenia?

- Widzę, że nie możesz się zdecydować. Życzysz sobie mojego towarzystwa czy nie?

- Chętnie. - Spojrzała na niego z zaciekawieniem. - Jak to się stało, że Charlotte dała ci ten list?

Dante wzruszył ramionami.

- Byłem winny Fabiowi przysługę, więc Charlotte postanowiła to wykorzystać. Zgodziłem się od razu, bo bardzo chciałem cię zobaczyć. - Dał znak kelnerowi, żeby podał im menu.

- Mieszkasz we Florencji? Z tego, co pamiętam, miałeś dom w winnicy Fortinari.

- Teraz mam dom w Fortino, kilka kilometrów od winnicy. Odkąd mój ojciec przeszedł na emeryturę, prowadzę firmę razem z bratem, Leem. On zajmuje się produkcją wina, a ja jego sprzedaję.

- W takim razie musiałeś odbyć daleką drogę, żeby dostarczyć mi ten list.

- Lubię przyjeżdżać do Florencji. Nie wspominając o tym, że bardzo chciałem zobaczyć ciebie.

- Jestem zdziwiona, że w ogóle pamiętasz mnie po tylu latach.

- Nigdy cię nie zapomniałem, Rose - oznajmił, uśmiechając się do niej w sposób,

od którego zrobiło jej się dziwnie miękko. – *Allora*, na co masz ochotę?

– Cokolwiek, czego sama nie będę musiała ugotować!

Spojrzał na nią znad menu.

– Mieszkasz sama?

– Nie, zajmuję część domu mamy.

– Pamiętam ją. Urocza dama, która wygląda zbyt młodo na to, aby być twoją matką.

– To prawda. Co byś mi polecił?

– Jeśli lubisz ryby, spróbuj łososa. Mają też słynną *bistecca alla Fiorentina*, czyli tutejszy stek. Domyślam się, że jesteś bardzo głodna po całym dniu podróżowania.

– To prawda, ale nie na tyle, żeby wziąć stek. Spróbuję łososa.

Słuchała, jak Dante zamawia dania, żałując, że przerwała naukę włoskiego. Cóż, nie starczyło jej czasu na dogłębne poznanie tego języka.

Widząc napływających do restauracji gości cieszyła się, że jest w towarzystwie Dantego. Sama czułaby się tu niezręcznie. Spróbowała ravioli, które sobie zamówił, i ze smakiem zjadła swojego łososa z warzywami. Zdecydowanie jednak odmawiała picia wina, pozostając przy wodzie.

– Kiedy się poznaliśmy, piłaś szampana – przypomniał jej. – Miałaś na sobie śliczną sukienkę i wyglądałaś przepięknie.

– To było dawno temu.

– Nie wspominasz naszego spotkania z przyjemnością?

Spojrzała mu w oczy.

– Oczywiście, że tak. W końcu to był ślub Charlotte. Ja skończyłam właśnie studia i byłam cała w euforii.

Skończyli jeść i poszli do baru napić się kawy.

– Masz ochotę na odrobinę koniaku do kawy?

– Chętnie.

Potrzebowała czegoś, żeby się nieco rozluźnić. Wreszcie miała okazję przyjrzeć się spokojnie swojemu towarzyszowi. Nie był już tym młodziakiem, który całkowicie zmonopolizował jej czas na ślubie Charlotty. Wyglądał znacznie dojrzalej, ale było mu z tym do twarzy.

– Jesteś bardzo wyciszona.

– To był męczący dzień.

– Opowiedz mi o sobie, Rose. Czym zarabiasz na życie?

– Prowadzę księgarnię.

– Wydawało mi się, że studiowałaś kierunek związany z księgowością.

- Tak, ale zajęłam się czymś innym. Chociaż wiedza zdobyta na studiach bardzo mi się przydaje. - Zmieniła temat. - Dante, wiem, że to trochę spóźnione kondolencje, ale naprawdę bardzo mi przykro z powodu twojej babci.

- *Grazie*. Bardzo mi jej brakuje.

- A nie brakuje ci żony?

- Wcale. Moje małżeństwo było pomyłką. Kiedy Elsa zostawiła mnie dla innego mężczyzny, Leo powiedział, że dobrze się stało. Miał rację.

- Dziwne, że nie wspomniałeś o niej, kiedy się poznaliśmy.

- Byłem na nią wściekły. Nie zgodziła się odwołać pokazu mody, żeby być ze mną na ślubie Fabia. Nie chciałem psuć sobie czasu, jaki spędziłem z tobą.

- Więc byłem po prostu jej substytutem.

- Nieprawda! Bardzo dobrze się z tobą czułem. Wiem, że zostawiłem cię niespodziewanie, ale przekazano mi wiadomość o śmierci babci.

- Rozumiem to, ale kiedy dowiedziałam się, że masz narzeczoną, nie byłam zachwycona.

Dante zacisnął szczęki i skinął na kelnera.

- Muszę się jeszcze napić. Masz ochotę na drugi koniak?

- Nie, dziękuję. - Wstała. - Jestem trochę zmęczona, więc jeśli pozwolisz...

- Nie, proszę, zostań ze mną jeszcze, Rose. Jest wcześnie. Rose, *per favore*.

Skinęła głową i z powrotem usiadła na stołku. Spojrzała na jego kieliszek.

- Chyba nie powinieneś tyle pić, skoro masz jechać samochodem.

- Nigdzie nie jadę. Zarezerwowałem pokój w hotelu. Chciałbym zostać jutro twoim przewodnikiem po mieście.

Rose zeszywniała.

- Charlotte cię o to prosiła?

- Nie, to był mój pomysł. Jeśli nie masz ochoty na moje towarzystwo, to jutro rano wyjadę.

Rose zdawała sobie sprawę, że to byłoby najrozsądniejsze rozwiązanie. Jednak z drugiej strony jego towarzystwo znacznie ułatwiłoby jej zwiedzanie Florencji.

- Chętnie przystanę na twoją propozycję, Dante.

- Będę zachwycony! Postaram się, żeby ten pobyt na zawsze utkwiał ci w pamięci.

Wiedziała, że nie będzie to wymagało od niego wielkiego wysiłku. Doskonale pamiętała, jakie wrażenie zrobił na niej cztery lata temu. Był uroczym towarzyszem i miała wrażenie, że podobała mu się równie mocno, jak on jej. Było jej przykro, kiedy powiedziano jej, że ma narzeczoną. Kiedy się o tym dowiedziała, postanowiła raz na zawsze wyrzucić go z pamięci. Charlotte wielokrotnie próbowała o nim

opowiadać, ale Rose twardo odmawiała rozmowy na jego temat. Mimo to przyjaciółka zdecydowała się użyć jego osoby jako posłańca. Będzie musiała porozmawiać o tym z panią Vilari, kiedy się spotkają.

- Jesteś pewien, że nie znudzi cię oprowadzanie mnie po mieście, które tak doskonale znasz?

- Będę patrzył na Florencję twoimi oczami. Powiedz mi, dlaczego nie przyjechałaś tu przez te wszystkie lata? Miałem nadzieję, że cię tu zobaczę, ale nic z tego.

- Byłam zapracowana. A z Charlotte widuję się regularnie, kiedy przyjeżdża w odwiedziny do ojca.

- Powiedziała mi, że signor Morley jest partnerem twojej matki. Co ty na to?

- Jestem szczęśliwa, że ona jest szczęśliwa.

- Ja mam jeszcze oboje rodziców, ale bardzo tęsknię za babką. Była dla mnie bardzo ważna. Tylko wiadomość o tym, że umiera, mogła mnie tak gwałtownie oderwać od ciebie. Całe szczęście zdążyłem jeszcze pożegnać się z *nonną*. Trzymałem ją za rękę, kiedy odchodziła...

- To dobrze, że mogłeś przy niej być - powiedziała cicho.

- *Nonna* zostawiła mi swój dom. - Oczy Dantego pociemniały. - Początkowo nie chciałem mieszkać w Villa Castiglione. Obawiałem się, że będę za nią zbyt mocno tęsknił, w końcu jednak się tam wprowadziłem.

- Mieszkasz sam? Nie znalazłeś kobiety, która zastąpiłaby Elbę?

- Myślisz, że to takie łatwe?

- Wcale o tobie nie myślę. Widzieliśmy się tylko raz w życiu.

- I najwyraźniej to spotkanie nie pozostawiło miłych wspomnień?

- Wręcz przeciwnie. Ale kiedy dowiedziałam się, że masz narzeczoną, przestałeś dla mnie istnieć. - Uśmiechnęła się i wstała. - A teraz naprawdę chciałabym się położyć. Padam z nóg.

Dante poszedł z nią do windy.

- Kiedy wracasz do domu?

- W czwartek wieczorem.

- Tak szybko! Tak naprawdę mamy tylko jeden dzień na zwiedzanie. Musimy się umówić na śniadanie.

- Myślałam, że zjem w pokoju...

- Nie, nie! Zabiorę cię na śniadanie na Piazza della Signoria. Od tego zaczniemy zwiedzanie. Spotkamy się we foyer o dziewiątej, *d'accordo*?

Skinęła głową.

- Które piętro? - spytała, kiedy znaleźli się w windzie.

- To samo co ty. Jeśli będziesz miała w nocy jakieś problemy, możesz do mnie zadzwonić. Przyjdę z pomocą.

- Nie będzie takiej potrzeby, Dante.

- *Che peccato!* Zamknij swoje drzwi od wewnątrz na zasuwkę.

Skinęła głową.

- Dziękuję ci za dzisiejszy wieczór, Dante.

- Chcesz powiedzieć, że lepiej było spędzić go ze mną niż samej?

Nie odpowiedziała, tylko zamknęła drzwi od pokoju.

Dante poszedł do swojego. Wyszedł na balkon i w zamyśleniu popatrzył na rzekę. Rose Palmer była zupełnie inną kobietą od tej, która zrobiła na nim takie wrażenie pamiętnej nocy. Myślał o niej bardzo często i miał nadzieję znów ją zobaczyć, ale ona nigdy więcej nie przyjechała do Florencji.

Kiedy się dowiedział, że Charlotte nie będzie mogła spędzić z nią tych kilku dni, z radością zaoferował swoją pomoc. Doskonale wiedział, że Rose zgodziła się na jego propozycję jedynie dlatego, że nie chciała zwiedzać miasta sama. Jutro musi zrobić wszystko, żeby zapamiętała ten wyjazd na zawsze.

Rose zasnęła, jak tylko zamknęła oczy. Kiedy je znów otworzyła, pokój był skąpany w słonecznym blasku. Sięgnęła po telefon i zobaczyła, że ma wiadomość od mamy. Była zwięzła i konkretna: *Wszystko w porządku. Baw się dobrze.*

Napisała odpowiedź i położyła się z powrotem do łóżka, ciesząc się wolnością. W końcu wstała, owinęła się szlafrokiem i wyszła na balkon. Miała spędzić dzień z Dantem Fortinarim i zamierzała odpowiednio się do tego przygotować.

W ciągu minionych lat wielokrotnie o nim myślała, przekonując samą siebie, że wcale nie jest tak wspaniały, jak go zapamiętała. Miała rację. Był jeszcze bardziej interesujący. Dojrzały mężczyzna, niepozbowiony wszakże chłopięcego uroku. Skoro los ponownie postawił go na jej drodze, postanowiła to wykorzystać i dobrze się bawić w jego towarzystwie.

Wczoraj Dante miał na sobie doskonale skrojony garnitur, było więc wielce prawdopodobne, że dziś ubierze się podobnie. Rose zdecydowała się na różowe dżinsy, białą bawełnianą koszulę, drobne złote kolczyki. Włosy spięła szeroką klamrą z muszli, a na nogi założyła wygodne sandały. Była gotowa na spotkanie dnia.

Kiedy zeszła na dół tuż przed dziewiątą, Dante już na nią czekał. Spojrzał na jej stopy.

- *Bene.* Widzę, że jesteś przygotowana do długiego marszu.

- Zawsze.

Wyszli z hotelu i Rose z zachwytem popatrzyła na lśniącą rzekę.

- Moje codzienne spacerowanie odbywają się w zgoła odmiennym otoczeniu.

- Ale miasto, w którym mieszkasz jest ładne, prawda?

- Tak, ale mimo to cieszę się, że mogłam na jakiś czas zmienić otoczenie. Ostatni raz wyjeżdżałam z domu, kiedy studiowałam.

- Pamiętam, jak się cieszyłaś, kiedy skończyłaś studia. Ale, jak rozumiem, nie kontynuowałaś nauki w dziedzinie księgowości?

- Nie. - Wskazała ręką w kierunku pobliskiego budynku. - Opowiadaj, panie przewodniku. Chcę poznać nazwę każdego z tych budynków.

Dante posłusznie zaczął opowiadać o mijanych cudach architektury. Po jakimś czasie oddalili się od rzeki i doszli do Piazza della Signoria, na którym królował piętnastowieczny Palazzo Vecchio. Poinformował ją, że tu właśnie znajduje się ratusz. Minęli kolejkę ludzi czekających do kasy, w której sprzedawano bilety do słynnej Uffizi Gallery i usiedli w Caffè Rivoire.

- Potem obejrzyj sobie rzeźby - oznajmił stanowczo. - Teraz trzeba coś zjeść.

Rose skinęła głową.

- Cokolwiek rozkażesz. Chętnie zjem śniadanie, na które w domu nigdy nie mam czasu.

- Kupię ci przewodnik, żebyś mogła pokazać mamie, co widziałaś.

Kiedy kelner przyniósł zamówiony posiłek, nalał jej soku.

Rose spojrzała znad szklanki na swojego towarzysza.

- Czemu tak srogo na mnie patrzysz? - spytał, podając jej talerz z ciepłymi bułkami.

- Właśnie pomyślałam o tym, jaki jesteś uprzywilejowany, mogąc mieszkać w takim wspaniałym miejscu. Pewnie tobie wydaje się to oczywiste, ale wcale tak nie jest.

- Nie mieszkam we Florencji - przypomniał jej. - Nie zapominaj, że te wszystkie rzeźby nie zostały tu postawione jedynie w celach dekoracyjnych. Ten biały Neptun na środku fontanny upamiętnia starożytne zwycięstwa w morskich bitwach.

- A ten seksowny Perseusz wywijający głowę Meduzy? Popatrz tylko na jego muskulaturę!

Dante roześmiał się.

- Jest ostrzeżeniem dla wrogów. A replika Davida Michała Anioła uosabia zwycięstwo republikanów nad ich ciemniejszymi. Ale dość już lekcji. Na co masz teraz ochotę?

- Nie możemy tak po prostu tu sobie posiedzieć?

- Co tylko zechcesz. - Dał znak kelnerowi, żeby przyniósł im więcej kawy.

Rose uśmiechnęła się promiennie do kelnera, który postawił przed nią filiżankę z kawą.

- *Prego!* - mężczyzna odpowiedział na jej uśmiech równie szerokim uśmiechem.

- Dobrze, że tu z tobą jestem. - Dante nie wyglądał na zadowolonego.

- Dlaczego?

- W przeciwnym razie Włosi nie daliby ci spokoju. Jesteś piękną kobietą, Rose.

- Nic podobnego. Jak się postaram, wyglądam atrakcyjnie, ale nic ponadto.

- Nie zgadzam się z tobą. Jesteś gotowa na dalsze zwiedzanie Florencji?

- Pozwól mi zapłacić, Dante.

- *Cosa?* - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Poświęcasz mi swój czas, nie możesz do tego mnie żywić.

- To dla mnie wielki zaszczyt. I przyjemność.

- Ale ja czuję się niezręcznie. Jakbym ci się narzucała.

- Nic podobnego. - Ujął ją za rękę i pociągnął na chodnik. - Ostatnio opuściłem cię w takim pośpiechu, że ledwie zdążyłem się pożegnać. Może tym razem będziesz miała o mnie lepsze zdanie.

- Robisz wszystko, żeby tak było. - Podniosła wzrok na posąg Perseusza. - Co innego jest oglądać reprodukcje w książce, a co innego stanąć twarzą w twarz z taką rzeźbą.

- Cellini był mistrzem. Podobnie jak Giambologna. Podoba ci się jego *Porwanie Sabinek*? Zostało wyrzeźbione w jednym bloku marmuru, ale są na nim rysy.

Rose zmarszczyła nos.

- Ta akurat niezbyt mi się podoba.

- W takim razie chodźmy do Bargello. Kiedyś to było więzienie, a teraz zostało przerobione na galerię. Tu właśnie znajduje się David Donatella. Sądzę, że ci się spodoba. No i oczywiście nie możesz wyjechać z Florencji, nie zobaczywszy w Akademii marmurowego Davida dłuta Michała Anioła.

Dante miał rację. Rose natychmiast zakochała się w Davidzie, jak tylko zobaczyła tę rzeźbę.

- Widziałam go w telewizji. Kobieta, która przeprowadzała jego renowację najwięcej radości miała, kiedy pucowała jego pośladki!

Dante roześmiał się.

- Nic się nie zmieniłaś, *bella*. Ale teraz nadeszła pora na *tramezzini* i coś do picia.

Niewykluczone, że będziemy musieli trochę poczekać, zanim dostaniemy się do

Akademii.

- Dante, po tym śniadaniu jestem pełna. Chodźmy zwiedzać.

Dante miał rację. Musieli trochę poczekać, ale kiedy wreszcie stanęli przed białym posągiem, Rose zaniemówiła.

- Robi wrażenie, prawda?

- Niesamowite. - Niechętnie oderwała wzrok od patrzącego ponad ich głowami posągu. - Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Chodźmy teraz coś zjeść. Chcesz pójść do Caffè Rivoire czy gdzieś indziej?

- Do Rivoire, ale tylko na kawę i małą kanapkę.

- Na co tylko masz ochotę, *bella*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rose co jakiś czas spoglądała na swój telefon, aż w końcu Dante nie wytrzymał.

- Czekasz na telefon od kochanka? - spytał z rozbawieniem.

- Przepraszam, to sprawa służbowa - skłamała. Nie chciała mu mówić, że sprawdza, co słychać u jej dziecka, które w dodatku jest także jego dzieckiem. Nagle zrobiło jej się zimno. Co by się stało, gdyby Dante dowiedział się o Bei? Czy rościłby sobie do niej jakieś prawa? Nie ma opcji, żeby się nią dzieliła. Bea jest jej i tylko jej.

- Sprawiasz wrażenie spiętej. Zapomnij o pracy, jesteś na urlopie. Cieszymy się wspólnie spędzonym czasem. Musisz trochę odpocząć, a potem pójdziemy, dokąd zechcesz.

Początkowo nie chciała się zgodzić, żeby nie tracić czasu, ale potem zmieniła zdanie.

- *Bene* - powiedział, kiedy wrócili do hotelu. - Widzę, że oczy ci się zamykają. Spotykajmy się w foyer o trzeciej.

- Posłuchaj, Dante. I tak zabrałam ci już dużo czasu. Jeśli masz coś innego do zrobienia...

- Co może być ważniejszego od spędzania czasu z tobą, Rose?

- Jesteś pewien? - spytała, tłumiąc ziewnięcie.

Dante roześmiał się.

- Widzisz? Powinnaś odpocząć.

Rose skinęła głową i ruszyła do windy.

- Gdybym została w tym mieście dłużej, kompletnie bym się rozleniwiła.

- Czasami tego właśnie nam potrzeba. Do zobaczenia o trzeciej, chyba że chcesz pospać dłużej.

- Nie, będę gotowa o trzeciej.

Zadzwoiła do matki, która powiedziała jej, że Tom odebrał małą z przedszkola i poszli potem do parku karmić kaczki i zjeść lody.

- Nie płacze za mną w nocy?

- Nie, kochanie. Powiedziała tylko, że nie jestem taka dobra w czytaniu bajek jak ty, ale poza tym wszystko jest okej. Przestań się więc martwić i ciesz się tym wyjazdem.

Rose położyła się na krótki odpoczynek, po czym wzięła prysznic i przebrała się w koszulkę polo. Kiedy pojawiła się w foyer, dostrzegła, jak oczy Dantego rozjaśniły

się na jej widok.

- Przespałaś się?

- Nie, ale wzięłam prysznic.

- Ja też.

Sama się tego domyśliła, widząc, że się przebrał, a jego ciemne włosy były wilgotne.

- Dokąd teraz?

- Powłóczymy się po sklepach, *naturalmente!*

Pierwszy przystanek zrobili na Ponte Vecchio. Najpierw zajrzeli do jubilera, ale kiedy zobaczyła ceny poszli do sklepu, w którym sprzedawali krawaty.

- Szukasz prezentu dla narzeczonego?

Miała ochotę skłamać, ale pokręciła przecząco głową.

- To dla Toma, ojca Charlotte. - Wskazała na jedwabny krawat w tonacji brązowo-kremowej. - Co myślisz o tym?

- Dobry wybór. Co zamierzasz kupić mamie?

- Myślałam o jednej z tych jedwabnych apaszek. Która ci się podoba?

Dante wskazał na apaszkę utrzymaną w tej samej tonacji co krawat.

- Ta jest ładna.

Rose była bardzo zadowolona z zakupów. Poszli potem przejść się Via de Tornabuoni i pooglądać wystawy ekskluzywnych sklepów, a na koniec Dante zabrał ją na Piazza della Repubblica, do domu towarowego La Rinascente, z którego Rose mogłaby w ogóle nie wychodzić.

- Następnym razem możesz zostać tu, jak długo zechcesz, ale teraz chciałbym cię zabrać na Santa Croce do Bar Vivoli Gelateria. Sprzedają tam najlepsze lody na całym świecie.

- Takiej propozycji nie mogę się oprzeć. - Roześmiała się beztrósco.

Dante spojrzał na nią rozjaśnionym wzrokiem.

- Co?

- Wreszcie się roześmiałaś! Przez chwilę zobaczyłem Rose sprzed kilku lat.

- To tylko iluzja, Dante.

Niespiesznie poszli na Santa Croce, gdzie było mnóstwo małych sklepików. W jednym z nich Rose wypatrzyła obrazek z namalowanymi warzywami, który kupiła dla matki i Toma.

- Oboje uwielbiają pracę w ogródku, więc na pewno im się spodoba. Ponadto jest lekki i zmieści się do walizki.

- Jak dotąd nie kupiłaś jeszcze nic dla siebie - powiedział, uśmiechając się do niej.

- Niczego nie potrzebuję. Chętnie natomiast zjadłabym loda, którego mi obiecałeś.

Kiedy spróbowała loda truskawkowego, przewróciła z zachwytu oczami.

- Coś wspaniałego. Ty nie zamierzasz spróbować żadnego?

Dante potrząsnął przecząco głową.

- Chcesz jeszcze pochodzić po sklepach czy pójdziemy zobaczyć kościół Świętego Krzyża?

- Bardzo bym chciała go zobaczyć, ale myślę, że zostawię to na inną okazję. Możemy już wracać do hotelu?

- Cokolwiek sobie zażyczysz. Gdzie chciałabyś zjeść dziś kolację?

Perspektywa wspólnego posiłku bardzo ją ucieszyła, choć jednocześnie zirytowała.

- Może znów zjemy w hotelu?

- Nie ma sprawy, ale we Florencji jest wiele wspaniałych restauracji. Chętnie zabrałbym cię do mojej ulubionej tu na Santa Croce. Zastanów się i później zdecydujesz.

- Dobrze.

Dante zamówił taksówkę i już po kilkunastu minutach byli z powrotem pod hotelem.

- W takim razie do zobaczenia o dziewiątej.

- Będę gotowa. Idziesz teraz odpocząć?

- Muszę podzwonić i załatwić kilka spraw. *Ciao*.

Rose upewniła się, że Dante zniknął za drzwiami swojego pokoju, po czym popędziła na Piazza della Repubblica, żeby kupić kilka drobiazgów dla córki. Kiedy wróciła do hotelu, pochowała zakupy do walizki i sprawdziła wiadomości w telefonie. Były krótkie, ale konkretne. Wszystko było w porządku i Bea doskonale się bawiła. Charlotte również wspaniale spędzała czas i Rose przez chwilę jej pozazdrościła. Była tak zmęczona, że zaraz po prysznicu położyła się do łóżka i zasnęła jak kamień. Obudził ją telefon.

- Księgarnia Willow House - powiedziała sennym głosem. Dopiero śmiech Dantego przywrócił ją do rzeczywistości.

- *Cara*, jesteś we Florencji. Chyba dobrze ci się spało.

- Nawet bardzo. - Stłumiła ziewnięcie. - Ojej, już tak późno?

- Najwyraźniej tego potrzebowałaś. Jak chcesz, możesz jeszcze pospać.

- Daj mi pół godziny. Będę gotowa.

- Przyjdę po ciebie do pokoju.

Rose zrobiła makijaż, założyła tę samą sukienkę co wczoraj i zarzuciła na ramiona szal, który kupiła dla matki. Żeby coś zmienić, zostawiła włosy rozpuszczone i zmieniła kolczyki.

- Wyglądasz wspaniale, *cara*.

- Zdziwiająca, jakie cuda czyni krótka drzemka. - Uśmiechnęła się przepaszająco. - Mam nadzieję, że mama nie miałaby nic przeciw temu, że założyłam jej chustę. Muszę tylko uważać, żeby jej nie poplamić.

- Nic się nie martw. Najwyżej kupię ci drugą. Więc jak, jemy w hotelu czy masz ochotę na coś bardziej *animado*, gdzie jadają tubylcy?

- Zdecydowanie wybieram coś bardziej *animado*. Chętnie pójde na piechotę.

- W takim razie zabiorę cię do trattorii niedaleko lodziarni. Jest bardzo popularna i zawsze jest w niej dużo ludzi.

- Brzmi świetnie. Prowadź.

Wieczór był bardzo przyjemny i spacer u boku Dantego sprawił jej prawdziwą przyjemność. Starła się myśleć o nim jak o starym przyjacielu, a nie mężczyźnie, który swego czasu przewrócił jej życie do góry nogami. Trattoria rzeczywiście była zatłoczona, ale właściciel znalazł dla nich stolik. Było ciasno, ale przyjemnie. Wszyscy głośno mówili, śmiali się i Rose była tym miejscem zachwycona.

Dante zamówił wino, wodę i zaczęli studiować menu. Rose bezradnie spojrzała na talerze sąsiadów.

- Pomożesz mi coś wybrać?

Dante przetłumaczył jej nazwy potraw i zaproponował, żeby spróbowała ryby z grilla ze szpinakiem.

- Chyba rzeczywiście się na nią skuszę. A ty co zamówisz?

- Chyba to samo. - Dante skosztował wina i skinął głową z uznaniem. - *Grazie*. Spróbuj wina, *cara* i powiedz mi, jak ci smakuje.

- Doskonale. Co to za wino?

- Frontinari Classico - odparł, nie kryjąc dumy. - Jestem zdziwiony, że je tu mają.

- Domyślam się, że nie jest tanie. Dante, proszę, pozwól mi...

- Nie! Moją nagrodą będzie oglądanie twojej zadowolonej miny.

Rose rozejrzała się wokół siebie.

- Muszę przyznać, że bardzo mi się tu podoba. - W tej chwili kelner przyniósł zamówione dania. - *Grazie* - uśmiechnęła się do niego promiennie.

Zjedli ze smakiem posiłek, a na deser zamówili kawę.

- Opowiedz mi o miejscu, w którym mieszkasz.

- To nasz dom rodzinny. Mama przepisała go na mnie, kiedy przeprowadziła się

do Toma. On pragnąłby, żeby za niego wyszła. Mama jednak nie za bardzo ma na to ochotę. Wyznaje zasadę, że lepsze jest wrogiem dobrego.

Oczy Dantego pociemniały.

- To mądra kobieta.

Rose spojrzała na niego z uwagą.

- Czy twoja żona złamała ci serce, odchodząc od ciebie?

Dante zaśmiał się krótko.

- *Dio*, nie! Mój brat jak zwykle miał rację. Jej odejście było dla mnie wybawieniem. Wierz mi, nie chcesz o tym słuchać.

- Czy Elsa wciąż jest z mężczyzną, dla którego cię zostawiła?

- Tak. Enrico Calvi, choć mógłby być jej ojcem, ma mnóstwo pieniędzy i jest w stanie zapewnić jej życie w luksusie. Porzuciła pracę modelki w szczytowym okresie swojej kariery.

- Wciąż jest taka piękna?

- Nie wiem, nie widziałem jej od czasu, kiedy mnie zostawiła. Znając jednak jej obsesję na punkcie swojej urody, mogę się domyślać, że tak. Calvi ma dzieci z poprzedniego małżeństwa, nie chciał więc, żeby zachodziła w ciążę. Ja natomiast bardzo pragnęłam mieć dzieci.

Rose poczuła, jak coś ściska ją w żołądku. Napiała się wody.

- Dopiero w noc poślubną powiedziała mi, że nie chce mieć nigdy dzieci. Ale nie rozmawiajmy już o niej. - Spojrzał na nią z uwagą. - Wkrótce będę musiał odprowadzić cię do hotelu. Żałuję, że nie możesz zostać dłużej, Rose.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- *Que peccato!* Rano odwiozę cię na lotnisko. Chyba że wolisz pojechać pociągiem.

- Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu.

- I tak przejeżdżam około lotniska w drodze do domu. Ale to nie będzie ostateczne pożegnanie, Rose. Zamierzam odwiedzić cię, kiedy będę w Anglii.

Rose zmartwiała. Nie mogła dopuścić, żeby Dante poznał Beę.

Kiedy doszli do hotelu, zatrzymała się przed drzwiami i spojrzała na jego przystojną twarz.

- To był uroczy wieczór, Dante.

- Chciałbym cię o coś spytać, Rose. Charlotte powiedziała mi, że się z kimś spotykasz. Czy to prawda?

- To mój przyjaciel jeszcze z koledżu.

- Ale zapewne kiedyś wyjdiesz za mąż?

- Wątpię w to.

Dante otworzył przed nią drzwi.

- Nie jesteś zazdrosna, kiedy patrzysz na Charlotte i Fabia? Ja zawsze ich podziwiałem.

- Są ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Rose, jest jeszcze dość wcześnie. Nie wypiłabyś ze mną herbaty na balkonie?

Porozmawialibyśmy jak starzy przyjaciele.

Popatrzyła na niego w ciszy.

- Dobrze, Dante. Ale tylko dlatego, że wypowiedziałeś to magiczne słowo.

- Przyjaciele?

- Nie, herbata!

Roześmiał się i zadzwonił po kelnera. Usiedli na tarasie, mając poniżej rzekę Arno. Rose nalała sobie herbaty, a jemu kawy.

- O czym będziemy rozmawiać?

- O tobie, Rose. Powiedz mi, jak to się stało, że założyłaś swój własny biznes.

- Jako księgowa nie mogłam znaleźć pracy, która by mnie interesowała, postanowiłam więc poszukać czegoś innego.

- Rozumiem. Musiałaś zrobić jakieś uprawnienia, kursy?

- Skończyłam eksternistycznie specjalny kurs z państwowym certyfikatem. Mama i Tom bardzo mi pomogli. Zdobyłam licencję, założyłam stronę internetową, wykupiłam specjalne ubezpieczenie... Ale to pewnie cię nudzi.

Potrząsnął zdecydowanie głową.

- Wręcz przeciwnie. Byłaś taka młoda, kiedy do wszystko zrobiłaś. Naprawdę jestem pod wrażeniem.

- Pamiętaj, że miałam wsparcie w mamie i Tomie, własny dom, w którym założyłam biuro, czyli doskonałe warunki do tego, żeby zdobyć te uprawnienia.

- Da się z tego żyć?

- Początkowo zarobki nie były zbyt duże, ale teraz zdołałam już oddać mamie pieniądze, które mi pożyczyła na opłatę kursu i egzaminów. Jakoś idzie. Teraz już wiesz o mnie wszystko, Dante.

- Obawiam się, że nie. Mam nadzieję, że pewnego dnia dowiem się więcej. Teraz jednak powinnaś się chyba przespać. - Uniósł jej dłoń i złożył na niej pocałunek. - *Buonanotte*. Zobaczymy się rano. Chcesz, żeby przyniesiono ci śniadanie do pokoju?

Skinęła głową.

- Możesz je dla mnie zamówić?

- *Subito*. Rano do ciebie zadzwonię. - Podszedł do drzwi i odwrócił się do niej z uśmiechem. - Nie zapomnij ich zamknąć, *per favore*.

Rose nie mogła zasnąć. Rozmowa z Dantem i jego wypowiedź na temat dzieci zupełnie wyprowadziły ją z równowagi. Co by zrobił, gdyby się dowiedział o istnieniu Bei? Sama myśl o tym, że może chciałby ją jej odebrać, przerażała ją. W rezultacie obudziła się zupełnie niewyspana i minęło sporo czasu, zanim doprowadziła się do porządku. Ledwie zdążyła zjeść śniadanie, kiedy zadzwonił Dante.

- Witaj. Jestem już gotowa - powiedziała. - Muszę jeszcze tylko zapłacić rachunek.

- Zaraz u ciebie będę.

Kiedy otworzyła drzwi, stanął w nich uśmiechnięty, ubrany w dżinsy i letnią marynarkę.

Popatrzył na nią z aprobatą.

- Wyglądasz tak młodo, jakbyś znów była studentką. - Wziął jej walizkę. - Zaniosę ją do samochodu.

- Dziękuję. Zaraz zejść na dół.

Rose poszła do recepcji, żeby zapłacić rachunek.

- Wszystko zostało uregulowane przed pani przyjazdem - oznajmił recepcjonista.

- Signor Fortinari czeka na panią w samochodzie - dodał. - Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z pobytu u nas?

- Nawet bardzo. Dziękuję za wszystko.

- *Arrivederci* i dobrej podróży, panno Palmer.

Rose wyszła z hotelu i stanęła zdumiona, widząc piękny sportowy samochód zaparkowany przed wjazdem.

- Ależ masz wóz, Dante!

Roześmiał się i otworzył jej drzwi.

- Przyznaję, że mam słabość do samochodów. Ten ma napęd na cztery koła, co często mi się przydaje, kiedy podróżuję w interesach. Podoba ci się?

- Jakże mogłoby być inaczej?

- Uważam, że do mnie pasuje.

Rose ze śmiechem wsiadła do środka. Kiedy Dante przekręcił kluczyk w stacyjce, poczuła wibracje silnika.

- Czego można więcej pragnąć? - spytał retorycznie. Kiedy wyjechali na główną drogę, spojrział na nią przeciągle. - Może tylko tego, czego mężczyźni nie może

dać maszyną.

Rose mimowolnie się zrumieniła. Nie odpowiedziała, tylko zaczęła podziwiać pejzaż za oknem.

- Przyznaję, że ten środek transportu jest znacznie bardziej komfortowy od pociągu - stwierdziła, kiedy wyjechali na autostradę. - Kiedy jechałam pociągiem, starałam się podziwiać mijane krajobrazy, ale byłam zbyt zmęczona, żeby cokolwiek zapamiętać. Martwiłam się też tym, jak poradzą sobie w domu.

- Przecież zostawiłaś wszystko w dobrych rękach. Na pewno mama ucieszy się z twojego powrotu.

- Pod warunkiem, że się nie wścieknie z powodu prezentów, jakie kupiłam.

- W razie czego zawsze możesz zwalić winę na mnie. Jesteś z matką bardzo związana, prawda?

Rose skinęła głową.

- To prawda, choć czasami mocno się ścieramy.

- Moja mama w przeszłości także często się kłóciła z moją siostrą, ale teraz, kiedy jest już *nonna*, do awantur dochodzi tylko wtedy, kiedy nadmiernie rozpuszcza wnuki.

- Ilu masz siostrzeńców i bratanków?

- Pięcioro. Mirella i Franco mają dwóch synów i córkę, a Leo z Harriet parkę.

- Harriet?

- Tak. Żona mojego brata jest Brytyjką. Na pewno byś ją polubiła.

Rose była zaintrygowana.

- Jak się poznali?

- To skomplikowana historia. Opowiem ci następnym razem. Muszę się skoncentrować, bo jest duży ruch.

Dante uparł się, żeby zaczekać, aż Rose się odprawi. Zanotował jej adres i numer telefonu i w końcu nadeszła chwila pożegnania.

- W następnym miesiącu lecę do Londynu odwiedzić starego przyjaciela, Luke'a Armytage'a. Jest właścicielem kilku sklepów z winami i od lat z nim współpracuję. Jeśli pozwolisz, chętnie cię wówczas odwiedzę.

- W takim razie do zobaczenia - uśmiechnęła się promiennie. - I jeszcze raz za wszystko dziękuję.

Bez żadnego ostrzeżenia objął ją i pocałował w same usta. Kiedy wreszcie się od niej oderwał, obojgu brakowało tchu.

- *Arrivederci*, Rose.

W odpowiedzi uśmiechnęła się drżąco i wmieszała się w tłum pasażerów.

Dante długo za nią patrzył, czekając, aż serce znów zacznie mu bić w normalnym tempie.

Lot powrotny był męczący. Przez jego większą część Rose przekonywała samą siebie, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, aby znów zakochała się w przystojnym Włochu. I fakt, że zareagowała tak gwałtownie na jego pocałunek, nie miał tu nic do rzeczy. Postanowiła, że nie dopuści, aby kiedykolwiek się to powtórzyło. Nie chciała wpuścić go do swojego życia. Musiałaby mu powiedzieć o Bei, a matce wyznać wreszcie, kto był ojcem jej córki. Za żadną cenę nie dopuści do tego, aby jej mały uporządkowany świat stanął na głowie. Jeśli Dante rzeczywiście zadzwoni, żeby się z nią spotkać, odmówi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy samochód zatrzymał się przed Willow House, Rose zapłaciła kierowcy i wysiadła z taksówki. Na widok biegnącej w jej stronę małej dziewczynki rzuciła walizkę i rozłożyła ramiona.

- Mamo, gdzie ty byłeś? Nie spałeś w swoim łóżku przez dużo nocy!

- Tylko dwie noce, skarbie. Byłeś grzeczna?

Beatrice Grace Palmer ochoczo skinęła głową.

- Często byłam. Chodź do domu, upiekłyśmy z babcią ciasteczka.

Tom wziął jej walizkę i pocałował ją na przywitanie w policzek.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej, skarbie.

- To tylko ta podróż. - Uśmiechnęła się, widząc stojącą w drzwiach Grace. - Jak się czujesz, mamo?

- Doskonale. - Spojrzała na Toma, uśmiechając się triumfalnie. - Doskonale sobie dawaliśmy radę.

Rose pozwoliła się zabrać prosto do kuchni. Usiadła przy zastawionym ciastkami stole.

- Ależ to apetycznie wygląda.

- Beo, pomóż mi sprzątnąć ze stołu - poprosiła Grace. - Nakryjemy go i podamy jedzenie. I wszyscy musimy umyć ręce.

- Mamo, pospiesz się, jestem bardzo głodna.

- Ale najpierw daj mi jeszcze jednego buziaka. - Rose przytuliła córkę do siebie.

Bea posłusznie ucałowała mamę.

- Wczoraj za tobą płakałam i babcia musiała mnie przytulać.

- Miałaś szczęście, że babcia była blisko. Ona umie przytulać najlepiej na świecie.

Tom skinął głową i wziął małą za rękę.

- Chodź, skarbie, umyjemy te łapki.

Rose poszła do swojej sypialni, żeby się przebrać. Kiedy spojrzała w lustro doszła do wniosku, że wygląda tak samo kiepsko, jak się czuje.

Podczas lunchu Bea nie dopuszczała nikogo do głosu.

Opowiadała Rose o tym, co robiła podczas jej nieobecności.

- Wczoraj poszłam do przedszkola na cały dzień, a potem jeszcze do parku z babcią i Tomem.

- Jestem pewna, że wam się podobało.

- Nawet bardzo - przyznała Grace. - Kochanie, zjadłaś nawet warzywa, brawo!

- Mogę teraz spróbować ciasta?

Rose spojrzała na nią wyczekująco.

- Poproszę!

- Grzeczna dziewczynka.

Kiedy posiłek był zakończony, Rose oznajmiła, że przywiozła im z Florencji kilka drobiazgów.

- A gdzie to jest? - chciała wiedzieć Bea.

- To miasto we Włoszech, w którym mieszka ciocia Charlotte. Musiałam tam polecieć samolotem. Możesz mi pomóc przynieść paczki?

Kiedy po całym pełnym emocji dniu mała wreszcie zasnęła, przyciskając do siebie Pinocchia, Rose miała chwilę, żeby usiąść z Grace i Tomem przy kolacji i opowiedzieć im o swojej wycieczce.

- Wielkie nieba! Chcesz powiedzieć, że Charlotte ciągnęła cię taki szmat drogi tylko po to, aby wyjechać gdzie indziej? - Tom nie krył zaskoczenia.

- Nie denerwuj się, skarbie. - Grace uspakajającym gestem poklepała go po ramieniu. - Rose nareszcie miała czas dla siebie.

- Nie zmienia to faktu, że Charlotte zostawiła ją samą w obcym mieście - Tom nie sprawiał wrażenia przekonanego. - Jak sobie dałaś radę, kochanie?

Rose zebrała siły.

- Charlotte poprosiła Dantego Fortinarię, żeby dostarczył mi do hotelu list od niej. Pamiętasz go z wesela?

- Naturalnie. Uroczy facet. Z tego, co pamiętam, sam ożenił się wkrótce po ślubie Charlotte.

- Ale jego żona równie szybko go zostawiła. - Grace spojrzała z namysłem na córkę. - Z tego, co pamiętam bardzo się polubiliście.

- To bardzo miły człowiek.

- Kiedy moja córka do mnie zadzwoni następnym razem, powiem jej, co o tym myślę. Powiedz mi, dlaczego była tak zdeterminowana, żeby przyciągnąć cię do tej Florencji?

- Tom - wtrąciła się Grace. - Może Charlotte sama powinna ci o tym powiedzieć?

Rose westchnęła.

- Zapewne tak, ale skoro tak bardzo cię to martwi, Tom, to ci powiem. - Opowiedziała pokrótce całą historię. - Fabio nalegał, żebym została. Opłacił mój pobyt i nie chciał słyszeć o tym, żebym wracała.

Grace pokręciła głową.

- Jak Charlotte mogła pomyśleć, że Fabio coś kręci? Ten człowiek ją ubóstwia!

- I rozpuszcza jak małe dziecko. - Tom spojrział na Rose. - A jak się ma do tego Fortinari?

- Zaproponował, że pokaże mi miasto. Bardzo to było miłe z jego strony. Bez niego czułabym się trochę zagubiona.

- Na pewno. - Wstał i podał rękę Grace. - Chodź, kochanie, musimy pozwolić jej iść do łóżka. Wygląda na padniętą.

- Rose, jeśli chcesz, mogę zostać, żeby rano zająć się Beą - zaproponowała Grace.

- Nawet nie ma mowy. I tak się oboje napracowaliście. Natomiast chętnie poprosiłabym o pomoc na jutrzejsze popołudnie. Muszę pojechać do klientki, która zadzwoniła podczas mojej nieobecności.

- Naturalnie. - Pocałowała córkę w policzek. - I jeszcze raz dziękuję za szal. Nie powinnaś była wydawać tyle pieniędzy.

- Dante kupił go za bardzo dobrą cenę, a ponadto to i tak były pieniądze Fabia.

- W takim razie będziemy bez skrupułów cieszyć się z naszych prezentów - zapewnił Tom z błyskiem w oku.

Rose z trudem powstrzymała się przed pocałowaniem śpiącej córki w policzek. Nie chciała jej obudzić, więc tylko chwilę na nią popatrzyła i poszła do własnej sypialni. Położyła się do łóżka i zaczęła wspominać swój pobyt we Florencji. To był bardzo dziwny wyjazd. Krótki, pełen wrażeń i dość męczący. A najbardziej niepokojące było, rzecz jasna, spotkanie Dantego i *dolce vita*, które stało się jej udziałem przez te dwa dni. Teraz musiała wrócić do szarej rzeczywistości. Lubiła swoje życie i swoją pracę, ale na razie czuła się lekko rozkojarzona.

Sięgnęła ręką, żeby wyłączyć światło, kiedy zadzwonił telefon.

- Rose? - usłyszała głos, którego nie mogłaby pomylić.

- Dante!

- Dzwonię, żeby spytać, jak ci minęła podróż.

- Doskonale. Dotarłam do domu cała i zdrowa.

- Niedługo wybieram się do Londynu i zamierzam cię odwiedzić.

Chciała zaprotestować, ale Dante nie dał jej dojść do głosu.

- W takim razie życzę ci dobrej nocy i do zobaczenia wkrótce.

- Dobranoc i dziękuję za telefon - odparła grzecznie.

- Mówiłem, że zadzwonię. *Ciao*.

Rose wyłączyła światło, ale zmęczenie minęło jej jak ręką odjął. Na nowo

rozbudziły się w niej wszelkie wątpliwości dotyczące jego osoby. Po raz kolejny zapewniła się w duchu, że Dante nie ma żadnych formalnych praw do jej córki. Ich znajomość sprowadziła się do jednej wspólnie spędzonej nocy, po której odszedł do swojej narzeczonej, o istnieniu której nawet nie wspomniał.

Następnego ranka Rose odprowadziła Beę do przedszkola i zabrała się do pracy. Zazwyczaj krzątała się najpierw po domu, ale Grace zostawiła go w tak nieskazitelnym stanie, że nie miała co robić. Westchnęła. Po urodzeniu Bei starała się opanować do perfekcji rolę mamy, gospodyni i kobiety pracującej zawodowo. Szybko wypracowała sobie priorytety. Najważniejsze było dla niej dobro córki, ale idąc za radą Grace, starała się też znaleźć trochę czasu dla siebie.

Westchnęła i zabrała się do pracy. Miała zaledwie kilka godzin do powrotu córki i musiała je wykorzystać.

Twarz Bei rozjaśniła się, kiedy zobaczyła, kto po nią przyszedł.

- Mamo, przyszłaś po mnie!

- Oczywiście. Przecież ci powiedziałam, że przyjdę.

- Ale wczoraj cię nie było.

- Byłam na wakacjach i dlatego poprosiłam babcię i Toma, żeby się tobą zaopiekowali.

Bea skinęła głową, ale nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Przychodzili po mnie dużo razy.

- Zaledwie dwa, kochanie.

- Czy będziesz dziś pracować?

- Tak, ale niedługo. Babcia z tobą posiedzi, a ja przyjdę do domu na herbatę.

A jutro jest niedziela i będziemy mogły pójść do parku.

Rose szybko wróciła do zwykłej rutyny i wspomnienie wyjazdu do Florencji stawało się coraz bardziej mgliste.

Dopiero telefon Charlotte na nowo wszystko ożywił.

- Czy to ty poprosiłaś Dantego, żeby mnie oprowadził, Charlotte?

- Ależ skąd. Poprosiłam go jedynie o dostarczenie listu. Choć muszę przyznać, że myśl o ponownym spotkaniu z tobą zdawała się bardzo go cieszyć.

- Był bardzo miły. Bez jego pomocy zapewne czułabym się trochę zagubiona.

- Rozumiem. Całe szczęście, że ci się trafił.

- A jak udały się wasze wakacje? Posądzanie Fabia o zdradę było z twojej strony zupełną głupotą.

- To wszystko przez hormony. - Charlotte zrobiła pauzę. - Zachowywałam się jak idiotka, ponieważ wreszcie zaszłam w ciążę!

- Och, jak wspaniale! Tak się cieszę. Mówiłaś już ojcu?

- Jeszcze nie, ale zaraz do niego zadzwonię. Chciałam być absolutnie pewna. Nawet Fabiowi powiedziałam dopiero w Nowym Yorku. Jestem taka szczęśliwa, że nawet poranne mdłości nie są w stanie mnie zniechęcić. Och, Rose, powiedz, że nie jesteś na mnie zła.

- Za co? Za zafundowanie wakacje w jednym z najwspanialszych miast na świecie? Nie, signora Vilari, nie jestem. A teraz zadzwoń szybko do Toma, żebyśmy mogła powiedzieć o tej nowinie mamie.

Kiedy emocje wywołane wiadomością o ciąży Charlotte opadły, życie wróciło do normy. Wszystko toczyło się starym torem aż do dnia, w którym zadzwonił Dante i oznajmił, że zaprasza ją na obiad. Rose zeszywniała. Powiedziała, że ma dużo pracy i nie zdoła się z nim spotkać.

- Naprawdę? A może po prostu nie chcesz mnie widzieć?

Rose westchnęła.

- No dobrze, nie mam pracy, ale uważam, że to nie najlepszy pomysł, żebyśmy się spotykali.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza.

- Przestraszyłem cię moim pocałunkiem?

- Nie, ale uważam, że nie ma sensu tego ciągnąć. We Florencji i było bardzo miło, ale na tym koniec.

- Nie chcesz się ze mną spotykać?

- Ty mieszkasz we Włoszech, a ja tu. To nie ma większego sensu.

- *Allora*, widzę, że mi nie wybaczyłaś.

- Czego niby?

- Tego, że wyjechałem tak nagle zaraz po tym, jak spędziliśmy ze sobą noc.

- Nie ma czego wybaczać. Takie rzeczy się zdarzają.

- W takim razie powiedz mi, o co chodzi, Rose.

- Naprawdę nie ma o czym mówić. Do widzenia, Dante.

Przerwała połączenie i usiadła na sofie, zdeterminowana, żeby nie płakać. Łzy jednak same popłynęły jej po policzkach. Czym prędzej je otarła, żeby Bea nie zobaczyła jej w takim stanie.

Kiedy Grace przyszła na kawę, od razu zorientowała się, że coś jest nie tak.

- Kochanie, co się stało?

- Dzwonił Dante. Chce zabrać mnie jutro na kolację.

- To wspaniale. Nie widzę tu powodu do płaczu.

- Odmówiłam mu.

- Dlaczego? - Grace popatrzyła na nią przez chwilę. - Chodzi o Beę, prawda?

- Co masz na myśli?

- Nie chcesz, żeby się o niej dowiedział? Kochanie, pamiętaj, że Bea nie jest jakimś mrocznym sekretem. Najwyższy czas, żebyś to zrozumiała.

- Masz rację. Nie jestem jedyną samotną matką w tym kraju.

- Świetnie dajesz sobie radę.

- Ale mam ogromną pomoc ze strony twojej i Toma. Jestem wam bardzo wdzięczna.

- Wiem. W takim razie zadzwoń do Dantego i powiedz, że zmieniłaś zdanie.

Położymy Beę spać, możesz być spokojna.

Rose jednak stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie zamierzam się z nim spotykać.

- Dlaczego? Jak często trafia ci się okazja spędzania czasu z kimś takim jak Dante Fortinari? Stuart Porter jest bardzo miły, ale daleko mu do ognistego Włocha.

Matka miała rację. Nikt nie był w stanie dorównać Dantemu. To była klasa sama w sobie.

- Posłuchaj, kochanie, weźmiemy Beę do siebie, żebyś miała wolny cały wieczór i noc. Przyda ci się odrobina rozrywki.

- Brzmi kusząco.

- A zatem ustalone. Przyjdziemy po nią około czwartej. Następnego dnia zaprowadzimy ją do przedszkola, żebyś nie musiała się spinać.

Bea, kiedy dowiedziała się, że ma nocować u dziadków, była oczywiście zachwycona. Uwielbiała ich towarzystwo i pokój, jaki dla niej urządzili.

- Wychodzisz ze Stuartem? - spytała, kiedy Rose ją pakowała.

- Nie, a dlaczego pytasz? Nie lubisz go?

Bea pokręciła przecząco głową.

- Mówi, że jestem małą dziewczynką.

- Myli się. Jesteś już bardzo dużą dziewczynką. Mam zapakować Pinocchia do torby czy weźmiesz go do ręki?

- Wezmę do ręki. - Bea przycisnęła kukiełkę do piersi. W tej samej chwili zadzwonił dzwonek u drzwi. - Babcia! Mogę otworzyć?

- Tylko nie biegnij za szybko - krzyknęła za nią. Spakowała do torby kilka książeczek i zaczęła schodzić. Uderzyła ją dziwna cisza panująca na dole.

Zazwyczaj na widok Grace mała piszczała z radości. Zaniepokojona zbiegła na dół. Bea wpatrywała się w stojącego przed nią mężczyznę.

- *Buonasera*, Rose - przywitał się Dante. - Zechcesz przedstawić mnie tej pięknej młodej damie?

Rose nie wiedziała, co zrobić. Oto jej córka stała twarzą w twarz ze swoim ojcem, który, jak zwykle, wyglądał nienagannie.

- Co ty tu robisz?

- Miałem nadzieję, że zmieniłaś zdanie co do kolacji. Widzę jednak, że się pomyliłem.

- Wręcz przeciwnie. Wejdz, proszę.

Bea wpatrywała się w nieznanego, przyciskając do piersi Pinocchia.

- Nazywam się Dante Fortinari. A ty, *bella*?

- Beatrice Grace Palmer - oznajmiła buńczuczным tonem.

- Moja córka - dopowiedziała Rose, żeby nie było cienia wątpliwości.

- Och, masz dużo szczęścia. Może poszlibyśmy na wczesną kolację razem z Beatrice?

- Nie! Chcę iść do babci!

Ku niewymownej uldze Rose ponownie rozległ się dzwonek u drzwi.

- Otwórz, kochanie. Tym razem to na pewno babcia.

Na widok starszych państwa Dante kurtuazyjnie się uklonił i przywitał.

- Przyjechałem w nadziei, że Rose zmieniła zdanie i zechce pójść ze mną na kolację.

- Jestem pewna, że zrobi to z przyjemnością - zapewniła go Grace.

- Jesteś już spakowana, Beo? - spytał Tom. - Jeśli tak, możemy już jechać.

- Chodź, skarbie. - Grace zdawała się nie dostrzegać napięcia panującego w domu. - Miło było pana ponownie zobaczyć, panie Dante.

- Cała przyjemność po mojej stronie, signora. Ciebie też było mi bardzo miło poznać, *Bella*. - Spojrzał na Beę.

W odpowiedzi mała jedynie spojrzała na niego z ukosa.

- Beo - upomniała ją matka.

- Przepraszam - rzuciła, po czym, ku zdumieniu wszystkich zebranych, uśmiechnęła się promiennie do Dantego. - Nie jestem Bella tylko Bea.

- Och, bardzo przepraszam! - odparł zachwycony Dante.

- *Bye-bye*.

- Bądź grzeczna, kochanie.

- Zawsze jest - zapewnił Tom i cała trójka zniknęła za drzwiami.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz córkę? - spytał, zanim zdążyła się odezwać.

Rose uniosła brodę.

- Jeśli imputujesz, że powinnam się tego wstydzić, to się mylisz. Jestem z niej bardzo dumna.

Dante uniósł rękę w uspakajającym geście.

- Spokojnie. Jak mogłabyś się wstydzić takiej wspaniałej córki? Pytam tylko, dlaczego ukryłaś przede mną jej istnienie? Nie chciałaś, żebym ją poznał?

- Nie.

- Czy dlatego, że jej ojciec ma coś przeciw temu?

- Nie, nic z tych rzeczy. - Rose westchnęła. - Chodź do kuchni, zrobię nam kawę.

Dante zdjął marynarkę i podążył za nią. Usiadł przy stole i spojrzał na wiszące na ścianie rysunki.

- To dzieło Beatrice?

- Tak. Jak widzisz, uwielbia czerwień i pomarańcz. A tak dla twojej wiadomości, mówimy do niej Bea. - Zrobiła kawę i postawiła przed nim na stole. - Jesteś głodny?

- Nie, *grazie*. Jesteś na mnie zła, Rose?

- Wolałabym powiedzieć ci sama o Bei, zanim ją poznałeś.

- Ale skoro nie chcesz się ze mną widywać, kiedy miałyby to nastąpić? Widzę, że nie jesteś zadowolona z mojej wizyty. Czyżby gdzieś w pobliżu czaił się jakiś zazdrosny narzeczony albo, co gorsza, mąż?

- Nic z tych rzeczy. Myślę, że mogę powiedzieć ci prawdę. Bea jest owocem jednej nocy z kimś, kto nie ma pojęcia o tym, że został ojcem. Nie wstydzę się mojego dziecka, tylko okoliczności, w jakich zostało poczęte.

Dante wyprostował się, a z jego twarzy odpłynęła cała krew.

- Nie powiesz mi, że zostałam do tego stosunku zmuszona, *cara*?

- Nie, wypłam tylko o jeden kieliszek wina za dużo. Świętowałam zakończenie studiów.

- Nie powiedziałaś temu mężczyźnie, co się stało?

- Nie. - Rose poczuła, jak na policzki występują jej rumieńce. - Zresztą, minęło kilka miesięcy, zanim zorientowałam się, że jestem w ciąży.

- I co było dalej?

- Powiedziałam o wszystkim matce, ale zastrzegłam, że nie zamierzam ściagać ojca. Tom, podobnie jak Charlotte, byli gotowi go namierzyć i zmusić do ponoszenia odpowiedzialności.

- *Naturalmente*. Znaleźli go?

- Nie, nie chciałam im powiedzieć, kto to jest.

- *Dio!* - Przejechał ręką przez włosy. - Domyślam się, że dla twojej matki nie było to najłatwiejsze.

- To prawda, ale mimo to zawsze mnie wspierała. Podobnie jak Charlotte. Była nawet obecna przy narodzinach Bei.

- To dobra przyjaciółka. - Dante skinął głową. - Była bardzo nieszczęśliwa, że musiała zostawić cię samą we Florencji.

- Dlatego zadeklarowałeś swoją pomoc?

- Nie, zrobiłem to dla własnej przyjemności. Bardzo miło spędziłem z tobą czas, ale widzę, że ty nie bardzo cieszysz się z naszego powtórnego spotkania.

- Przepraszam cię, ale przeżyłam szok, kiedy zobaczyłam, jak rozmawiasz z moją córką. - Westchnęła ciężko. - Zawsze było mi przykro, że mała chowa się bez ojca.

- Ale przecież on gdzieś jest. Teraz kiedy poznałem Beę, jest mi go żal. Powinien wiedzieć, że ma taką wspaniałą córkę.

- Teraz jest już za późno. Na pewno by mi nie uwierzył.

Dante przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Miałaś zamiar dziś wieczorem wyjść?

- Nie.

- W takim razie dlaczego twoja matka zabrała Beę?

- Po prostu chciała, żebym miała trochę czasu dla siebie.

- Co więc będziesz robić? Czytać? Oglądać telewizję?

- Zapewne tak.

- A ja wrócę do hotelu, żeby zjeść samotnie kolację. - Sięgnął przez stół i ujął jej rękę. - Zmień zdanie i zjedz ze mną, Rose.

Kiedy był tak blisko niej, kiedy jej dotykał, nie potrafiła mu się oprzeć.

- Dobrze. Ale muszę się trochę przygotować.

- *Bene*. W takim razie wrócę do hotelu i przyjadę po ciebie za jakąś godzinę.

- Zgoda.

- Mam nadzieję, że tym razem przywitasz mnie z większym entuzjazmem.

- Wybacz mi, jeśli byłam niegościnna, Dante.

- *Non importa*. - Sięgnął po marynarkę i uśmiechnął się. - Za to twoja córka była dla mnie bardzo miła.

- To było dla niej całkiem nowe doświadczenie.

- Rozumiem. Przyjadę po ciebie o siódmej trzydzieści i ani minuty wcześniej. Zgoda?

- Będę gotowa.

- *Ciao*, Rose.

- *Ciao* - odparła, machając mu na pożegnanie. Po jego odjeździe pobiegła do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. Zrobiła staranny makijaż i ubrała się. Efekt końcowy był całkiem zadawalający. Dzięki ćwiczeniom miała nienaganną figurę i w swojej dżersejowej sukience wyglądała zupełnie nieźle.

Zeszła na dół, zastanawiając się, po co to robi. Powinna odesłać Dantego do wszystkich diabłów, zamiast wybierać się z nim na randkę. Kiedy godzinę później otworzyła mu drzwi, popatrzył na nią z niekłamanym zachwytem.

- Rose, wyglądasz wspaniale!

- Ty też prezentujesz się nie najgorzej. Świetny garnitur.

Rose spodziewała się, że Dante zabierze ją do jakiejś restauracji w mieście, ale szybko okazało się, że jadą do Hermitage, położonego na przedmieściach Londynu hotelu, znanego z przyjaznej, rodzinnej atmosfery, doskonałej kuchni i wysokich cen. W drzwiach powitał ich wysoki mężczyzna, który familiarnym gestem poklepał Dantego po ramieniu.

- Przedstaw mnie swojej towarzyszce.

- Tony, poznaj pannę Rose Palmer. Rose, to mój kuzyn, Anthony Mostyn. Hermitage należy do niego, podobnie zresztą jak Chesterton.

- Miło mi pana poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Palmer. Żałuję, że nie ma mojej żony, która pojechała z dziećmi do mojej matki.

- Ucałuj ode mnie Allegrę i powiedz jej, że następnym razem już jej się nie upiecze. Co dziś polecasz, Tony?

- Wszystko jest dobre. Życzę wam udanego posiłku i do zobaczenia później.

- Co się stało? - spytał Dante, kiedy zostali sami.

- Poznałam Tony'ego na ślubie Charlotte. Pomyślałam wówczas, że jest bardzo młody jak na właściciela takiego hotelu. Nie wiedziałam, że jest twoim krewnym.

- Moja ciotka Anna Fortinari poślubiła Huwe Mostyna, ojca Tony'ego. Niestety, kilka lat temu oboje zginęli w katastrofie lotniczej. Tony jest obecnie szefem firmy, która prowadzi oba hotele i doskonale sobie radzi. Pomyślałem, że miałybyś ochotę zobaczyć miejsce, w którym się poznaliśmy. Widzę jednak, że nie był to najlepszy pomysł, mam rację?

- Rzeczywiście.

Podszedł do nich kelner z szampanem.

- Z pozdrowieniami od pana Mostyna.

Dante podziękował i spojrział na Rose.

- Dlaczego patrzysz na mnie takim wzrokiem?

- Pomyślałam, że to aluzja do ilości szampana, jaką wypiliśmy ostatnim razem, kiedy tu byłam.

- *Dio*, jak łatwo jest ci myśleć o mnie wszystko co najgorsze. Oczywiście, masz ku temu powód. - Popatrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę. - Ten wieczór to nie jest dobry pomysł, prawda?

- Nie, tu jest uroczo, Dante. Ale jeśli chcesz natychmiast odwieźć mnie do domu, nie będę miała do ciebie żalu. Wiem, że wykazałam się absolutnym brakiem wdzięczności...

- Miałem nadzieję, że przyjechanie tu będzie miało dla ciebie jedynie miłe skojarzenia. Najwyraźniej jednak się myliłem... Pamiętasz jedynie to, że tak nagle cię opuściłem...

- I wkrótce potem ożeniłeś się ze swoją narzeczoną, o istnieniu której nie byłeś uprzejmy mi nawet wspomnieć. - Z oczu Rose popłynęły łzy.

- Wiem. Nie mogłem sobie potem tego darować. - Podał jej chusteczkę i napełnił kieliszki. - Nie płacz, *bella*. Napijmy się szampana, bo inaczej Tony stanie się podejrzliwy.

Otarła oczy i sięgnęła po kieliszek.

- Rozmazałam sobie tusz?

- Nie. Twoje piękne oczy cały czas są starannie umalowane.

- Za co wypijemy?

- Za to, żebyśmy mieli więcej takich wieczorów, ale bez łez!

Kiedy kelner przyniósł im menu, Rose popatrzyła na niego w zamyśleniu.

- Wiesz, Dante, ostatnio zjadłam z tobą więcej posiłków niż z kimkolwiek innym, no, może poza Beą.

- Miło mi to słyszeć. Na co masz dziś ochotę? Ja zawsze zamawiam tu rostbef z puddingiem. - Roześmiał się, kiedy zobaczył jej zaskoczoną minę. - *Davvero!*

Ku swemu zdumieniu Rose uznała, że jest głodna.

- W takim razie zamów dwa.

Dante złożył zamówienie i uśmiechnął się.

- Może następnym razem zabralibyśmy na kolację Beę? Myślisz, że by się jej spodobało?

- Bardzo możliwe.

- Często zabieram gdzieś moich bratanków i siostrzeńców, choć nigdy wszystkich naraz! Musisz koniecznie zabrać kiedyś swoją córkę.

- Nie sądzę, żeby to miało wkrótce nastąpić.

- Z powodu pracy?

- To też.

Spojrzał na nią pytająco.

- Jeśli chodzi o pieniądze...

- Nic podobnego! - zaprotestowała gwałtownie, aż siedzący obok ludzie popatrzyli w ich stronę. - Przepraszam, ale nie mogę przyjmować od ciebie żadnych pieniędzy, Dante. Już i tak mam wyrzuty sumienia z powodu tego, że tyle na mnie wydałeś we Florencji.

- Tak trudno ci przyjąć coś ode mnie? - spytał szorstko. - Przecież nie proszę o nic w zamian.

- Wiem o tym. Problem polega na tym, że odkąd urodziła się Bea, staram się być niezależna finansowo i nie korzystać z niczyjej pomocy, nawet mojej matki. Choć sukienkę, którą mam na sobie, dostałam od niej jako prezent gwiazdkowy.

- Bystra kobieta. Domyślam się też, że Charlotte nie bardzo przejmuje się twoimi postanowieniami.

- To prawda. Za każdym razem, kiedy przyjeżdża, przywozi mi mnóstwo prezentów.

- Jej przynajmniej nie możesz odmówić.

Kelner poinformował ich, że stół jest gotowy. Dante wstał i podał jej rękę.

Tutejsza atmosfera przypominała nieco tę, jaka panowała w hotelowej restauracji we Florencji. Rose podzieliła się z Dantem tą uwagą.

- Byłem trochę zdziwiony, że Charlotte wybrała ten szczególny hotel. Podobało ci się tam?

- Początkowo byłem trochę onieśmielona, ale tak się martwiłam o Charlotte, że...

- przerwała, speszona tym, że się wygadała.

- Fabio wszystko mi opowiedział - pospieszył z zapewnieniem Dante. - Nie wiem, jak Charlotte mogło przyjść do głowy coś podobnego. I to w rocznicę ich ślubu. *Incredibile!* - Pokręcił głową. - Wiem, że są mężczyźni, którzy mogliby coś podobnego zrobić, ale Fabio z pewnością do nich nie należy. A jeszcze teraz, kiedy spodziewają się dziecka, facet po prostu oszalał ze szczęścia! Czego się napijesz, Rose?

- Tym razem poproszę o wodę.

- Ja też. Muszę cię jeszcze odwiedzić do domu.

- Przecież mogę wrócić taksówką.

- Sądzisz, że mógłbym na to pozwolić, tylko po to, aby wypić jeszcze jeden kieliszek wina?

- Tak tylko mówię.

Od tej pory Rose starała się być miłą. Zjedli przekąski, a potem kelner przywiózł na wózku ogromny rostbef z puddingiem i warzywami.

- Przyrządzasz czasem coś podobnego, Rose?

- Nigdy nie próbowałam - przyznała. - Mama czasem robi pieczeń, ale zazwyczaj z kury. Ja robię makarony i oczywiście rybne paluszki, za którymi Bea wprost przepada.

- Sama robisz makaron?

- Nie, kupuję gotowy w sklepie. Ale sosy robię sama. - Uśmiechnęła się promiennie. - Teraz rozumiem, dlaczego zawsze to zamawiasz. Ta pieczeń jest naprawdę wyśmienita.

- Mam nadzieję, że jedzenie we Florencji smakowało ci w nie mniejszym stopniu.

- To prawda. - Napotkała spojrzeniem jego wzrok. - Muszę powiedzieć, że dzięki tobie moje krótkie wakacje naprawdę były niezapomniane.

- *Grazie*. Dla mnie też ten czas był wyjątkowy. Musisz przyjechać ponownie. Może tym razem zabrałabyś ze sobą Beę?

Na samą myśl o takiej ewentualności aż zadrżała.

- Bardzo chciałbym, żebyś przyjechała do Florencji. I chciałbym, żebyś mi wybaczyła.

- Co? Że mnie tu dziś zaprosiłeś?

- Nie. To, że przed laty tak niespodziewanie cię opuściłem, mimo że wcale nie miałem na to ochoty.

- Och, naturalnie. Jak to mówią, co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Zresztą nie mówmy już o tym. Teraz jesteśmy zupełnie innymi ludźmi i wracanie do tej historii nie ma sensu.

- *Certo*. Masz teraz wspaniałą córkę, pracę...

- A ty jesteś współwłaścicielem winnicy.

- Co z tego, kiedy mam za sobą nieudane małżeństwo? - powiedział z goryczą.

- Ja też nie miałam w tej dziedzinie wiele szczęścia.

- Masz na myśl ojca Bei? Jesteś pewna, że nie chcesz go odszukać i powiedzieć mu o tym, że ma córkę?

- Całkowicie. Możemy porozmawiać o czymś innym?

- Naturalnie, *carina*.

Kiedy pili kawę, przysiadł się do nich Tony. Pokazał im najnowsze zdjęcia dzieci, a kiedy się dowiedział, że Rose ma córkę, powiedział, żeby następnym razem zabrała ją ze sobą.

- Moja żona na pewno będzie zachwycona.

Podziękowała za zaproszenie i spojrzała na zegarek.

- Obawiam się, że będę musiała wracać do domu. Tony, podziękuj kucharzowi, to był wspaniały posiłek.

- Na pewno przekażę. Proponuję jednak, żebyś następnym razem spróbowała czegoś innego. Dante zawsze bierze ten rostbef.

- Dlaczego nie? To wasza narodowa potrawa, a twój kucharz doprowadził jej przyrządzanie do perfekcji. Zobaczymy się jutro, Tony. Teraz muszę odwiedzić Rose.

Ku zdumieniu Rose Tony poprosił ją o numer telefonu. Chciał zadzwonić, kiedy przyjedzie jego żona.

- Bardzo miły ten twój kuzyn - powiedziała, kiedy znaleźli się w samochodzie.

- Tak, to wspaniały facet. Na pewno polubisz też Allegrę. Odwiedzisz ją, Rose?

- Jeśli mnie zaprosi, to tak. - Rose bardzo spodobał się ten pomysł. Ostatnio jej życie towarzyskie zrobiło się dość ubogie, a najlepsza przyjaciółka mieszkała w innym kraju.

- Podobało ci się?

- Bardzo. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Kiedy zajechali pod Willow House, Dante wyłączył silnik i spojrzał przeciągle na Rose.

- Teraz powinienem powiedzieć do widzenia, chyba że zaprosisz mnie do siebie na chwilę rozmowy.

Skinęła głową. Było jeszcze wcześniej i nie wiedziała, kiedy będzie miała następną okazję spędzić tak przyjemny wieczór.

- Mogłabym zrobić kawy...

- Mówiąc szczerze, mam już dość kawy - odparł z uśmiechem. - Chętnie jednak spędziłbym z tobą jeszcze trochę czasu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rose wprowadziła Dantego do niewielkiego salonu, który zdążyła jeszcze przed wyjściem nieco uporządkować.

- Na pewno nie masz ochoty na kawę? - spytała nagle zaniepokojona tym, że jest z nim sam na sam w pustym domu.

Potrząsnął przecząco głową i podał jej rękę, zapraszając gestem na wygodną sofę.

- Ten pokój jest bardzo przytulny - powiedział z uznaniem.

- To zasługa mojej mamy. Jak już ci wspominałam, pomaga mi na każdym kroku.

- *Davvero!* - Dante pogładził dłonią sofę. - Mam podobną w moim domu. Moja babcia bardzo lubiła welwet.

- Zatrzymałeś wszystkie jej meble?

- Tak. Początkowo uważałem, że to błąd. Ciągłe wydawało mi się, że *nonna* wejdzie przez drzwi, żeby ze mną porozmawiać. Teraz jednak lubię wracać do tego domu. Czuję się w nim bezpiecznie i miło.

- Twoja żona najwyraźniej inaczej to widziała.

- Nie chcę o niej rozmawiać.

- Rozumiem. Szkoda, że nie wspomniałeś o niej, kiedy się poznaliśmy.

- Już cię za to przepraszałem i to kilka razy. - Wstał z sofy. - Chyba lepiej będzie, jak sobie pójdę.

Rose także zerwała się na równe nogi.

- Nie będę cię zatrzymywać.

Przez chwilę miała wrażenie, że Dante wybiegnie z domu, zatraskując za sobą drzwi, ale on wziął ją w ramiona i mocno pocałował.

- *Arrivederci, tesoro.*

Rose oderwała się od niego z największym trudem.

- To samo powiedziałaś, wychodząc z mojego łóżka, Dante - uśmiechnęła się słodko. - Dobrej nocy i dziękuję za kolację.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego przyjęłaś moje dzisiejsze zaproszenie? Raz jesteśmy przyjaciółmi, a po chwili traktujesz mnie jak śmiertelnego wroga. Dziwię się, że przystałaś na moje towarzystwo we Florencji.

- Jeśli zapomniałeś, to byłam sama w obcym kraju. Zresztą sam mi to zaproponowałeś. Czyżby Charlotte poprosiła cię, żebyś się nade mną ulitował?

- Nie musiała mnie o nic prosić.

- Ach, tak. Święty Dante zajął się małą przyjaciółką Charlotte z dobroci serca!
Dante wzruszył ramionami.

- Można tak powiedzieć, choć nie uważam, żebym był święty.

- Nikt nie jest. Ja też nie. Dowodzą tego moje maniery.

- Masz ku temu powody. Jesteś samotną matką, która ciężko pracuje na utrzymanie swoje i córki.

- Bea to moja wielka radość. Choć muszę przyznać, że ma charakterek i to zapewne po mnie, ponieważ jej ojciec... - przerwała i zarumieniła się.

- Jest łagodniejszego usposobienia?

Skinęła głową.

- I wiesz to, chociaż spędziliście ze sobą zaledwie jedną noc? Mam wrażenie, że nie mówisz całej prawdy, Rose. Uważam, że powinnaś się z nim skontaktować. Zasluguje na to, żeby wiedzieć o swoim dziecku.

- Dante Fortinari, obawiam się, że to nie jest twoja sprawa.

- Masz rację, Rose. Dobrej nocy.

Wyszedł z domu i cicho zamknął za sobą drzwi. Rose z łkaniem rzuciła się na łóżko. Pozwoliła łzom płynąć tak długo, aż zabrakło jej sił. Wstała z sofy i poszła do sypialni, żeby zdjąć sukienkę. Zmyła makijaż i przyłożyła do oczu szmatkę z zimną wodą. Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, zmartwiała. Zbiegła ze schodów i gwałtownie otworzyła drzwi. Stał za nimi Dante. Trzymał coś w wyciągniętym ręku.

- Twój kolczyk, Rose. Zostawiłaś go w samochodzie.

- Och, dziękuję. Dante... Przepraszam cię, ale... - Gdyby jej nie podtrzymał, z pewnością osunęłaby się na podłogę.

Zaprowadził ją na sofę i pochylił się nad nią z troską.

- Co się stało?

- Poczułam się słabo.

- To widzę, ale dlaczego?

- Wpadłam w panikę, kiedy zadzwoniłeś do drzwi.

- Przepraszam, ale przecież nie jest jeszcze tak późno.

- Wiem, ale w pierwszym odruchu pomyślałam, że coś się stało Bei. Matki są na tym punkcie przewrażliwione.

Dante wsunął jej rękę pod plecy i powoli pomógł unieść się do pozycji siedzącej.

- Wciąż boli cię głowa?

- Już mniej. Mógłbyś przy mnie trochę posiedzieć?

Dante powiedział coś niezrozumiałego.

- Słucham?

- Mówię, że mogę zostać z tobą całą noc, ale nie liczę na to, że się zgodzisz.

- Chciałabym, żebyś pobył ze mną, aż świat przestanie mi wirować.

Dante usiadł obok niej i przytulił ją do siebie.

- *Allora*, wygodnie ci tak?

- Tak. - Było jej znacznie bardziej niż wygodnie.

Popatrzył na jej zapuchnięte oczy.

- Płakałaś, *cara*. Czy to dlatego, że rozstaliśmy się w gniewie?

Skinęła głową i, ku swemu przerażeniu, poczuła, że oczy znów napełniają jej się łzami.

- Wiem, że wyglądam koszmarnie.

- Nic podobnego. Może pomogłaby filiżanka herbaty?

- A umiesz ją zaparzyć?

Wzruszył ramionami.

- Wkładam do szklanki torebkę i zalewam wrzątkiem.

- Mniej więcej. Ale chyba na razie podziękuję.

Zapach i ciepło bijące z jego ciała były znacznie skuteczniejsze niż najprzedniejsza herbata.

- Wybacz, że byłam taką jędzą, Dante. Naprawdę doskonale się dziś bawiłam.

Przynajmniej do momentu naszego rozstania.

- Płakałaś, ponieważ wyszedłem?

- Tak. Nie dałeś mi nawet szansy powiedzenia, jak bardzo mi przykro.

- Wydaje mi się, że oboje dość się już naprzepaszaliśmy. Nie sądzisz, *bella*?

Skinęła głową, próbując się uśmiechnąć.

- Zgoda?

Zamiast odpowiedzi pochylił się i pocałował ją w usta. Zaczął całować jej spuchnięte powieki, zaczerwieniony nos, policzki, by znów powrócić do ust, które rozchyliły się zachęcająco. Z początku delikatne i czułe, ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne i natarczywe. Nie wiadomo kiedy znaleźli się nadzy, spleceni w ciasnym uścisku, który oboje doprowadził do spełnienia. Kiedy nieco oprzytomnieli, popatrzyli na siebie z zaskoczeniem, nie potrafiąc uwierzyć w to, co się przed chwilą stało.

- *Dio*. Pragnąłem tego od chwili, w której cię ujrzałem, ale uwierz mi, nie planowałem niczego na dziś, *tesoro*.

Rose odepchnęła go i okryła się szlafrokiem.

- Mojej winy jest w tym dokładnie tyle samo, co twojej. Idź już teraz, Dante. -

Wolała nie ryzykować. Gdyby został choć chwilę dłużej, zapewne zaczęłyby go błagać, żeby kochał się z nią do samego rana.

Dante pospiesznie się ubrał, po czym spojrział na nią przenikliwie.

- *Arrivederci, amore*. Wkrótce do ciebie wrócę. A teraz idź spać, potrzebujesz odpoczynku.

Popatrzyła na niego z uwagą.

- Dlaczego wróciłeś, Dante?

- Ponieważ od czasu naszego pierwszego spotkania nic się nie zmieniło. Po prostu nie potrafię ci się oprzeć. *Buonanotte, carissima*.

Patrzyła przez okno, jak idzie do samochodu, a kiedy się odwrócił, uniosła rękę w geście pożegnania. Ależ z niej idiotka. Jak mogła pozwolić, aby znów to się stało? Choć z drugiej strony, jak mogła temu zapobiec? To tak, jakby chciała zmusić się do tego, żeby przestać oddychać.

Następnego ranka mogła pospać dłużej niż zwykle, gdyż Grace zaprowadziła Beę do przedszkola. Kiedy matka do niej przyszła, nałała jej świeżo zaparzonej kawy.

- Jak tam Bea, nie sprawiała kłopotu?

- Żadnego. A ty? Wyszłaś gdzieś w końcu?

- Tak. Poszliśmy z Dantem do Hermitage. - Odstawiła filiżankę, spoglądając uważnie na matkę. - Co się stało?

- Słuchaj, Rose, wiem, jak bardzo się przed tym wzbranasz, ale nadszedł czas, żebyś powiedziała mi prawdę. Czy to Dante jest ojcem Bei?

- Co?! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Kiedy zobaczyłam ich razem, dostrzegłam łączące ich podobieństwo. Co więcej, dostrzegł je również Tom, który nie jest w tych kwestiach zbyt spostrzegawczy.

- To niczego nie dowodzi.

- Nie? Przypomniałam sobie dokładnie noc ślubu Charlotte. Wynajęła ci pokój w hotelu, żebyś się mogła bawić do rana. Dante Fortinari wyjechał w pośpiechu, ponieważ rozchorowała się jego babcia.

- Sądzisz więc, że przed wyjazdem zaliczyliśmy mały numerek, a potem wróciliśmy do normalnego życia?

- Nie nazwałabym tego w ten sposób, ale to wyjaśniałoby wiele rzeczy. - Grace nie spuszczała wzroku z córki. - A zatem mam rację?

Z ciężkim westchnieniem Rose opadła na kuchenne krzesło.

- Masz. Ale to niczego nie zmienia. Nie mam zamiaru o niczym mu powiedzieć.

- Ale dlaczego, kochanie? Możesz mi opowiedzieć, co wydarzyło się po naszym odjeździe?

Rose niechętnie skinęła głową.

Cały wieczór tańczyła z Dantem. Kiedy w pewnym momencie uświadomiła sobie, że jej najlepsza przyjaciółka będzie teraz mieszkać w innym kraju, posmutniała. Kiedy ją spytał o powód tej nagłej zmiany nastroju, powiedziała mu, co ją gnębi, i poprosiła, żeby ją odprowadził do pokoju. Chciała się położyć, ponieważ czuła się zmęczona. Jednak kiedy dotarli do pokoju, po policzkach popłynęły jej łzy i Dante zaczął ją pocieszać. Wkrótce jego pocieszenie przerodziło się w pieszczoty i ani się obejrżeli, kiedy leżeli na łóżku zupełnie nago, spleceni w ciasnym uścisku. Wciąż w nim jeszcze pozostawali, kiedy zadzwonił telefon Dantego. Z przekleństwem na ustach sięgnął, żeby go odebrać. Po chwili zaczął coś mówić po włosku podniesionym głosem i szybko się ubierać. Kiedy skończył rozmawiać, wyjaśnił jej, że musi jak najszybciej wracać do domu, ponieważ jego babcia ciężko się rozchorowała.

- Wkrótce się do ciebie odezwę - zapewnił ją. - *Arrivederci, tesoro.*

Uśmiechnęła się gorzko.

- Kiedy wyszedł, leżałam na łóżku, marząc o przyszłości z nim. Następnego ranka dowiedziałam się o tym, że ma narzeczoną, o której nie raczył mi wspomnieć.

- Jak mogłaś kochać się z nim bez zabezpieczenia!

- Dante użył prezerwatywy, ale najwyraźniej uszkodzonej. Tak więc nie mógł mieć pojęcia, że został ojcem. Kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży, on był już szczęśliwym małżonkiem. Nie mogłam mu powiedzieć, że jest ojcem Bei. Ponadto nie chciałam psuć jego relacji z Fabiem i Charlotte. Nie wspominając już o tobie i o Tomie.

- Wymyśliłaś więc tę historię z kolegą ze studiów. - Grace wstała i objęła córkę. - Kochanie, co zamierzasz zrobić teraz?

- Nic. Niepotrzebnie pojechałam do Florencji. Przez te lata unikałam wizyty u Charlotte, bo nie chciałam spotkać Dantego. Jednak kiedy zobaczyłam go w hotelu zdałam sobie sprawę, dlaczego się w nim wtedy zakochałam. Uwierz mi, gdybym się w nim nie zadurzyła, do niczego by nie doszło. - Jej twarz płonęła. - A tak dla wyjaśnienia, Dante nie ponosi tu żadnej winy. To, co się wydarzyło, było zupełnie spontaniczne i oboje pragnęliśmy tego w równym stopniu. - Podobnie jak to, co się stało ostatniej nocy. Czy ona kiedykolwiek zmądrzeje?

Grace popatrzyła na córkę pytająco.

- Wciąż go kochasz?

- Tak, chociaż wolałabym, aby było inaczej. Kocham go, ale nie potrafię przestać go winić za to, co się stało.

- Rozstaliście się wczoraj w zgodzie?

- Tak, chociaż wcześniej trochę się posprzeczailiśmy. Obraziłam go i wkurzyłam tak, że prawie stąd wybiegł, ale potem wrócił. Szkoda, że Bea odziedziczyła większość cech charakteru po mnie, a nie po nim.

Grace uśmiechnęła się.

- Był nią zauroczony.

- Wiem, ale to niczego nie zmienia.

- Jesteś pewna?

- Tak, mam.

- Nie powiesz mi jednak, że nie rozważałaś tego, żeby mu powiedzieć o Bei, kiedy dowiedziałaś się, że jego małżeństwo dobiegło końca?

- Dowiedziałam się o tym zupełnie niedawno. Wiesz, że nigdy nie chciałam o nim rozmawiać, kiedy Charlotte wspominała coś na jego temat.

- Wiem i teraz doskonale to rozumiem.

Rose westchnęła.

- Powinam cię była posłuchać, mam. Kiedy we Florencji powiedział mi, że chętnie zaprosiłby mnie na kolację, spytałam, czy zamierza przyprowadzić ze sobą żonę! Jak chcę, potrafię być całkiem miłą!

Grace uścisnęła ją.

- Mimo to kocham cię jak nikogo innego.

Po wyjściu matki Rose zabrała się do pracy. Choć starała się skoncentrować tylko na niej, jej myśli biegnęły ku rozmowie z Grace. Teraz długo skrywany sekret przestał być mroczną tajemnicą. Domyślała się, że Tom także wkrótce dowie się prawdy. A następna będzie, rzecz jasna, Charlotte. Teraz, kiedy była w ciąży, zachowywała się nieobliczalnie i Rose łatwo mogła sobie wyobrazić, że wpadnie do domu Dantego, żądając, żeby zrobił to, co jest słuszne, niezależnie od tego, co by to było.

Przez kolejne dni życie Rose biegło utartym szlakiem, może z wyjątkiem nocy, w których bardziej niż w ciągu dnia nachodziło ją wspomnienie zbliżenia z Dantem.

Grace zapewniała ją, że niczego nie powiedziała Tomowi, choć nie było jej łatwo zachować przed nim ten sekret.

- Wciąż uważam, że źle postępujesz, skrywając przed Dantem prawdę. Lepiej by było, gdyby dowiedział się tego od ciebie, niż od kogoś innego.

- Wiemy o tym tylko ty i ja, mam. Czy Tom mówił coś jeszcze na ten temat?

- Tak, ale powiedziałam, że Bea odziedziczyła niebieskie oczy po mojej babce.

Choć muszę przyznać, że okłamywanie go przychodzi mi z coraz większym trudem.

- Jestem ci bardzo wdzięczna. Wyobraź sobie, co by było, gdyby się okazało, że ojcem córki samotnej matki jest słynny producent wina, sam Dante Fortinari! Co by ludzie pomyśleli, gdybym ogłosiła taką rewelację?

Jednak wieczorem, kiedy do niej zadzwonił i spytał o Beę, miała ogromną ochotę wyznać mu prawdę.

- Musisz być z niej bardzo dumna. A jak się ma jej piękna mama? - spytał z czułością, od której zrobiło jej się ciepło w sercu.

- Ciężko pracuje, ale poza tym ma się dobrze. A co u ciebie, Dante?

- Ja też pracuję, ale mam problemy ze snem. Marzę o tym, żeby znów wziąć cię w ramiona. Bardzo chciałbym cię zobaczyć, *tesoro*, ale chwilowo jest to niemożliwe. Widziałem się za to z Charlotte. Jest w doskonałej formie.

- Bardzo mnie to cieszy.

- Fabio doskonale się nią opiekuje. *Dio*, ależ mu zazdroszczę!

Rose ogarnęło poczucie winy.

- Zmienisz zdanie, kiedy będzie się skarżył na nieprzespane noce. Chyba że zatrudnią nianię. Nie wiem, jak rozwiązuje się takie sprawy w waszym świecie.

- Mój świat nie różni się tak bardzo od twojego, Rose. Niektórzy zatrudniają opiekunki do dzieci, ale ja osobiście wolałbym sam zajmować się moim dzieckiem.

- Przepraszam, Dante, ale muszę kończyć. Chyba Bea coś do mnie woła.

- Więc biegnij do niej, mała *mamma*. Wkrótce do ciebie zadzwonię. *Buonanotte*.

Odłożyła słuchawkę i poszła do pokoju Bei. Kiedy spała i miała zamknięte oczy, nie była podobna do swojego ojca, ale Rose była pewna, że z biegiem lat będzie coraz bardziej się do niego upodabniała i prędzej czy później ktoś to zauważy.

Kiedy leżała już w łóżku, przypomniała sobie ton głosu, jakim Dante powiedział, że zazdrości Fabiowi. Matka miała rację. Nadszedł czas, żeby mu powiedzieć, że jest ojcem Bei. Zasługiwał na to, aby znać prawdę, niezależnie od tego czy w nią uwierzy, czy nie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolejny tydzień był dla Rose bardzo pracowity, co zupełnie jej nie martwiło. Wieczory spędzała z Beą, a potem była już zbyt zmęczona, by myśleć.

Któregoś dnia zadzwonił Dante, aby jej powiedzieć, że w następnym tygodniu będzie w Londynie i przyjedzie ją odwiedzić.

- Zabiorę cię na kolację. Chyba że wolałbyś przyjść do mnie? Chętnie coś przygotuję.

- Z przyjemnością. Ale może coś zamówimy? Nie chciałbym, żebyś się męczyła gotowaniem.

- W takim razie zastanowię się.

- Tęskniłaś za mną? Ja za tobą bardzo.

- Ja też - powiedziała krótko.

- *Ottimo*. Miło mi to słyszeć. Przyjadę do ciebie w środę o ósmej.

- Jeśli chcesz, możesz przyjechać wcześniej.

- Bardzo bym chciał, ale czy Beatrice nie będzie miała nic przeciw temu?

- Nie wydaje mi się. Lubi cię bardziej niż Stuarta.

- A kim jest Stuart?

- To mój kolega, z którym czasami gdzieś wychodzę. Nazywa ją „małą dziewczynką” i Bea tego nie cierpi. On zresztą też nie czuje się najlepiej w jej towarzystwie.

- To zupełnie inaczej niż ja.

Rose przygryzła wargę. Niewykluczone, że zmieni zdanie, kiedy dowie się prawdy. Niemniej jednak postanowiła mu powiedzieć. Nie miała nic do stracenia. To przecież on twierdził, że ojciec Bei powinien się dowiedzieć o jej istnieniu. Grace zareagowała na decyzję Rose entuzjazmem.

- Teraz przynajmniej będę mogła powiedzieć o wszystkim Tomowi. Jeśli potrzebujesz naszego wsparcia, jesteśmy do dyspozycji.

- Dzięki, mamó, ale to sprawa między mną a Dantem. Zawsze wiedziałam, że kiedyś ta chwila nastąpi i teraz właśnie nadeszła. I tak cud, że nikt do tej pory się nie zorientował.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama? Chętnie odegram rolę opiekuńczej matki. W końcu Dante nie powinien był cię uwodzić, wiedząc o tym, że wkrótce ma zostać mężem innej kobiety.

- Mamó, on mnie nie uwiódł. Pocieszał mnie i po prostu wszystko wymknęło się

spod kontroli.

Teraz, kiedy podjęła już decyzję nie mogła się doczekać jego wizyty. Na początku tygodnia miała mniej wyjazdów, dzięki czemu mogła więcej czasu spędzić z córką. Bea była zachwycona.

- Lubisz spędzać czas z babcią?

Bea ochoczo skinęła głową.

- Z babcią i Tomem. Ale ciebie Kocham najbardziej.

- Ja ciebie też.

Wieczorem czytała Bei na sofie książeczkę, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Babcia!

- Nie wydaje mi się. Pojechała z Tomem na zakupy. Chodź, zobaczymy, kto to.

Na progu stała atrakcyjna, szeroko uśmiechnięta brunetka.

- Rose Palmer? Jestem Harriet Fortinari. Przepraszam, że nawiedzam panią bez uprzedzenia, ale przyjechałam z wizytą do matki i Dante zaproponował, żebym do pani zajrzała. - Spojrzała na małą. - Ty zapewne jesteś Bea. Wiele o tobie słyszałam. - Uśmiechnęła się ciepło.

- Miło mi panią poznać. Zapraszam do środka. - Rose gestem zaprosiła kobietę, aby weszła. - Dante powiedział mi, że jest pani Angielką, ale nie sądziłam, że pochodzi pani z Pennington.

- Napije się pani herbaty? - zaproponowała Bea z najpoważniejszą pod słońcem miną.

- Z przyjemnością, skarbie.

Rose roześmiała się.

- Została pani wyróżniona. Bea nie każdemu proponuje herbatę. Kochanie, zaprowadź naszego gościa do pokoju.

Ku jej zdumieniu Bea wzięła Harriet za rękę.

- Chcesz zobaczyć moje rysunki?

Pokazała Harriet wiszące na ścianie w kuchni rysunki, a Rose w tym czasie przygotowała herbatę.

- Jesteś prawdziwą artystką - orzekła Harriet. - Usiądziemy przy stole?

Bea skinęła głową.

- Nie potrzebuję już wysokiego krzesła! - oznajmiła z dumą.

- Wiem, jesteś już dużą dziewczynką.

- Widzę, że rozmawiałaś z Dantem - uśmiechnęła się Rose.

- A ty masz małą dziewczynkę? - chciała wiedzieć Bea.

- Mam całkiem dużą. Większą niż ty. Ma na imię Chiara. I mam też syna, Lucę.

Oboje są teraz w szkole.

- Ja też chodzę do szkoły.

- Zjesz kawałek ciasta, Harriet?

- Chętnie - odparła, Harriet, nalewając sobie herbaty. - Herbata w Fortino ma zupełnie inny smak.

Rose ustawiła wszystko na tacy.

- Zapraszam do pokoju.

- Możemy zostać w kuchni, tu jest miło. Co ty na to, Beo?

Dziewczynka ochoczo skinęła głową.

- Miło z twojej strony, że znalazłaś czas, żeby nas odwiedzić.

- To pomysł Charlotte. Dante dał mi twój adres i numer telefonu. Powinnam była zadzwonić, ale mam naprawdę niewiele czasu, postanowiłam więc wykorzystać okazję, jaka się nadarzyła. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam ci w pracy?

- W żadnym wypadku - zapewniła ją Rose. - Widziałaś ostatnio Charlotte? Jak ona się czuje?

- Wygląda kwitnąco. Powiedziała, żebym ci przekazała, że masz do niej przyjechać. Fabio nie pozwala jej teraz latać. I co ty na to? Przylecisz?

- Jak tylko będę mogła. - Spojrzała na córkę. - Możesz zejść na dół, jeśli chcesz.

- Pójdę po Pinocchia.

Kiedy zostały same, Harriet uśmiechnęła się do Rose.

- Jest doprawdy urocza. Ciesz się nią, ile możesz. Tak szybko dorastają. - Jej twarz przybrała nagle poważny wyraz. - Posłuchaj, Rose. Chciałam ci tylko powiedzieć, że małżeństwo Dantego było prawdziwą porażką. Jego rodzina była uszczęśliwiona, kiedy Elsa od niego odeszła. Choć on sam na pewno bardzo to przeżył. Ożenił się z nią zaraz po śmierci ukochanej babci i dopiero po ślubie dowiedział się, że jego żona nie zamierza mieć dzieci. Na szczęście dla niego poznała jakiegoś obrzydliwie bogatego starca i odeszła do niego.

- Opowiadał mi o tym, kiedy byliśmy we Florencji. Ale dlaczego mówisz mi o tym wszystkim, Harriet?

- Ponieważ martwię się o niego. Jest bardzo samotny. Ciężko pracuje i uwielbia dzieci. One zresztą też za nim przepadają. Wiem, że nie jesteś mu obojętna. W przeciwnym razie nie poprosiłby mnie, żebym do ciebie zadzwoniła. A ty, co do niego czujesz?

Rose zarumieniła się.

- Bardzo go lubię. Poznaliśmy się kilka lat temu na ślubie Charlotte...

- Opowiadał mi... - Harriet przerwała na widok Bei, która wpadała do pokoju

z ukochaną lalką.

Niedługo potem Harriet oznajmiła, że musi się zbierać.

- Bardzo dziękuję za wizytę - powiedziała Rose przy drzwiach.

- I za wykład?

- A to miał być wykład?

- Chciałam jedynie powiedzieć kilka ciepłych słów o Dantem. Jak przyjedziesz do Charlotte, musimy się znów spotkać. Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało, Rose. - Pocałowała ją w policzek. - I ciebie także było mi bardzo miło poznać, kochanie - powiedziała do Bei. - Do zobaczenia wkrótce.

- *Bye, bye.*

Kiedy tego samego wieczora zadzwonił Dante, Rose podziękowała mu za to, że namówił swoją bratową do wizyty u niej.

- Bea była nią zauroczona. Ja zresztą też.

- Tak pomyślałem, że przypadniecie sobie do gustu.

- Jest bardzo atrakcyjna.

- Mój brat ją uwielbia. Wcześniej to kobiety się w nim zakochiwały, tymczasem z Harriett było odwrotnie.

- Czy Leo jest równie przystojny, jak ty?

Dante roześmiał się.

- Jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

- Podobnie jak ty.

- *Grazie*, Rose. Cieszę się, że tak myślisz. Nie mogę się doczekać spotkania z tobą.

- Nie wiem, czy będziesz zadowolony, kiedy spróbujesz mojej kuchni.

- Liczy się tylko to, że będę z tobą, *tesoro*.

- Założę się, że mówisz tak wszystkim dziewczynom.

- Mylisz się, moja droga.

- W każdym razie nie spodziewaj się *haute cuisine*, Dante.

- Będę zadowolony z czegokolwiek, co dla mnie zrobisz, *carina*.

Perspektywa kolacji zjedzonej z Dantem we własnym domu wprawiła ją w stan napięcia. Była tak zdenerwowana, że Grace zabrała Beę do parku, żeby mogła w spokoju przygotować kolację.

- Postaraj się chwilę zrelaksować i spokojnie przygotować. Posiedź pięć minut, nie robiąc nic. I pamiętaj, że gdybyś nas potrzebowała, jesteśmy tuż obok.

Rose uśmiechnęła się nieśmiało.

- Wiem o tym. Zresztą, przecież mnie nie zje.

Jednak kiedy otworzyła Dantemu drzwi, nie była tego taka pewna. Spojrzenie, jakim ją obdarzył, mówiło wszystko.

- *Buonasera*, Rose - powitał ją, biorąc w ramiona i całując namiętnie. - Za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś piękniejsza.

Rose, która celowo ubrała się w dzinsy i błękitny sweter, uśmiechnęła się promiennie.

- Ależ z ciebie bajerant! Dasz mi marynarkę?

Dante zdjął miękką skórzaną marynarkę i podał jej.

- A gdzie mała Bea?

- Na herbacie u babci i Toma. Wkrótce ją przyprowadzą. Na razie chodź do kuchni, zrobię ci coś do picia i zajrzę do mojej kolacji.

- Coś tu nieźle pachnie, Rose!

- To moje popisowe danie. Zechcesz otworzyć wino?

Dante spojrzał na etykietę.

- Fortinari Classico! *Grazie tante*, Rose.

- To zasługa Toma. On mi je dał.

- Zna się na rzeczy!

- Mam nadzieję, że nadaje się do kurczaka.

- Możesz je pić, z czym chcesz, *cara*. Nalać ci kieliszek?

- Poproszę połowę. Muszę położyć małą spać, zanim zasiądziemy do jedzenia. O, chyba właśnie przyjechali.

Kiedy się przywitali, Tom postawił Beę na podłodze. Dziewczynka uśmiechnęła się do Dantego.

- Mama zrobiła dla ciebie kurczaka.

- Wygląda na to, że mam dużo szczęścia.

Bea przyjrzała mu się z uwagą.

- Śmiesznie mówisz.

- Beo! To nie było grzeczne - zganiała ją Grace.

- Ale prawdziwe. Mówię w ten sposób, ponieważ jestem Włochem, a nie Anglikiem, jak ty, *piccola*.

- Nie zapominaj, Dante, że Bea jest dużą dziewczynką. Napijcie się wina? - spytała Grace i Toma.

- Nie, dziękujemy. Zostawiłam kolację w piecyku, musimy więc wracać. Miło było cię zobaczyć, Dante.

- Cała przyjemność po mojej stronie, signora. - Spojrzał na Toma. - Widziałem

wczoraj twoją córkę. Wygląda zachwycająco. Zapewne nie możesz się już doczekać, kiedy zostaniesz dziadkiem, prawda?

- Zgadza się, choć przecież mam już jedną wnuczkę - pogładził Beę po głowie.

Grace ponagliła Toma do wyjścia. Pożegnali się i wyszli.

- Czas do kąpieli - oznajmiła Rose, spoglądając na córkę, która uważnie przyglądała się Dantemu.

- Zobaczymy się, jak będziesz gotowa do łóżka.

- Chciałabym pokazać mu moje kaczki.

- Dante, masz ochotę?

- Byłbym zaszczycony - zapewnił ją, uśmiechając się do Bei. - Dużo masz kaczek?

- Całe mnóstwo. - Wyciągnęła do niego rękę. - Do góry. - Widząc karcący wzrok matki, dodała pospiesznie: - Proszę.

Dante wziął ją na rękę i posadził sobie na biodrze.

- Powiedz mi, dokąd mam iść, *per favore*. Czyli proszę.

Poszli do niewielkiej łazienki na górze i po chwili dołączyła do nich Rose.

- Beo rozbieraj się i wskakuj do wody.

- Zaczekam na ciebie na dole - oznajmił Dante, wycofując się.

- Nie, pobaw się ze mną.

- Uwielbia wyścigi kaczek, ale uważaj, bo na pewno cię przy tym zamoczy.

- *Non importa*. Niejednokrotnie byłem mokry, kiedy kąpałem dzieci Lea i Mirelli.

Rzeczywiście po skończeniu kąpieli był tak mokry, że Rose musiała włożyć jego sweter do suszarki. Dała mu do założenia starą koszulkę, którą zostawił kiedyś u niej jeden z kolegów ze studiów.

- Obawiam się, że chwilowo będziesz się musiał tym zadowolić. Beo, czas do łóżka.

- Mama poczyta mi teraz książeczkę.

- Ale z ciebie szczęściara. Mnie nikt nie czyta książek.

- Jesteś za duży - roześmiała się Bea.

- Masz rację. Myślisz, że mama zgodziłaby się, żebym z tobą posłuchał?

- Jasne.

- W takim razie poczekam na dole, aż będziecie gotowe.

Kiedy wreszcie wszystkie procedury zostały dopełnione, Bea oznajmiła, że można wołać „tego człowieka”.

- Kochanie, on ma na imię Dante. Możesz to powiedzieć?

- Oczywiście.

- Dante, możesz przyjść - krzyknęła Rose, stając u szczytu schodów.

- *Grazie*. - Wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie.

Książka Bei leżała rozłożona na łóżku. Dziewczynka wskazała mu stojący obok łóżka fotel.

- Tutaj, Dante, proszę.

Dante nie mógł oderwać wzroku od małej, która wyglądała teraz jak aniołek z obrazu Botticellego.

- Pięknie dziękuję, *piccola*. Którą bajkę wybrałaś?

- *Historię o trzech misiach*. Mamo, możesz zaczynać.

Rose zaczęła czytać, modulując odpowiednio głos, w zależności od tego, kim akurat była. Choć tego nie planowała, zarówno kąpiel, jak i czytanie bajki było doskonałym wstępem do nowiny, którą miała oznajmić Dantemu. On sam siedział jak zauroczony, chłonąc jej każde słowo. Powieki Bei stopniowo opadały i kiedy bajka się skończyła, bez słowa protestu pozwoliła pocałować się na dobranoc i zasnęła.

Dante wstał po cichu, powiedział „dobranoc” i wyszedł z pokoju.

Rose, zanim do niego dołączyła, poszła do sypialni, żeby poprawić fryzurę, a przy okazji wyjęła z suszarki jego sweter.

- Mam nadzieję, że nie żałujesz tego, że zaprosiłam cię na kolację. Kąpiel i kładzenie dziecka do łóżka to wyczerpująca praca.

- Dziękuję, Rose - powiedział, zakładając sweter. - Dla mnie była to prawdziwa przyjemność. Bardzo się cieszę, że mogłem w tym uczestniczyć.

- To świetnie. Napij się wina, a ja tymczasem wyjmę kurczaka.

- Pachnie wspaniale. - Z błogim westchnieniem usiadł za stołem i nalał wina do dwóch kieliszków. - Tak jest znacznie lepiej niż w restauracji. Nikt nam nie przeszkadza. Jeśli chcesz, chętnie ci pomogę.

Rose jednak potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, dziękuję, wszystko jest gotowe. - Odkryła garnek z potrawą. - Kurczak z brokułami w sosie śmietanowym, posypany parmezanem. Częstuj się.

- Najpierw wzniesiemy toast. Za to, żeby takich wieczorów jak ten było znacznie więcej.

Zjadł ze smakiem wszystko, co nałożyła mu Rose, po czym poprosił o dokładkę.

- Mam nadzieję, że nie liczyłaś na to, że coś zostanie.

- Nie. Cieszę się, że ci smakowało. Obawiam się jednak, że nie mam puddingu na deser.

- Nie przepadam za słodyczami - zapewnił ją. - Zresztą i tak dziś niczego więcej bym już nie zmieścił.

- W takim razie zrobię kawę i usiądziemy w salonie.

Zaparzyła kawę i ustawiła wszystko na tacy. Była zdenerwowana i Dante od razu to zauważył.

- Coś się stało, Rose? Nie martw się Beą, śpi jak aniołek.

- To dobrze.

Kiedy usiedli na sofie, Dante popatrzył na nią pytająco.

- Rose, możesz mi powiedzieć, co się stało? Widzę, że jesteś zdenerwowana.

- Mogę, tylko nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku, *tesoro*.

Rose nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Dante, na ślubie Charlotte dałeś mi odczuć, że ci się podobam. Przyznam, że ty też nie byłeś mi obojętny. Wypiłam trochę za dużo szampana i zrobiło mi się smutno, że w pewnym sensie tracę najlepszą przyjaciółkę. Pocieszałeś mnie i wiesz, co się wydarzyło później.

- W chwili, w której cię pocałowałem, byłem zgubiony. Nie mam dla siebie żadnego wytłumaczenia. Straciłem nad sobą panowanie jak jakiś uczeń. Radość, jaką odczuwałem, trzymając cię w ramionach, była nieporównywalna z niczym, czego doświadczyłem do tej pory. Oderwanie się od ciebie było dla mnie prawdziwą torturą. Gdyby nie choroba *nonny*, nigdy bym cię nie zostawił. Miałem ogromne wyrzuty sumienia z powodu tego, że nie powiedziałem ci o Elsie. Kiedy się o niej dowiedziałaś?

- Następnego dnia po śniadaniu. Twoi przyjaciele martwili się, czy nie będziesz musiał przełożyć ślubu z powodu choroby babci. - Rose spojrzała mu w oczy. - Kiedy usłyszałam słowo ślub, omal nie zemdlałam. Miałam ochotę cię zabić. Zamiast tego starałam się wymazać cię z pamięci. Kiedy Charlotte coś o tobie wspominała, nie chciałam słuchać.

- Nie wiedziałaś więc, że Elsa ode mnie odeszła - powiedział cicho, odstawiając filiżankę na spodek.

- Nie.

- Kiedy Charlotte przysłała mnie do hotelu z listem, bałam się, że nie zechcesz ze mną rozmawiać.

- I słusznie!

- Ale mimo to zgodziłaś się zjeść ze mną kolację.

Rose wzruszyła ramionami.

- Perspektywa samotnego wieczoru w obcym mieście nie była zbyt kusząca. A ty, dlaczego zaproponowałaś mi swoje towarzystwo?

- Sprawiałaś wrażenie nieco zagubionej i zasmuconej. Chciałem cię wspomóc. -

Popatrzył na nią uważnie. – Ale ty chyba nie powiedziałaś mi jeszcze wszystkiego, mam rację?

– Masz. To był tylko wstęp. Teraz przejdziemy do części głównej. Postanowiłam pójść za twoją radą, Dante.

– Mianowicie?

– Mam zamiar powiedzieć ojcu Bei o tym, że ma córkę.

– Nie rób tego! Już nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Zapewne ma już swoją rodzinę i może ci nie uwierzyć.

– Czy ty właśnie tak byś zareagował w podobnych okolicznościach?

– Nie wiem, ale chyba nie. Skąd można mieć pewność, jak człowiek zachowałby się w podobnej sytuacji?

– Zaraz będziesz miał okazję się przekonać, Dante. Bea jest twoją córką.

Dante przez chwilę siedział jak rażony piorunem, wpatrując się w nią skamieniałym wzrokiem.

– Co powiedziałaś? – Jego ciemna skóra nagle pobladła. – To nie jest temat do żartów, Rose.

– Zapewniam cię, że jestem śmiertelnie poważna.

– *Dio!* Ale przecież tamtej nocy się zabezpieczyliśmy!

– Niestety, kondom był uszkodzony. Zauważyłam to już po twoim odejściu.

– Więc to, co mówisz, jest prawdą?

– Naprawdę myślisz, że mogłabym okłamać cię w takiej sprawie? Nie dziwię się, że masz wątpliwości. Sama nie mogłam w to uwierzyć.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś?

– Jak mogłabym to zrobić, Dante? Kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, już byłam żonaty. To między innymi dlatego nie chciałam zdradzić nazwiska ojca. Jednak kiedy moja mama zobaczyła ciebie i Beę razem, od razu się domyśliła i przekonała mnie, że powinieneś wiedzieć. Więc już wiesz. Ale nie martw się, niczego od ciebie nie chcę.

– Mówisz mi, że mam córkę, i spodziewasz się, że tak po prostu sobie wyjadę?

Rose skrzyżowała ramiona na piersiach, unikając jego wzroku.

– Jak dotąd doskonale dawałyśmy sobie radę same i niczego od ciebie nie oczekuję. Możesz odejść w każdej chwili bez żadnych zobowiązań. Nie potrafię ci udowodnić, że Bea jest twoją córką, ale tak jest.

– Skoro tak mówisz, to ci wierzę.

Przez chwilę siedzieli nieruchomo, nie odzywając się do siebie.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytał po chwili.

- Nie było mi łatwo ci to wyznać.

- *Perché?*

- Miałam wątpliwości, czy mi uwierzysz. W końcu minęły cztery lata i mogłeś o tej nocy zapomnieć. Poza tym bałam się, że pomyślisz, że chodzi mi jedynie o twoje pieniądze.

Dante zacisnął pięści, jakby z trudem nad sobą panował. W końcu spojrzał Rose w oczy.

- Niczego nie zapomniałem. Tamtej nocy skradłaś mi serce.

- Serce, które należało już do kogoś innego - powiedziała z goryczą.

- Elsa nigdy nie zdobyła mojego serca. Jej zależało jedynie na moim nazwisku i pieniądzach. Jednak szybko okazało się, że mój majątek jest mniejszy, niż się spodziewała.

- Kochałeś ją?

- Kiedy się poznaliśmy, pożądałem jej. A ona chciała nosić nazwisko Fortinari. *Alla fine*, byłem głęboko wdzięczny Enricowi Clavi, że ją zabrał. - Ujął Rose za rękę. - A teraz pomówmy o ważnych rzeczach. Kiedy możemy się pobrać?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Spokojnie! Nie mam zamiaru wychodzić za ciebie za męża, Dante.

- *Cosa?* Przecież mamy dziecko...

- To prawda, ale nie zostało poczęte dlatego, że ze sobą byliśmy, tylko przez przypadek. Nie potrzebuję męża.

- Ale tu nie chodzi o ciebie, Rose. Moja córka potrzebuje ojca. Wkrótce zaczniesz zadawać pytania, pomyślałaś o tym?

- Oczywiście, że tak. Ale gdybym za ciebie wyszła, zapewne chciałbyś, żebyśmy się przeniosły do Włoch, mam rację?

- *Naturalmente*. Mam tam dom i rodzinę, która z radością was powita.

Rose stanowczo pokręciła głową.

- To nie jest podstawa do małżeństwa, Dante.

- Tak trudno by ci było być moją żoną?

Nie, wcale by nie było, ale nie o to chodziło.

- Myślę, że nie powinniśmy podejmować teraz pochopnych decyzji. Potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć.

- Jeśli za mnie nie wyjdiesz, będę chciał spędzać z moją córką tyle czasu, ile się da - powiedział ostro.

- Oczywiście, że tak. Ale zanim zaczniemy skakać sobie do oczu, może zechcesz wysłuchać, co mam do powiedzenia?

- Mów.

- Jest mi przykro, że dopiero teraz dowiedziałeś się o tym, że masz córkę, ale musisz mnie zrozumieć. Tak naprawdę prawie wcale się nie znamy. Nie sądzisz, że zanim podejmiemy decyzję o ewentualnym małżeństwie powinniśmy nieco lepiej się poznać?

- Rose, jak możesz mówić coś podobnego po tym, co się między nami wydarzyło? Naprawdę uważasz mnie za obcego?

- To prawda, że pod wieloma względami do siebie pasujemy.

- Tym bardziej nalegam, żebyś za mnie wyszła. Stworzę wam we Włoszech dom, na jaki zasługujecie.

- Dante, fakt, że właśnie się dowiedziałeś o ojcostwie, nie daje ci prawa do tego, żeby przewracać nasze życie do góry nogami.

- Otóż nie masz racji. Moje dziecko ma prawo dorastać ze świadomością, że ma ojca, który je kocha i który się o nie troszczy. Bei na pewno spodoba się mój dom

i moja rodzina. Będzie miała kuzynów, z którymi będzie się mogła bawić, a także liczne ciotki i wujków. Ta nowina to dla mnie wielka radość.

- Zanim podejmę taką ważną decyzję, muszę mieć pewność, że to uszczęśliwi Beę.

Dante wziął jej dłonie w swoje.

- *Allora*, oto co zrobimy. Wrócę do Fortino, żeby porozmawiać z rodziną. Potem przyjadę do Hermitage, żeby spędzić trochę czasu z Beą. A potem wy przyjedziecie do mnie, żeby poznać moją rodzinę. Co ty na to?

Po chwili namysłu Rose niechętnie skinęła głową.

- *Va bene*. Ale najpierw muszę jej powiedzieć, że jestem jej ojcem. *Dio*, wciąż nie mogę w to uwierzyć.

- Jeśli masz jakieś wątpliwości, zapomnijmy o całej sprawie.

- Miałem na myśli to, że wciąż nie mogę uwierzyć w to, że mam dziecko, które razem powołaliśmy do życia.

- To był czysty przypadek. Dante, czy gdybyśmy się pobrali, chciałbyś mieć więcej dzieci?

- Oczywiście. Chcę mieć normalną żonę i normalną rodzinę. Czy to stanowi dla ciebie jakiś problem?

- Wiesz, że nie - odparła, rumieniąc się.

Uśmiechnął się i musnął jej usta w delikatnym pocałunku, ale wtedy usłyszeli dochodzący z góry płacz Bei. Natychmiast pobiegli do jej pokoju. Bea siedziała na podłodze, szlochając.

Rose wzięła ją na ręce i poszła do łazienki, żeby ją przebrać.

- Na łóżku też, mamo.

Rose zaczęła mówić, że nic się nie stało. Obejrzała się za Dantem, ale on zniknął. No tak. I tyle z jego ojcostwa.

On jednak pojawił się w drzwiach z mokrą pościelą.

- Powiedz mi, gdzie znajdę czyste prześcieradło.

- W szafce w holu. Pościel Bei jest na górnej półce.

Dante spojrzał ze współczuciem na kędzierzawą główkę.

- *Poverina!* Lepiej się czujesz?

Bea potrząsnęła przecząco głową.

- Brzuszek mnie boli.

- W czystym łóżeczku poczujesz się lepiej.

Rose umyła córkę i przebrał w czystą pidżamkę. Dante przygotował łóżko, nie zapominając o misiu i Pinocchii.

- Dante mi poczyta - zarządziła Bea. - Proszę.

Rose odwróciła się, żeby poszukać odpowiedniej książeczki.

- Co powiesz na *Pinocchia*? On też jest Włochem.

- Dobry wybór - oznajmił Dante. - Gdzie mam usiąść?

- Na łóżku.

- Pójdę na dół przygotować coś do picia - oznajmiła Rose, w nadziei, że się przed nimi nie rozplacze.

Rose nastawiła pralkę i posprzątała po kolacji. Kiedy stanęła w drzwiach sypialni Bei, coś ścisnęło ją za gardło. Słuchała Dantego czytającego córce, która w końcu znużona zasnęła. Dante zamknął książkę i delikatnie pocałował córkę w czoło.

Wstał i po cichu wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Napijesz się kawy, Dante? A może wolisz drinka?

- Poproszę o kawę. Muszę jeszcze wrócić do domu. Omal nie zasnąłem z Beą.

- Dziękuję za pomoc. Naprawdę byłem pod wrażeniem.

- Mówiłem ci już, że wielokrotnie zajmowałem się dziećmi mojego rodzeństwa.

Może *nonna* dała jej za dużo słodyczy?

- Mama jest pod tym względem bardzo restrykcyjna, w przeciwieństwie do Toma.

Bea zawsze potrafi naciągnąć go na wszystko.

- Całkowicie go rozumiem. Niełatwo jest jej czegoś odmówić. A jeszcze trudniej będzie mu z dzieckiem Charlotte.

Usiedli przy stole naprzeciw siebie z kubkami gorącej kawy.

- Zawsze myślałam, że włoscy mężczyźni są rozpieszczani przez matki.

- Przyznaję, że kiedy byłem młody, niewiele robiłem w domu. Teraz jednak to się zmieniło. Po odejściu Elsy rodzina wprost bombardowała mnie zaproszeniami na obiady. Marzyłem jedynie o tym, żeby zostawiono mnie w spokoju, ale nie było mi to dane.

- Robili to, ponieważ cię kochają.

- Pokochają także ciebie i Beę. - Ujął jej rękę, ale kiedy poczuł, że Rose zeszywniała, puścił ją. - Pójdę już.

Rose odprowadziła Dantego do drzwi. Sama nie wiedziała, czego chce.

- Powiedz mi, Dante, co tak naprawdę czujesz teraz, kiedy powiedziałam ci o Bei?

- Jestem oszołomiony, ale szczęśliwy - powiedział po prostu. - A jeszcze szczęśliwszy będę, kiedy zgodzisz się zostać moją żoną, Rose. Nie masz co z tym walczyć. Jesteśmy sobie przeznaczeni i nic tego nie zmieni. - Pocałował ją w usta. -

Arrivederci, tesoro.

Rose zamknęła za nim drzwi i oparła się o framugę. Tkwiła tak przez chwilę, po

czym gwałtownie się od niej oderwała. Czas wziąć się w garść. Postanowiła zrobić sobie wolniejszy dzień i pójść na kawę do Grace, żeby zdać jej dokładną relację ze spotkania z Dantem.

Bea spokojnie przespalała noc, a rano zjadła codzienną porcję płatków.

- Lubię Dantego - oznajmiła, kiedy skończyła jeść.

- Naprawdę?

- Będzie mógł mi jeszcze poczytać bajki?

- Tak myślę.

- Ty też go lubisz, mamó - oznajmiła Bea.

- Tak, to prawda. A teraz zbierajmy się, bo się spóźnimy.

Kiedy Rose wróciła do domu, Grace czekała na nią z kawą.

- Widzę, że masz za sobą nie najlepszą noc. Dante ci nie uwierzył?

- Och, uwierzył. Na początku był naturalnie dość zaskoczony, ale kiedy ta prawda do niego w pełni dotarła, zaproponował mi małżeństwo.

Twarz Grace spowaźniała.

- A ty oczywiście mu odmówiłaś.

- Tak. Powiedziałam mu, że tak naprawdę jesteśmy obcymi ludźmi i powinniśmy się lepiej poznać. Oczywiście muszę być absolutnie pewna, że Bea będzie z tego zadowolona.

- Co on na to?

- Zgodził się poczekać. Postanowił pomieszkać jakiś czas w Hermitage, żeby spędzić z córką trochę czasu.

- Zgodziłaś się?

- Nie. Dante, jak tylko dowiedział się o tym, że ma córkę, zaplanował wszystko. Postanowił ściągnąć nas do Włoch, gdzie miałybyśmy zamieszkać w jego domu, Villi Castiglione, którą odziedziczył po babce.

Grace dolała im kawy.

- Myślę, że to dobrze o nim świadczy. W końcu mógł w ogóle wyrzec się swojej córki i całkowicie zrezygnować z bycia ojcem.

- On ją bardzo lubi. Kąpał ją, czytał bajkę, a dopiero potem, po kolacji powiedziałam mu o wszystkim.

- Jak to przyjął?

- Tak jak ci powiedziałam, od razu zaproponował mi małżeństwo. A kiedy się nie zgodziłam, zapowiedział, że chce mieć możliwość spędzenia z Beą trochę czasu.

- Chcesz powiedzieć, że ma zamiar zabrać ją na jakiś czas do Włoch?

- W tym momencie Bea zaczęła płakać i oboje do niej pobiegliśmy. Bolał ją

brzuszek i dostała biegunki.

- Jak zachował się Dante?

- Bez zarzutu. Zmienił jej pościel w łóžeczku, a potem czytał przed zaśnięciem bajkę.

- Brawo, Dante! Ale powiedz mi, co ty do niego czujesz, skarbie. Wciąż jesteś na niego zła?

- Cały problem polega na tym, że go kocham. Staralam się o nim zapomnieć, ale przy Bei to niemożliwe. Za każdym razem, kiedy na mnie spojrzała tymi swoimi ogromnymi oczami, od razu mi się przypominał.

- A co on czuje do ciebie?

- Żebym to ja wiedziała! Na pewno go pociągam fizycznie, ale nie jest to wystarczająca podstawa do małżeństwa. Zwłaszcza dla ludzi pochodzących z tak różnych środowisk jak my.

- W przypadku Charlotte i Fabia nie stanowiło to przeszkody.

- To prawda. Ale oni byli w sobie bardzo zakochani. Dante chce się ze mną ożenić tylko po to, żeby mieć Beę. Myślisz, że może uzyskać prawo do widywania się z córką legalną drogą?

- Nie mam pojęcia. Mała nosi twoje nazwisko i nigdy razem nie mieszkaliście. Dante jest innej narodowości, więc wydaje mi się to mało prawdopodobne. Muszę spytać Toma.

- Dante myśli, że Tom go nie lubi.

- Tom ma mu za złe, że przespał się z tobą, mając wkrótce poślubić inną kobietę. Choć z drugiej strony Dantego trudno nie lubić.

- Wiem, co masz na myśli.

- Napij się herbaty i idź się zdrzemnąć. Odbiorę Beę ze szkoły.

- Nie ukrywam, że brzmi to zachęcająco. Rozpuszczasz mnie, mamo.

- Ja to widzę inaczej. Po prostu ci pomagam. Weź prysznic i wskakuj do łóżka. Nakarmię Beę i przyprowadzę ją wieczorem do domu. - Grace pocałowała córkę i wskazała jej drzwi. - Marsz.

Rose poszła za radą matki, a kiedy się obudziła, poczuła się lepiej do tego stopnia, że podjęła decyzję. Jak dotąd doskonale dawały sobie radę we dwie i nie widziała powodu, żeby to zmieniać. W końcu w życiu Bei był Tom i nie potrzebowała ojca.

Kiedy tego wieczoru zadzwonił Dante, była gotowa do stoczenia batalii.

- Jak się masz, *carina*? - spytał tym swoim głębokim, czułym głosem, na dźwięk którego miękła jak wosk. - I jak się czuje moja mała Bea? Wyzdrowiała?

- Moja mała Bea. Tak, obie czujemy się dobrze.

Cisza.

- O co chodzi, Rose?

- Chcę powiedzieć, że moja odpowiedź brzmi: nie. Nie zgadzam się na twoją propozycję.

- *Cosa? Perché?* Co się stało?

- Długo nad tym myślałam i doszłam do wniosku, że nie mogę teraz wszystkiego zmieniać i rozpoczynać od nowa w obcym kraju. W moim życiu nie ma miejsca dla mężczyzny, nawet jeśli jest nim ktoś obdarzony takim urokiem jak Dante Fortinari.

- I dlatego chcesz mnie pozbawić kontaktu z córką, a jej z własnym ojcem? Dlaczego myślisz tylko o sobie?

- A jakie miałam wyjście po tym, jak zaszłam w ciążę? Na kogo miałam liczyć? - wybuchnęła. - Żegnaj, Dante. - Z wściekłością odłożyła słuchawkę.

Dzwonił kilkakrotnie, ale nie odbierała. Kiedy telefon zadzwonił po godzinie, była przekonana, że to znów on.

- No cóż, Rose Palmer - usłyszała głos Charlotte. - Miałaś zamiar powiedzieć mi, że ojcem Bei jest Dante? Dowiedziałam się o tym od taty.

- Dante dowiedział się o tym dopiero wczoraj. Ty byłaś następna w kolejce. Nie złość się na mnie, proszę. - Jej głos niebezpiecznie się załamał.

- Och, skarbie, tylko nie płacz. Opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

- Powiedz mi najpierw, jak się czujesz.

- Całkiem nieźle, chociaż ranki bywają nieprzyjemne. Ale mów mi o wszystkim.

Rose westchnęła i opowiedziała przyjaciółce całą historię.

- Nie mogę sobie nawet wyobrazić, ile to musiało cię kosztować. Nie powiedz nikomu i jeszcze zapewnić wam obu byt! Choć z drugiej strony, mogłam się czegoś domyśleć. Zawsze unikałaś rozmów o Dancem, choć sądziłam, że to ze względu na Elbę. Nic ci o niej nie powiedział, prawda?

- Oczywiście, że nie. W przeciwnym wypadku...

- Posłałabyś go do wszystkich diabłów! I co ma być teraz?

- Chce, żebym za niego wyszła i zamieszkała w jego domu.

- Doskonały pomysł! - wykrzyknęła Charlotte. - Ale, jak cię znam, nie zgodziłaś się.

- Nie. Ułożyłam sobie życie bez niego i nie zamierzam niczego zmieniać.

- Och, tak bym chciała móc cię teraz odwiedzić. Fabio nie pozwala mi jednak wsiąść do samolotu. Może mogłabyś przysłać do nas małą na jakiś czas?

Na samą myśl, że Bea mogłaby być w pobliżu Dantego, wszystko w niej protestowało.

- Na razie nie, kochanie. Może za jakiś czas.

Sprawdziła, że mała śpi, i położyła się do łóżka. Czekwała na telefon od Dantego, ale ten uparcie milczał. Kiedy w końcu zadzwonił, spojrzała na wyświetlacz i przeczytała, że dzwoni Grace.

- Coś długo nie odbierałaś.

- Myślałam, że to Dante.

- Dzwonił do Toma, żeby poprosił mnie do telefonu. Bardzo się o ciebie martwi.

- I dobrze!

- Zapewniłam go, że obie czujecie się dobrze i poradziłam, żeby przez jakiś czas się z tobą nie kontaktował.

- I co on na to?

- Powiedział, że spróbuje zastosować się do mojej rady, choć nie będzie to łatwe.

- Powinnaś mu była powiedzieć, żeby już nigdy się ze mną nie kontaktował.

- Zbyt dobrze cię znam, Rose Palmer. Gdybym tak zrobiła, byłabyś nieszczęśliwa.

Musisz trochę ochłonąć i jeszcze raz wszystko gruntownie przemyśleć.

- Mamo, to nie są z mojej strony jakieś dziecinne zagrywki!

- Wiem o tym. Ale wiem także, że Dante cierpi. Obiecuj mi, że kiedy znów zadzwoni, to z nim porozmawiasz.

- Pomyślę o tym.

I tak była w stanie myśleć tylko o nim. Pracowała, zajmowała się Beą i domem, ale żyła w ciągłym napięciu, oczekując telefonu od Dantego. Telefonu, którego wciąż nie było.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następną niedzielę spędziły u Toma. Bea w ogóle nie chciała wracać do domu. Na szczęście jak tylko samochód ruszył, natychmiast zasnęła.

- Obudź się, jesteśmy na miejscu - powiedziała Rose, kiedy wjechały na podjazd.

Ku swemu zdumieniu ujrzała przed drzwiami znajomą męską postać.

- Ja ją wezmę. - Dante wyciągnął ręce po małą.

Rose pozwoliła mu na to bez słowa protestu.

- Co za niespodzianka - powiedziała chłodno.

- Musimy porozmawiać. Nie odbierasz moich telefonów, postanowiłem więc przyjechać.

Rose otworzyła drzwi i zapaliła światło.

- Możesz ją zabrać od razu na górę?

Kiedy Bea była już wykąpana, Rose położyła ją w łóżeczku, wybrała im książkę do czytania i po chwili wahania zostawiła samych.

Zeszła do salonu, zasłoniła zasłony i włączyła elektryczny piecyk. Potem poszła do kuchni zaparzyć kawę.

Dante dołączył do niej bardzo szybko.

- Bea zasnęła błyskawicznie - oznajmił, podchodząc do piecyka. - Chłodno dziś.

- Napijesz się kawy?

- Chętnie, *grazie*. To bardzo miło z twojej strony.

- Nie ukrywam, że twój nagły przyjazd nieco mnie zaniepokoił.

Dante uniósł ramiona.

- Nie ma powodu do niepokoju, Rose. Ponieważ moja pierwsza propozycja nie została przyjęta przychylnie, przyjechałem złożyć ci drugą.

Rose gwałtownie usiadła.

- Co konkretnie masz na myśli?

Dante ostrożnie usiadł na sofie, uważając, żeby nie zbliżyć się do niej zanadto.

- Posłuchaj mnie, Rose. Mam ogromne poczucie winy. Tamtej nocy po ślubie Charlotte zabrałem ci coś, czego nic nie jest w stanie zastąpić.

- Dobrze wiesz, że nie byłem dziewczycą, Dante.

- Mam na myśli coś innego. Zostawiając cię samą z dzieckiem, pozbawiłem cię beztrudnej młodości.

Rose skinęła głową.

- W pewnym sensie tak. Musiałam bardzo szybko dorosnąć. Ale to, co się stało, było w równym stopniu twoją, jak i moją winą.

- Ale gdybyś wiedziała o Elsie, na pewno byś się ze mną nie przespała, mam rację?

- Bezwzględnie tak! Kiedy się o niej dowiedziałam, miałam ochotę cię zabić! Ponieważ się zabezpieczyliśmy, nigdy nie sądziłam, że konsekwencje tej nocy mogą być właśnie takie. Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, byłam w szoku. A potem była afera, kiedy nie chciałam zdradzić nazwiska ojca.

Dante ujął ją za rękę.

- Ale dlaczego?

- Byłeś już wtedy żonaty, a ponadto jesteś przyjacielem Fabia Vilariego. Nie mogłam ich w to mieszać. Zresztą i tak postanowiłam sama chować Beę.

- I doskonale dałaś sobie z tym radę. Ale teraz ja cię wspomogę.

- W jaki sposób?

- Najlepszym sposobem byłoby zawarcie małżeństwa - uniósł brew - ale wiem, że tego nie chcesz. Zbyt cenisz sobie niezależność.

- To prawda.

- Mimo to nalegam, żebyś wysłuchała mojej propozycji.

- Słucham cię.

Dante uśmiechnął się z aprobatą.

- *Va bene*. Plan jest bardzo prosty. Zorganizuj sobie pracę w taki sposób, żebyś mogła przyjechać z Beą do Villi Castiglione na krótkie wakacje. Moglibyśmy odwiedzić Charlotte i Fabia i naturalnie moją rodzinę. - Przewał na chwilę. - Moja matka bardzo by chciała zobaczyć swoją wnuczkę.

- Nie sądzę, żeby chciała poznać także i mnie.

- Mylisz się. Opowiadałem jej o tobie. Jest pełna podziwu dla ciebie za to, że stworzyłaś naszemu dziecku takie wspaniałe warunki.

Mojemu dziecku, zaprotestowała w duchu.

- Proszę o tydzień, nie dłużej. Chciałbym zobaczyć, jak Bei podoba się życie we Włoszech.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli jej się tam spodoba, będziesz chciał, żeby przyjeżdżała tam co jakiś czas?

- Pod warunkiem, że ty przyjedziesz z nią. Jest za mała, żeby być bez matki.

Rose popatrzyła na niego uważnie.

- A jeśli jej się nie spodoba?

- Wtedy będę musiał przyjeżdżać częściej tutaj.

- I mieszkać w moim domu?

- Nie liczę na taki zaszczyt. Mieszkałbym w Hermitage i spotykał się z Beą poza domem.

- Dobrze - zgodziła się po chwili namysłu Rose. - Przywiozę ją do Włoch, ale tylko na tydzień. Nie dam rady urwać się na dłużej z pracy.

- *Bene*. Daj mi znać, kiedy będziesz wolna. Zorganizuję czas tak, by mieć go jak najwięcej dla naszej córki. I dla ciebie, oczywiście - dodał jedwabistym głosem.

- Wielkie dzięki!

- *Prego*. A teraz już pójdę.

Rose odprowadziła go do drzwi.

- Kiedy masz lot powrotny?

- Jutro rano. Po powrocie mam zaplanowanych kilka podróży, ale na szczęście samochodem. - Ujął ją za rękę i złożył na niej formalny pocałunek. - *Arrivederci*, Rose.

- Do zobaczenia. - Zawahała się. - Posłuchaj, Dante, przykro mi, że musiałeś przejechać taki kawał drogi, żeby ze mną porozmawiać. Powinnam była odebrać od ciebie telefon.

- Przynajmniej spędziłem trochę czasu z córką.

- Jednak kiedy przyjadę...

- Kiedy obie przyjdziecie!

- Tak, kiedy przyjdziemy, musisz jasno powiedzieć swojej rodzinie, że to są tylko wakacje. Nie ma mowy o niczym permanentnym.

Dante skinął głową. Jego twarz nie zdradzała żadnego wyrazu.

- *Va bene*. Będzie, jak sobie życzysz. A jeśli Bei spodoba się u mnie w domu?

- Wtedy zobaczymy.

- Zanim do mnie przyjedziesz, musisz zrobić jedną rzecz. Powiedzieć Bei, że jestem jej ojcem. - Ujął ją za ramiona, nie zważając na gest protestu. - Musimy być ze sobą szczerzy, Rose.

- Szkoda, że nie byłeś ze mną szczerzy, kiedy się poznaliśmy - wypaliła. Wciąż nie mogła przejść do porządku dziennego nad tym, co wydarzyło się w przeszłości.

- Nie okłamałem cię - powiedział zapalczywie. - Trzymając cię w ramionach zapomniałem o istnieniu Elsy.

- Może mnie nie okłamałeś, ale nie omieszkałeś wspomnieć o tym, że masz narzeczoną, a to na jedno wychodzi.

- *Davvero!* Nie mogłem zepsuć naszego spotkania, wspominając Elsę. - Przyciągnął ją bliżej. - Zupełnie mnie zauroczyłaś i nie byłem w stanie nad sobą

zapanować. Po powrocie postanowiłem powiedzieć Elsie, że nie mogę się z nią ożenić, ponieważ poznałem kogoś innego.

Rose popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale najwyraźniej tego nie zrobiłeś.

- Ależ zrobiłem. - Jego twarz wykrzywił wyraz niesmaku na samo wspomnienie. -

Elsa oznajmiła mi, że spodziewa się mojego dziecka, a to nie pozostawiało mi wyboru. *Nonna* zmarła następnego dnia i, ku mojej uldze, Elsa porzuciła zamiar wystawnego wesela. Zorganizowała skromną cywilną ceremonię, żeby jak najszybciej zostać panią Fortinari.

- A co się stało z dzieckiem?

- Nie było żadnego dziecka. Okłamała mnie. W noc poślubną oznajmiła mi, że wcale nie jest w ciąży i nigdy nie zamierza mieć dzieci. - Opuścił ręce i odwrócił wzrok. - Powiedziała mi, że nie zamierza psuć sobie figury. Jest supermodelką, której pożądamy wszyscy mężczyźni, i jestem głupcem, sądząc, że może się to zmienić z mojego powodu. Poczuliśmy do niej taki wstręt, że nigdy więcej już z nią nie spałem. - Zaśmiał się krótko. - Kiedy odeszła, ludzie użalali się nade mną, ale ja dopiero wtedy odżyłem.

- Mówiłeś komuś o tym?

- Tylko Leowi. Gdybym wówczas wiedział, że to ty spodziewasz się mojego dziecka, nic na świecie nie byłoby w stanie zmusić mnie do poślubienia tej próżnej kobiety.

- Musiało ci być trudno żyć z nią po tym wszystkim.

- Unikałem jej, jak mogłem. Często wyjeżdżałem, a ona i tak mieszkała we Florencji. Nie cierpiała Villi Castiglione.

- Ale ty kochasz ten dom.

- Bardzo. Ten dom jest moim sanktuarium.

- Niemniej jednak twoja rodzina starała się wyciągnąć ciebie z niego za wszelką cenę.

- Chcieli przywrócić mnie do życia. Matka bardzo pragnęła, żebym kogoś poznał.

- Przewrócił oczami. - Na wszystkie kolacje zapraszali jakieś samotne kobiety.

- A Leo?

- On jest przekonany, że kogoś spotkam. Ale najbardziej jestem wdzięczny Charlotte. To ona wysłała mnie do Florencji, żebym ponownie cię odnalazł, Rose. - Poszukał wzrokiem jej oczu. - Naprawdę żałujesz, że tak się stało?

Popatrzyła na niego z namysłem.

- Nie kłamiesz, mówiąc, że chciałeś odwołać ślub z mojego powodu?

- Nie wierzysz mi?

- Bardzo bym chciała, żeby to była prawda.

- Ale wciąż masz wątpliwości, tak? No cóż, taka jest prawda. Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby się dowiedzieć, kiedy będziesz mogła przyjechać. Zarezerwuję wam bilety.

- Mam nadzieję, że Bea dobrze zniesie podróż samolotem.

- Mając oboje rodziców, którzy się nią będą zajmować, na pewno nic jej nie będzie.

- Chcesz powiedzieć, że po nas przyjedziesz?

- Wolałabyś jak zwykle radzić sobie sama?

- Nie! Naprawdę się cieszę, że przyjedziesz. Dziękuję.

- *Prego*. Mogę jeszcze zajrzeć do Bei?

- Naturalnie.

Poczekala, aż wróci, i uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Wszystko w porządku?

- Śpi jak anioł. A teraz naprawdę muszę już iść. Zadzwoń na początku tygodnia.

I mam nadzieję, że tym razem odbierzesz mój telefon.

- Na pewno. I, Dante, nie żałuję.

- Czego?

- Tego, że odnalazłeś mnie we Florencji.

- Jestem szczęśliwy, że to mówisz.

Jednak zamiast pocałować ją tak, jak się spodziewała, uśmiechnął się tylko i ruszył do drzwi.

- *Arrivederci*, Rose.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Powiedzenie Bei, że Dante jest jej ojcem, było dla Rose nie lada wyzwaniem. Grace poradziła jej, żeby z tym zanadto nie zwlekała. Dlatego tego wieczoru po kąpieli Rose oznajmiła Bei, że ma dla niej wspaniałą wiadomość. Wyjeżdżają na wakacje do Włoch, gdzie mieszka ciocia Charlotte i zatrzymają się w domu Dantego.

- Samochodem? - spytała Bea, która nie przepadała za podróżami samochodem.
- Tylko trochę. Potem polecimy samolotem.
- Babcia i Tom jadą z nami?
- Nie, kochanie. Tylko ty, ja i Dante. Co ty na to?
- Czy u Dantego w domu są książeczki z bajkami?
- Nie mam pojęcia, ale możemy wziąć nasze.
- Okej.

Rose nabrała głęboko powietrza.

- Kochanie, mam pewien sekret, który chciałabym ci zdradzić.
- Tak? A jaki?
- Dante jest twoim tatą.

Błękitne oczy dziecka zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Prawdziwym tatą? Takim jak ma Holly?

Rose chrząknęła.

- Tak.

Przez dłuższą chwilę Bea milczała.

- Będzie odbierał mnie ze szkoły?
- Jestem pewna, że jak do nas przyjedzie, to będzie.

Bea uśmiechnęła się triumfująco.

- Dante jest znacznie miłszy od taty Holly.
- Lubisz go?
- Tak. - Chwila ciszy. - Dlaczego nie przyjeżdżał tu wcześniej?

Kolejne pytanie, którego się obawiała.

- Nie pozwoliłam mu.
- Ale dlaczego?

- Bo byłam głupia. A teraz śpij już, skarbie. Możesz zdradzić swój sekret misiowi i Pinocchiowi.

- A babci i Tomowi?

- Naturalnie. Zaraz z samego rana.

Rose umówiła się z Dantem za dwa tygodnie.

- Wszystko zorganizuję i jutro do ciebie zadzwonię.

- Nie rezerwuj dla siebie hotelu - powiedziała, jak gdyby nigdy nic. - Jeśli chcesz, możesz się przespać u mnie.

- Z wielką radością, Rose. *Grazie*. Czy Bea ucieszyła się z perspektywy podróży?

- Była zdziwiona, że Grace i Tom z nami nie jadą. Powiedziałam jej, że muszą tu zostać, żeby za mnie pracować.

- Co na to twoja mama?

- Jak zwykle chętna do pomocy. Staralam się zostawić jej na głowie jak najmniej.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej, Rose.

- Nic mi nie jest. Muszę się tylko porządnie wyspać.

- A zatem dobrej nocy. Zadzwonię, jak najszybciej się da.

Rzeczywiście, zadzwonił następnego dnia, żeby jej oznajmić, że przylatuje w sobotę po południu. Ich samolot odlatuje w niedzielę.

- Doskonale. W takim razie do zobaczenia jutro.

- Tak, Rose. *A domani*.

Kiedy Dante następnego dnia zadzwonił do ich drzwi, Bea pobiegła mu otworzyć.

- Dante, Dante, mam sekret! - oznajmiła z rozpromienioną twarzą.

- Coś podobnego! Powiesz mi jaki?

- Najpierw wejdź do domu - zaprosiła go Rose.

- Jak dobrze cię widzieć. Jak się masz?

- Doskonale.

Dante usiadł przy kuchennym stole i wziął Beę na kolana.

- No więc, co to za sekret, *piccola*?

Mała uśmiechnęła się triumfująco.

- Jesteś moim prawdziwym tatą!

Dante bez słowa przytulił ją do siebie.

- To wspaniała wiadomość - powiedział, kiedy odzyskał głos. - Jestem bardzo szczęśliwy. A ty?

Bea skinęła głową.

- Powiedziałam babci i Tomowi.

Dante wymienił spojrzenie z Rose.

- I co oni na to?

- Ucieszyli się. Czy teraz będziesz po mnie przychodził do szkoły?

- Z wielką ochotą, jeśli tylko twoja mama na to pozwoli.

- Kochanie, pamiętaj, że Dante tutaj nie mieszka.

- Ale za każdym razem, kiedy przyjadę do Anglii, będę odbierał cię ze szkoły - obiecał solennie Dante.

- Mama była głupia - poinformowała go rzeczowo Bea.

- Dlatego, że nie pozwoliłam ci odwiedzać nas wcześniej - wyjaśniła Rose.

Dante uśmiechnął się szeroko.

- Ale teraz pojedziemy razem do Włoch do mojego domu.

- Masz duży dom?

- Nawet bardzo.

- A są tam jakieś dzieci?

- Jesteś moim jedynym dzieckiem, *piccola*.

- Pamiętasz Harriet, tę miłą panią, która nas odwiedziła?

Bea z entuzjazmem skinęła głową.

- Ona ma dzieci.

- Mój brat Leo jest ich tatą. Pojedziemy do nich do domu, żebyś się mogła z nimi pobawić.

- Jutro?

- Nie, ale wkrótce. Jutro polecimy samolotem do Włoch.

Bea była tak podniecona, że tego wieczoru nie mogła zasnąć. Kiedy wreszcie udało się ją uspić, Rose oznajmiła Dantemu, że będzie spał w jej pokoju.

- A ty gdzie masz zamiar spać?

- Na sofie w gabinecie.

- Ja powinienem tam spać, a ty u siebie, blisko Bei.

- Ta sofa jest dla ciebie za mała, a ja i tak usłyszę Beę, gdyby się obudziła.

- Nie mogę zabrać ci łóżka, *cara*, ale jest na to sposób. Prześpijmy się tam oboje.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją pocałunkiem. Przytulił ją mocno do siebie i jej ciało odruchowo zareagowało na jego bliskość. Dante powiedział coś do niej w swoim języku.

- Nie rozumiem.

- Ależ rozumiesz, Rose. Mówię, że cię pragnę, *tesoro*.

Pragnie, ale nie kocha.

- Wiem, że i ty mnie pożadasz. Mam rację?

- Tak - oznajmiła, ale odsunęła się od niego. - Ale nie na tyle, aby pozwolić ci znów przewrócić mojej życie do góry nogami.

- Och, *carissima*, nie płacz, bo pęknie mi serce.

- W takim razie będziesz wiedział, jak się czułam, kiedy złamałeś mi moje!

Wyszła z pokoju cicho zamknąwszy za sobą drzwi.

Ta podróż do Włoch bardzo się różniła od poprzedniej. Na lotnisko pojechali wynajętą limuzyną i lecieli do Pizy pierwszą klasą. Bea była wszystkim zauroczona i oczywiście zachwyciła wszystkich na pokładzie. Z apetytem zjadła swój makaron, podczas gdy Rose jedynie napiła się herbaty. Niepokoiliła się spotkaniem z rodziną Dantego i to odebrało jej apetyt.

- Nie jesteś głodna?

- Nie. Jak dostaniemy się do twojego domu?

- Moim samochodem. Nie martw się, przygotowałem fotelik dla Bei.

- Dziękuję. Szczerze mówiąc, ja o tym nie pomyślałam.

Kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania jej zdenerwowanie sięgnęło szczytu. Czy jego rodzina cała przybędzie, żeby ich powitać? Czy będzie miała czas, by przygotować się na ich spotkanie? Dante dotknął ręką jej dłoni.

- Źle się czujesz, *cara*?

- Nie, jestem tylko zdenerwowana spotkaniem z twoją rodziną.

- Dziś nikt nas nie będzie niepokoił - zapewnił ją. Zaprosiłem rodziców na jutro. -

Spojrzał na Beę, która się poruszyła. - Obudź się, *bella*. Jesteśmy prawie na miejscu.

Po wylądowaniu przeszli do sali przylotów i stanęli przy karuzeli w oczekiwaniu na bagaż.

- Widzę Tullia z kluczykami do samochodu. On pomoże nam z bagażem.

Tullio skinął głową na powitanie. Bea z niecierpliwością wypatrywała walizki.

- To nasz, tato! - wykrzyknęła w pewnej chwili.

Dante spojrzał znacząco na Rose.

- Masz rację, *tesoro*. A obok niej stoi moja.

Zapakowali bagaże do samochodu i Bea usadowiła się w foteliku. Rose nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Co cię tak rozbawiło?

- Twój samochód wygląda trochę dziwnie z fotelikiem na pokładzie.

- Trzeba się przyzwyczaić, prawda?

- Prawda. Beo, wygodnie ci?

Uszczęśliwiona Bea skinęła twierdząco głową.

- *Allora*. - Dante włączył silnik. - Jedziemy do domu.

- Nie szybko! - zaordynowała Bea. - Nie lubię szybko.

- Nie martw się, za kilka minut zapyta, czy już jesteśmy na miejscu.

Dante roześmiał się i powoli wyjechał z lotniska. Dotknął lekko ręki Rose.

- Słyszałaś, co powiedziała?

- Nazwała cię tatą, a tobie najwyraźniej bardzo się to spodobało.

- To prawda. Ty kazałaś jej tak się do mnie zwracać?

- Nie, to jej pomysł.

- Miałem ochotę kupić jej wiele zabawek, ale nie zrobiłem tego.

- I słusznie. Powinna polubić cię dla ciebie samego.

- Myślisz, że trochę mnie lubi?

- Nawet bardzo. Podobno jesteś miłszy niż tata Holly.

Dante roześmiał się i skupił się na prowadzeniu.

Kiedy zjechali z autostrady, wjechali na szeroką ulicę, wzdłuż której rosły strzeliste cyprysy.

- Już jesteśmy? Pinocchio i miś chcą już wysiąść.

- Już bardzo blisko - zapewnił ją Dante z uśmiechem. Po chwili skręcił w boczną drogę, która pięła się w górę ostrymi zakosami. Wkrótce ich oczom ukazał się szeroki podjazd, po bokach którego stały kamienne filary. Po obu stronach rozciągał się zadbane trawnik, z którego szerokie schody prowadziły wprost na ukwiecony taras.

- Witajcie w Villi Castiglione - odezwał się Dante.

Obie panie zaniemówiły z zachwytu. Patrzyły jak zauroczone na przepiękny stary dom zbudowany z miodowego kamienia.

Dante wysiadł i otworzył Rose drzwi.

- Podoba ci się?

- Och, jest po prostu piękny!

- Chcę wysiąść! - zawołała zniecierpliwiona Bea. Dante roześmiał się i rozpiął pasy fotelika.

Bea wyskoczyła z samochodu, ale na widok kobiety, która wyłoniła się z domu, wyciągnęła do Dantego rękę.

- *Mamma!* - Dante z uśmiechem ucałował kobietę na powitanie. - Widzę, że nie mogłaś wytrzymać.

- *No, caro.* - Maria Fortinari zwróciła się w stronę Rose. - Witaj w domu mojego syna. Dante powiedział, żebym poczekała, ale nie mogłam pozwolić na to, żeby nikt was nie powitał.

Rose uśmiechnęła się nieśmiało.

- To bardzo miło z pani strony, dziękuję.

- Przedstawisz mnie mojej wnuczce, *cara*?

Bea z zaciekawieniem przyglądała się starszej pani.

- To jest Beatrice Grace, signora - oznajmiła Rose i uśmiechnęła się do córki. -

Bea, a ta urocza pani to twoja druga babcia.

- Druga? - Bea nie była w stanie tego pojąć.

- Kochanie, to jest moja mama - wyjaśnił Dante. - Po włosku na babcię mówimy *nonna*.

- Rozumiem. Postaw mnie, tato.

Kiedy Bea stanęła na własnych nogach, podniosła głowę i spojrzała na matkę Dantego.

Kobieta dotknęła delikatnie jej jasnych loków i uśmiechnęła się ciepło.

- Myślisz, że mogłabym cię pocałować na powitanie?

Rose modliła się w duchu, żeby mała nie odmówiła. Bea nadstawiła oba policzki do pocałowania.

- *Grazie*, Beatrice.

Dziewczynka jednak potrząsnęła przecząco głową.

- Jestem Bea.

Maria uśmiechnęła się.

- To bardzo małe imię jak na taką dużą dziewczynkę jak ty!

Bea skinęła głową i ujęła rękę swojej nowej babci, żeby wejść do środka.

- Zapraszam - Dante skinął ręką Rose. - Masz ochotę na filiżankę herbaty?

- Z przyjemnością. Ależ wspaniały dom, Dante.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Skinął z uśmiechem głową kobiecie, która ruszyła przez hol, żeby się z nimi przywitać. - To jest Silvia. Odziedziczyłem ją wraz z domem - powiedział po angielsku.

Kobieta wyrzuciła z siebie potok włoskich słów, z których co drugie brzmiało *bella* i odnosiło się, rzecz jasna, do Bei.

- To jest dom mojego syna, więc nie powinnam wydawać poleceń, ale... - Maria Fortinari uśmiechnęła się do Dantego.

- Co oznacza, że cię zaniedbuję, Rose. - Pocałował matkę. - Możesz dzisiaj wydawać służbie polecenia, *mamma, per favore*.

Maria ochoczo skinęła głową.

- Rose, na co masz ochotę? Napić się kawy, herbaty czy iść do swojego pokoju?

- Obie musimy iść do łazienki, signora. Ale jak się odświeżymy, z przyjemnością napijemy się herbaty.

- W takim razie zaprowadzę was do pokoiów, a mama w tym czasie wszystko zorganizuje.

- *Subito, caro.* - Maria dotknęła główki Bei i uśmiechnęła się do jej matki. - Miło was tu gościć.

- To my jesteśmy szczęśliwe, że tu przyjechałyśmy, signora - powiedziała Rose, zdając sobie sprawę, że rzeczywiście tak jest.

- Chodźcie - zaprosił Dante. - Potrzebujesz czegoś ze swojego bagażu, *cara*?

- Nie, dziękuję. Ale pokaż nam drogę do łazienki - powiedziała, spoglądając na Beę.

Pokój, jaki im pokazał, był przestronny i jasny. Miał przylegającą łazienkę, z której obie ochoczo skorzystały. Kiedy się odświeżyły, wyszły do czekającego na nich Dantego.

- Podoba ci się pokój, Rose?

- Och, jest uroczy.

- A czy ja będę miała swój pokój, tato?

- Naturalnie, *carina*. Ale najpierw wypijemy herbatę z *nonną* w loggi. Co ty na to?

- Co to jest loggia?

- To taka otwarta weranda na dworze. Musisz chyba założyć swoją piękną niebieską kurteczkę.

Rose skinęła głową.

- Ja też coś na siebie włożę. - Zawahała się. - To bardzo miło ze strony twojej matki, że przyjechała nas powitać.

- Nie mogła się doczekać, kiedy was pozna.

Kiedy wyszli na werandę, Maria Fortinari już na nich czekała.

- Chodź, skarbie, usiądź koło mnie. - Poklepała krzesło obok siebie. - Masz ochotę na sok pomarańczowy?

- Tak, poproszę.

Maria skinęła głową z aprobatą.

- Dla ciebie, Rose jest herbata, a dla ciebie naturalnie kawa - skinęła w stronę syna.

- Ależ macie piękny ogród - powiedziała Rose, zajmując swoje miejsce i rozglądając się dookoła.

- My też mamy ogród - oznajmiła Bea. - Tom pomaga w nim mojej mamie.

- Tom jest ojcem Charlotte Vilari - wyjaśnił Dante.

- Moja babcia mieszka z nim w jego domu.

- Na pewno bardzo za tobą tęskni, *piccola*. - Maria zwróciła się w stronę Rose. -

Musisz wybaczyć mi mój angielski. Nie jest tak dobry jak mojego syna.

- Jest doskonały. Ja niestety nie mówię po włosku. Nigdy nie miałam czasu, żeby się go nauczyć.

- Tak jak ci mówiłem, mamó, Rose z wykształcenia jest księgową. Po skończeniu studiów zrobiła dodatkowe kursy, żeby zacząć prowadzić księgarnię. Pracuje z domu, żeby móc jak najwięcej czasu spędzać z Beą, a jednocześnie zarabiać na ich utrzymanie.

- Skoro tak ciężko pracujesz, wykorzystaj pobyt tu, żeby odpocząć. Masz ochotę na *tramezzini*, Beo?

- To jest kanapka - wyjaśnił Dante. - Lubisz szynkę i ser?

- Lubię. - Bea sięgnęła po kanapkę.

Rose popijała herbatę, nie mogąc się nadziwić temu, co się działo. Pije herbatę z matką Danego u niego w domu. W najśmielszych snach nie mogła sobie wyobrazić czegoś podobnego.

- Rose, zjedz coś. W samolocie niczego nie tknęłaś.

- Chętnie spróbuję tych małych ciasteczek.

- Silvia upiekła je specjalnie dla was.

- Ja też robię ciasteczka z babcią - nie omieszkała poinformować Bea.

- *Che bello?* Twoja matka mieszka niedaleko was?

- Tak. Bardzo mi pomaga.

- Ona na pewno też jest z tego zadowolona. - Spojrzała na syna. - Bea już skończyła. Może zabrałbyś ją na niewielki spacer po ogrodzie?

- Mogę, mamó?

- Naturalnie. Tylko najpierw wytrzyj buzię serwetką.

Bea posłusznie wypełniła polecenie i zerwała się z krzesła.

- Masz mnóstwo kwiatów, tato.

- *Allora*, może je policzymy?

Maria nie mogła oderwać wzroku od syna trzymającego za rękę małą dziewczynkę.

- Jest taka słodka, Rose. Dziękuję, że podzieliłaś się nią z Dantem. Domyślałam się, że wcale nie było to dla ciebie łatwe.

- Nie było - przyznała uczciwie Rose. - Nawet moja mama zupełnie niedawno dowiedziała się, że ojcem Bei jest Dante.

- A zatem gdybyście się nie spotkali we Florencji, nigdy nie dowiedziałaby się, że

ma dziecko.

- Możliwe. Kiedy przekonałam się, że jestem w ciąży, on był już żonaty.

- Dzień, w którym Dante ożenił się z Elszą Marino, był najgorszym dniem mojego życia. Ale potem moje modlitwy zostały wysłuchane i zostawiła go dla bogatego starca, Enrico Calvi.

- Ja nic o tym nie wiedziałam. - Rose spojrzała w oczy Marii Fortinari. - Nie było mi tu łatwo przyjechać, signora. Bałam się, że pani pomyśli, że poluję na bogatego ojca dla mojego dziecka.

- Przyznaję, że przyszła mi do głowy taka myśl. Ale potem Dante opowiedział mi, jak ciężko pracowałaś, żeby zapewnić małej godziwe życie. Uważam, że jesteś bardzo dzielna. Mogę spytać, co zamierzasz teraz zrobić? Dante mówi, że nie chcesz za niego wyjść.

- Przywykłam do samotnego życia, signora. Ponadto Dante i ja nie znamy się zbyt dobrze.

- Ale przed laty coś cię do niego przyciągnęło, prawda? Inaczej nie byłoby na świecie Bei.

Rose skinęła głową.

- Zakochałam się w nim bez pamięci. Wierzyłam, że on poczuł to samo w stosunku do mnie. Kiedy się dowiedziałam, że ma narzeczoną, byłam zdruzgotana. Jednak mój świat zawałił się dopiero wtedy, kiedy się okazało, że spodziewam się jego dziecka.

- Czy przeklinałaś go, kiedy urodziła się Bea?

Rose potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Chciałam, żeby ze mną był, ale nikomu nie zdradziłam, za kim płaczę.

Maria westchnęła.

- Twoja matka musiała być na niego bardzo wściekła.

- Nie, signora. Wyjaśniłam jej, że za to, co się wydarzyło, oboje ponosimy odpowiedzialność w równym stopniu.

W tym momencie podbiegła do nich Bea.

- Mamo, mamo, tam jest mały basen! - Oczy dziecka błyszczały z podekscytowania.

- Pokażemy go później mamie - obiecał Dante.

- A jutro przyjedziecie do Fortino, żeby poznać resztę rodziny. Urządzimy przyjęcie, dobrze?

Bea popatrzyła z nadzieją na babcię.

- Takie z balonami?

- Tak, *carissima*. Z balonami! - Maria ucałowała małą w policzki. - Ale teraz muszę wracać do domu. Do jutra.

Kiedy pożegnali *nonnę*, Dante zaproponował, żeby obejrzały pokój Bei.

- Ale ja jeszcze nie chcę iść spać!

- Jeszcze nie, ale musimy pokazać misiowi i Pinocchiowi, gdzie jest ich łóżko. -

Otworzył drzwi pokoju i czekał na reakcję Bei.

Dziewczynka zaniemówiła, a jej oczy zrobiły się ogromne jak spodki. Na środku łóżka siedziała lalka.

- Czyja to lalka?

- Jest twoja.

Dante spojrzał na Rose i lekko wzruszył ramionami.

- Jest ubrana tak jak ja. - Bea wzięła lalkę do rąk i przytuliła.

- Co się mówi? - Rose była nieubłagana.

- Dziękuję, tato! Za prezent dostaje się buziaka - poinformowała go.

- W takim razie musisz mi dać dwa, bo tu jest jeszcze coś. Jakaś torba.

- Co w niej jest?

- Otwórz sama i zobacz.

Bei nie trzeba było dwa razy powtarzać. Otworzyła torbę i krzyknęła z zachwytem.

Torba była pełna ubranek dla lalki.

- Widzę, że nie mogłeś się oprzeć? - powiedziała Rose, uśmiechając się lekko.

- Nie mogłem. Bardzo jesteś na mnie zła?

- Jak mogłabym być? Dziwię się tylko, że wytrzymałeś tak długo.

- Też się sobie dziwię. Teraz, kiedy wiem, że za prezenty dostaje się buziaki, kupię coś specjalnego dla ciebie.

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby - odparła, rumieniąc się.

- Chcesz przez to powiedzieć, że dostanę buziaka nawet bez prezentu? - spytał, zniżając głos.

Rose gwałtownie się odwróciła.

- Bea, jak nazwiesz swoją lalkę?

- Dolly, oczywiście.

Dante uśmiechnął się, złapał Beę pod pachy i zakręcił nią w powietrzu.

- Powiedz mi, *piccola*, podoba ci się twój pokój?

Bea skinęła głową.

- On jest mój na zawsze?

Dante wymienił spojrzenie z Rose.

- Na zawsze - obiecał solennie.

Wieczorem Bea była już tak zmęczona, że bez słowa protestu dała się położyć spać. Kiedy zasnęła, Rose wykąpała się i przebrała w sukienkę, żeby zjeść z Dantem kolację w jadalni. Na jej widok jego oczy rozbliły.

- Rose, wyglądasz zachwycająco.

- Dziękuję.

- To specjalna okazja, więc Silvia została, żeby podać nam kolację.

- Nie mieszka tutaj?

- Kiedyś mieszkała, ale po śmierci *nonny* zaskoczyła wszystkich i wyszła za mąż za mężczyznę, którego znała jeszcze z młodości. Przychodzi do mnie codziennie, a potem wraca do Maria. Powiedziała, że gdybyśmy chcieli gdzieś wyjść, chętnie zostanie z Beą, ale nie sądzę, żebyś się na to zgodziła.

- Rzeczywiście, wolałabym nie. Nie chodzi o to, że nie mam do niej zaufania, ale...

- Nie możesz zostawić dziecka z nieznaną osobą, która nie zna angielskiego.

- Chyba rzeczywiście tak jest. - Westchnęła. - Przyjechanie tutaj było dla mnie nie lada wyczynem, Dante.

- Wiem o tym. A teraz, kiedy już tu jesteś, jak się czujesz? Dla mnie twoja obecność jest zupełnie naturalna. Powinno być tak od dawna, gdyby Elsa mnie nie okłamała...

Rose uniosła dłoń.

- Nie rozmawiajmy o przeszłości.

- W takim razie może podyskutujemy o przyszłości?

- Nie, nie dzisiaj. Posiedźmy tu po prostu i cieszmy się przygotowaną przez Silvie kolacją.

- Czy to oznacza, że dobrze się tu ze mną bawisz?

- Na pewno lepiej niż w domu przed komputerem - zażartowała.

Rose z apetytem zjadła zupę i kurczaka pieczonego z ziołami. Poprosiła Dantego, żeby powiedział Silvii, że wszystko było wyborne.

- *Grazie tante*, Silvio - powiedziała, uśmiechając się.

Kobieta rozpromieniła się i zalała ich potokiem słów. Dante przetłumaczył, że kawa i *biscotti* czekają na nich w salonie i że Silvia życzy im dobrej nocy.

Salon najwyraźniej był urządzonej jeszcze przez babcię Dantego. Był nieco staroświecki, ale bardzo przytulny i miły.

- Cóż za uroczy pokój. Chyba niczego tu nie zmieniałeś, prawda?

Skinął głową i zaprosił ją na sofę.

- Moja rodzina twierdzi, że powinienem urządzić go po swojemu, ale ja wolę poczekać.

- Aż twój smutek po śmierci babci minie? - spytała miękko.

- Nie. Aż ty i ja będziemy mogli dokonać tu zmian, Rose. Teraz, kiedy wiem, że mam córkę, nic nas już nie rozdzieli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rose zeszywniała.

- Mówisz tak jedynie dlatego, że bardzo zależy ci na Bei!

- To nieprawda. Doskonale wiesz, że kiedy cię zobaczyłem, w jednej chwili się w tobie zakochałem. Szkoda tylko, że bez wzajemności.

- Gdyby było tak, jak mówisz, nigdy nie doszłoby do tego epizodu w hotelu.

- Epizodu, który na zawsze odmienił twoje życie. Na początku chciałem cię jedynie pocieszyć, ale kiedy wziąłem cię w ramiona, nie byłem w stanie się powstrzymać. Kiedy wyjeżdżałem, czułem się, jakby część mnie została z tobą. I rzeczywiście tak było. *Dio!* Te kłamstwa Elsy to ironia losu!

- Nie chcę więcej płakać! I tak wylałam już morze łez.

- Płakałaś tamtej nocy, w którą się posprzeczaaliśmy, prawda?

- Płakałam. Dlatego nie chcę się już kłócić.

- Całkowicie to popieram. Czy to oznacza, że jeśli ponownie poproszę cię o to, żebyś za mnie wyszła, nie będziesz oponować?

Gdybyż tylko jej wyznał, że kocha ją dla niej samej, nie byłoby żadnego problemu.

Wiedziała, że jej pragnie, ale nie była przekonana co do tego, czy ją kocha. Nie chciała angażować się w związek, w który ona wkładałaby więcej uczuć niż partner.

- Wciąż uważam, że powinniśmy się lepiej poznać.

- *Gran Dio!* - Dante przejechał ręką przez włosy. - Ile czasu potrzebujesz? I tak już zbyt wiele go straciliśmy! *Scusi!*

Puścił jej rękę i wyszedł z pokoju. Ku jej niewymownej uldze wrócił po chwili, trzymając w ręku oprawiony w skórę zeszyt.

- Otwórz - polecił jej.

Ku swemu zdumieniu ujrzała widniejącą na pierwszej stronie datę ich poznania. Spomiędzy kartek wypadł zasuszony płatek róży.

- Wypadł ci z włosów podczas przyjęcia - poinformował ją. - Trzymam go jak jakiś sentymentalny głupiec.

Rose poczuła, że coś ściska ją za gardło.

- Zajrzę do Bei - oznajmiła, ale Dante powstrzymał ją.

- Przed chwilą u niej byłem. Śpi jak anioł. Usiądź. - Wskazał ręką miejsce obok siebie. - Powiedziałaś, że powinniśmy się lepiej poznać. Najlepszym sposobem, żeby to zrobić, jest wspólne zamieszkanie na jakiś czas. Jak rodzina.

- Zastanawiam się, czy gdyby na świecie nie było Bei, byłbyś do tego równie

chętny?

Twarz Dantego pociemniała.

- Co mam zrobić, żeby cię przekonać? Twierdzisz, że kiedy mnie poznałaś, od razu się we mnie zakochałaś, ale teraz twoje uczucia najwyraźniej uległy zmianie. - Wzruszył ramionami. - *Non importa*. I tak się pobierzemy. Nie chcę, żeby moje dziecko dorastało w świadomości, że jej nie chcę.

- Co miałabym tu robić? Ty często wyjeżdżasz, a moja praca jest w domu...

- Mogłabyś pracować tutaj. Harriet bardzo wiele pomaga Leowi. Oprowadza gości po Fortino.

- Mówi po włosku?

- Tak. I po francusku.

- A ja nie. Ja znam się jedynie na liczbach.

- Mogłabyś jej pomóc, przejmując turystów mówiących po angielsku. Zresztą, gdy się pobierzemy, będę wyjeżdżał znacznie rzadziej.

Będę wyjeżdżał, a nie wyjeżdżałbym. Oczywiście, że pragnęła za niego wyjść i to od chwili, w której go poznała. Powinna dorosnąć i podjąć pewne decyzje. Jeśli nie ze względu na siebie, to na ich córkę. Być może Dante z czasem pokocha ją dla niej samej, a nie dlatego, że jest matką jego dziecka.

- Przemyślę to - powiedziała w końcu.

Dante spojrzał na nią podejrzliwie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i za ciebie wyjść, Dante. Muszę wszystko zorganizować, sprzedać swoją firmę i tak dalej. Potrzebuję czasu.

- *Dio*, nie takiej odpowiedzi się spodziewałem, Rose.

- Nic na to nie poradzę - oznajmiła, wzruszając ramionami.

- Podobnie jak na to.

Przyciągnął ją do siebie gwałtownie, posadził sobie na kolanach i pocałował z siłą, która ją zaskoczyła. Jej ciało odruchowo odpowiedziało na tę pieszczotę. Dante wstał i zaprowadził ją na górę. W sypialni położył ją na łóżku i zaczął się rozbierać.

- Poczekaj chwilę.

- Nie. Zbyt długo już czekałem. - Klęknął przy łóżku i zaczął ją rozbierać. - Może mnie nie kochasz, ale na pewno mnie pragniesz. Chyba nie zaprzeczysz?

- Nie. Ale nie chcę tego robić w złości.

- Ależ ja nie jestem zły, *bella*. - Rozpuścił jej włosy, które tak starannie spięła, i zanurzył w nich twarz. - Pragnę cię, Rose. - Zdjął jej bieliznę i mocno objął jej nagie ciało. - Dziś dokończymy to, co zaczęliśmy przed laty.

- Przecież potem się kochaliśmy.

- W pośpiechu. Dziś pokażę ci, czym może być dla nas miłość, *tesoro*.

Serce Rose waliło jak oszalałe. Tak, pomyślała. Pokaż mi. Chcę tego.

- Pamiętaj, Dante, że od urodzenia Bei z nikim nie spałam.

- Tym lepiej. Pragnę cię tak, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety, i chcę ci pokazać, jak wielka jest moja miłość.

Rose sądziła, że Dante będzie kochał się z nią szybko i niecierpliwie, aby jak najszybciej doznać spełnienia, on jednak wcale się nie spieszył. Zaczął całować i pieścić każdy fragment jej ciała, wzbudzając w niej pragnienie, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczyła. Kiedy w nią wszedł, znieruchomiała, rozkoszując się uczuciem, jakiego doznała, czując go w sobie. Dante nie spuszczał wzroku z jej oczu. Zaczął się w niej poruszać, początkowo wolno i delikatnie, potem coraz szybciej i gwałtowniej aż do momentu, z którego nie było już odwrotu. Rose spięła się w jego ramionach, krzyknęła, po czym opadła bezsilna, jakby jej ciało rozpadło się na tysiąc kawałków. Dante płożył się obok niej, przykrył ich prześcieradłem i mocno przytulił ją do siebie.

- Rose - szepnął po chwili. - Nie chciałem tego robić, ale będę musiał odprowadzić cię do twojego pokoju. Bea może się obudzić i cię szukać.

- Masz rację.

- Jutro przeniesiemy twoje rzeczy do mojej sypialni i powiemy Bei, że będziesz mieszkać ze mną.

Rose jednak potrząsnęła przecząco głową.

- Wolałabym tego nie robić, zanim sprawy między nami się nie ułożą.

- Czy to ma być kara za moje grzechy?

- Kara?

- Nie powiedziałem ci o Elsie, zostawiłem samą z dzieckiem...

- To dziecko jest światłem mojego życia. Jak mogłabym cię za nie karać? Chcę tylko, żebyś dał mi więcej czasu, żebym mogła się przyzwyczać...

- Do mnie? Sądziłem, że w moich ramionach byłaś szczęśliwa, Rose.

- Dobrze wiesz, że tak. Ta sfera naszego związku na pewno będzie należeć do udanych.

- Cały nasz związek będzie udany, Rose. Ale jeżeli chcesz, żebym czekał, aż sama to zrozumiesz, to poczekam. Jestem w tym dobry, Rose. Czekam na ciebie już od tylu lat!

Spojrzała na niego z ogniem w oczach.

- Skoro to prawda, dlaczego nigdy mnie nie szukałeś?

- Charlotte powiedziała mi, że ktoś w twoim życiu jest, a ja naturalnie założyłem, że chodzi o mężczyznę. Tymczasem to była moja własna córka!

- Błagałam Charlotte, żeby nie zdradziła mojej tajemnicy.

- Dlaczego? Wstydziałaś się Bei?

- Ależ skąd! Nie chciałam tylko, żeby ktoś zobaczył was razem, bo wtedy mógłby się domyśleć, że jesteś jej ojcem. A ty miałeś przecież żonę.

- Ale przecież Bea jest podobna do ciebie.

- Ma twoje oczy i twój uśmiech. Moja mama od razu się domyśliła, jak tylko zobaczyła was razem.

- Teraz dowie się cały świat. - Wszedł z łóżka. - Poczekaj, mam dla ciebie prezent. Dostanę za niego buziaka?

- Bardzo możliwe - roześmiała się.

Dante wyjął z szuflady niewielkie pudełeczko i wrócił do łóżka.

- Nie musisz dawać mi prezentów, żeby dostać buziaka.

- W takim razie najpierw cię pocałuję.

Zrobił to z pasją, która ponownie rozpałała w niej ogień. Przyłgnęła do niego całym ciałem, wdychając słodki zapach jego skóry.

- Otwórz pudełko, *tesoro* - szepnął.

Zrobiła, o co prosił, i aż krzyknęła z zachwytu. W pudełku leżał złoty pierścionek z podłużnym szmaragdem osadzonym pomiędzy dwoma diamentami.

- Och, Dante! - Poczowała, że łzy napływają jej pod powieki.

- Nie podoba ci się?

- Jest przepiękny, ale nie mogę go przyjąć.

- Dlaczego? - spytał, patrząc na nią z nagłym chłodem.

- Powiedziałam ci, że potrzebuję więcej czasu.

Dante zamknął pudełko i rzucił je na stolik.

- Poczekam, ale tylko do końca twojej wizyty. Jeśli się nie zgodzisz, nie będę cię więcej błagał. Ale wiedz, że wówczas poczynię kroki, żeby Bea mogła spędzać ze mną część czasu.

Rose spojrzała na niego z przerażeniem.

- Dante, posłuchaj...

- Nie, Rose, to ty posłuchaj. Albo się zgodzisz i zostaniemy małżeństwem, albo zmusisz mnie do tego, żebym walczył o Beę drogą prawną. *Allora*, skoro już jesteś w moim łóżku, skorzystam z przywileju, dopóki mam taką możliwość. - Przyciągnął ją do siebie, żeby się z nią kochać. Owszem, seks z nim był wspaniały, ale na próżno czekała na słowa, które były zrozumiałe w każdym języku. Po włosku brzmiały one

ti amo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Rose obudziła się następnego dnia rano, Bea już była na nogach. Siedziała w pokoju gościnnym z Dantem, kręcąc z dezaprobatą głową.

- Mamo, wstawaj, dzisiaj przyjęcie.

- Kochanie, ale jeszcze nie teraz - roześmiał się Dante. - Najpierw zjemy śniadanie. Chodź, pójdziemy na mały spacer, a mama w tym czasie weźmie prysznic.

Rose z podziwem spojrzała na córkę, która miała na sobie džinsy i koszulkę.

- Sama się ubierałaś?

- Tata mi pomógł, ale sama się umyłam. I zęby też.

- W takim razie ja też idę się umyć. Zaraz do was dołączę. Jestem bardzo głodna.

Rose wzięła szybko prysznic, owinęła mokre włosy ręcznikiem i ubrała się. Schodząc po schodach, usłyszała szczebiot Bei, której buzia się nie zamykała. Rose nie potrafiła powstrzymać uczucia zazdrości, że to nie ona tym razem uszczęśliwiała córkę.

Po drodze spotkała Silwię, która szła do jadalni z pełną tacą.

- *Buongiorno* - powitała ją, na co kobieta uśmiechnęła się szeroko.

- A, jesteś już. - Dante uśmiechnął się na jej widok. - Chętnie zjedlibyśmy na dworze. Nie zmarzniesz?

- Zgódź się, mamó. Poprosiłam tatę.

- A on oczywiście ci nie odmówił.

- *Naturalmente*.

- To znaczy: oczywiście - oznajmiła z dumą Bea. A kiedy Silvia naląła jej soku, uśmiechnęła się do niej promiennie. - *Grazie*. Dobrze powiedziałam, tato?

- Doskonale. Silvia mówi, że jesteś bystrą dziewczynką.

Śniadanie na dworze było wspaniałym pomysłem. Zjedli je niespiesznie, delektując się każdą chwilą i tym, że nigdzie nie muszą się spieszyć.

- Czasami nie jest nam łatwo, ale zazwyczaj udaje nam się dotrzeć do szkoły na czas.

- Lubisz chodzić do szkoły, Beo?

- Lubię. Nauczyciele czytają nam różne historie, bawimy się i malujemy.

- Powiedziałaś koleżankom, że jedziesz na wakacje do Włoch?

- Tak. Do mojego taty.

- I co one na to?

- Powiedziały, że mam szczęście. Mogę już iść?

Silvia podała kawę, którą wypili niespiesznie z Dantem, podczas gdy ich córka bawiła się nieopodal.

- Przepraszam, że jestem nieuczesana. Przed wyjściem doprowadzę się do porządku.

- Mnie się taka podobasz. Elsa nigdy nie wychodziła z pokoju bez pełnego makijażu.

- Kto to jest Elsa? - spytała Bea.

Dante spojrzał znacząco na Rose.

- Pani, którą kiedyś znałem.

- Będzie na przyjęciu?

- Nie, *piccola*. Dziś będzie tylko najbliższa rodzina.

- Mamo, mogę prosić jeszcze trochę soku?

- Idź do kuchni i poproś Silvię. Dante powie ci, co powiedzieć.

- Wystarczy, że powiesz: *succo, per favore*, Silvia.

Dziewczynka powtórzyła zdanie i w podskokach pobiegła do kuchni.

- Wybacz, że wspomniałem o Elsie. Zupełnie nie pomyślałem o tym, co mówię.

- Nic się nie stało.

- Wręcz przeciwnie. Teraz, kiedy mam was, chciałbym w ogóle zapomnieć o jej istnieniu - powiedział i pocałował ją żarliwie.

Rose jednak nie mogła zatracić się w jego uścisku bez reszty. Wierzyła, że gdyby nie Bea, to wszystko to nie miałyby miejsca.

- Może powinieneś sprawdzić, jak Bea daje sobie radę? - zaproponowała, odsuwając się.

- Z przyjemnością.

Nie było go przez jakiś czas, po czym wrócił z podskakującą obok Beą.

- Mamo, to kubek specjalnie dla mnie - poinformowała, wskazując niesione przez Dantego naczynie. - I powiedziałam *grazie* za sok.

- Jesteś genialna. A teraz usiądź i wypij w spokoju swój sok.

- Czy będę mogła założyć dziś moją odświętną sukienkę?

- No właśnie, Dante. Jak mamy się dziś ubrać?

- Moje kobiety będą wyglądać wspaniale, niezależnie od tego, co założą.

- A ty? Będiesz ubrany w garnitur?

- Nie, letnie spodnie i skórzaną marynarka.

- No więc jak, mamo? Będę mogła założyć sukienkę?

- Tak. Ja też założę sukienkę. Ale na wszelki wypadek weźmiemy ze sobą dzinsy

i koszulkę. O której mamy tam być?

- W południe.

- W takim razie zacznę suszyć włosy. Możesz przejrzeć moje ubrania i zdecydować, co powinnam założyć.

- Ja zawsze to dla niej robię - oznajmiła Bea.

- W takim razie chodźmy zrobić to razem - powiedział Dante i wyciągnął do córki rękę.

Rodzinny dom Dantego wydał się Rose znajomy.

- Widziałam go na etykiecie waszego wina - oznajmiła zdumiona. - Sądziłam, że to jakaś renesansowa reprodukcja. To ogromny dom, Dante.

- Kiedy rodzice go odziedziczyli, był bardzo zniszczony. Musieli włożyć dużo pracy, żeby go odrestaurować. Mama chciałaby, żeby kiedyś zamieszkał tu Leo z Harriet.

- A co oni na to?

- Harriet mówi, że Leo i tak spędza tu większość czasu, ale on jest przywiązany do domu, w którym mieszkają, bo tam właśnie wprowadził ją jako pannę młodą.

- Tato, zobacz, balony! I dużo ludzi!

- Czy wyglądam dobrze? - Rose nie kryła zdenerwowania. Dante ścisnął ją za rękę.

- Doskonale.

Maria Fortinari wyszła im na spotkanie. Ucałowała gorąco najpierw Rose, a potem swoją wnuczkę.

- Ale pięknie wyglądacie - wykrzyknęła, po czym zwróciła się w stronę siwego mężczyzny stojącego tuż za nią. - *Caro*, to jest nasza nowa wnuczka. A to jej mama, Rose.

Lorenzo Fortinari ujął Rose za ramiona i pocałował w oba policzki.

- *Benvenuti*, Rose. - Uśmiechnął się do niej, po czym przeniósł wzrok na Beę, która kurczowo trzymała się ręki Dantego. - Witaj, *piccola*. Dostanę od ciebie buziaka?

- Beo, to jest mój tata, ale dla ciebie to jest *nonno*.

Bea nadstawiła policzek, a jej oczy się rozjaśniły.

- Ciocia Charlotte! Ciocia Charlotte!

- Witaj, Beo. Jak się ma moja ukochana dziewczynka?

- Ciociu, powiem ci mój sekret. Dante jest moim tatą!

Zgromadzeni wokół ludzie roześmiali się. Charlotte podeszła do Rose i uścisnęła

przyjaciółkę. Obie były zbyt wzruszone, żeby mówić. W końcu Rose oderwała się od Charlotte i otarła wierzchem dłoni łzy.

- Do twarzy ci z tym brzuchem!

Kiedy się sobą nacieszyły, Dante przedstawił Rose swojej siostrze Mirelli i jej mężowi Francowi.

- To jest Rose, a ta młoda dama to moja córka, czego nie omieszkała wam powiedzieć.

- A ja jestem jego bratem - usłyszała głęboki głos, podobny do głosu Dantego. Bea uśmiechnęła się do wysokiego mężczyzny, który był starszą wersją Dantego. - Leo Fortinari.

- Rose, to *il capo*. Mój szef.

- Starszy partner, a nie szef - poprawił go Leo. - Tak się cieszę, że przyjechałyście. Chodźcie, przedstawię wam moje dzieci. Nie mogą się doczekać, kiedy będą się bawić z Beą. Mam nadzieję, że ona nie będzie miała nic przeciw temu.

- Będzie zachwycona. - Spojrzała na Dantego. - Pójdiesz po nią?

- Naturalnie, *amore*. Jak tylko zdołam oderwać ją od Charlotte.

Leo Fortinari polecił swoim dzieciom, żeby zaopiekowały się Beą.

- Mamo, chcę moje dzinsy.

Maria Fortinari wyciągnęła do niej rękę.

- Chodź, pokażę ci, gdzie się przebrać. Szkoda by było, gdybyś zniszczyła taką piękną sukienkę.

Kiedy Bea się przebrała, Maria spojrzała ciepło na Rose i pogładziła ją po policzku.

- Witaj w naszym domu, *cara*.

- Dziękuję, signora.

- Jestem ci bardzo wdzięczna. Dzięki tobie Dante znów jest szczęśliwy.

- *Nonna!* - Bea niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. - Chcę się już bawić. Proszę.

- Idziemy. Rose, chodź napijesz się białego wina. Ja pójdę do kuchni.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, *grazie*. Idź do innych i baw się dobrze.

Rose usiadła na tarasie razem z Charlotte, Harriet i Mirellą. Rozmawiały, przyglądając się bawiącym się dzieciom.

- Mogę pić tylko lemoniadę - skrzywiła się Charlotte, spoglądając znacząco w stronę męża.

- Już niedługo - pocieszyła ją Mirella.

- Chyba że będziesz karmić piersią - wtrąciła Harriet. - To duże wyrzeczenie, ale warto, prawda, Rose?

- Ja niestety nie mogłam karmić Bei piersią.

- Pamiętam, jak z tego powodu rozpaczałaś - przypomniała Charlotte. - Tak bardzo chciałaś być perfekcyjną mamą.

- Patrząc na Beę można powiedzieć, że jej się udało - zauważyła Harriet.

Bea przewróciła się i Rose chciała wstać, żeby jej pomóc, ale Harriet powstrzymała ją.

- Zostaw ich samych. Dopóki nie leje się krew, dadzą sobie radę - powiedziała Harriet.

Mirella roześmiała się.

- Mnie zajęło sporo czasu, zanim się tego nauczyłam.

- Charlotte, robisz notatki? - spytała Rose.

- Po prostu cieszę się chwilą. Tak miło mieć was tu wszystkie razem.

- Mama też się cieszy. Bardzo martwiła się o Dantego. - Mirella machnęła ręką.

- Kiedy zamierzacie się pobrać, Rose? - spytała Charlotte.

- Zanim podejmiemy decyzję musimy rozważyć wiele spraw. Przede wszystkim musiałabym sprzedać firmę.

- Zleć to jakiemuś agentowi. Dom też może sprzedać.

- Najpierw muszę porozmawiać z mamą i Tomem. Byłam zdziwiona reakcją Marii, kiedy Bea powiedziała jej, że mieszkają razem. Nawet się nie skrzywiła!

Mirella roześmiała się.

- Była uszczęśliwiona, że Bea z nią rozmawia.

- Gdyby to zależało od Toma, już dawno byłiby małżeństwem.

- Może Grace zdecyduje się wyjść za Toma, jeśli ty poślubisz Dantego.

- Nie jeśli, tylko kiedy, Charlotte - oznajmił Dante, dołączając do nich. - Jeśli o mnie chodzi, to możemy się pobrać już jutro. To Rose zwleka z podjęciem decyzji.

- Ale dlaczego?

Niełatwo było odpowiedzieć na pytanie Charlotte.

- Dopiero od niedawna jesteśmy razem. Potrzebuję czasu, żeby do tego przywyknąć. Do tej pory żyłyśmy tylko we dwie i to całkiem długo.

- Ale teraz to może się zmienić. Masz mężczyznę, który marzy o tym, żeby się wami zająć. Mam rację, Dante?

- Całkowitą - oznajmił, uśmiechając się. Nie spuszczał wzroku z córki. - Jest urocza. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że jestem jej ojcem.

- Masz co do tego jakieś wątpliwości? - spytała Rose.

- Żadnych! To ty je masz, Rose. Ja jestem przekonany, że razem byłoby nam bardzo dobrze.

- Rose, zgódź się - powiedziała Charlotte i uśmiechnęła się do męża. - Jeśli Dante i Rose będą brali ślub w Anglii, będziesz musiał mnie tam zawieźć, kochanie.

- W takim razie, *amico*, pośpiesz się.

- Zrobię co w mojej mocy - obiecał Dante. - *Mamma*, jedzenie gotowe? - spytał Marii, która pojawiła się na tarasie.

- *Subito, figlio mio*. Dzieci są umyte i głodne. Możemy jeść, dobrze?

Długi stół ustawiony w ogrodzie został przykryty śnieżnobiałym obrusem. Usiedli przy nim i nie przerywając rozmów, zabrali się do jedzenia. Dzieci siedziały w jednym końcu i rodzice tylko okazyjnie im pomagali. Vittoria i Chiara pomagały Bei, która najwyraźniej doskonale się bawiła. Rose rozkoszowała się nie tylko wspaniałym posiłkiem, ale także faktem przynależności do tej wielkiej rodziny.

Lorenzo Fortinari wstał, żeby wznieść toast.

- Za Rose i małą Beę Fortino. Witajcie w rodzinie!

Wszyscy wstali, żeby wypić ich zdrowie.

- *Grazie tante* - odparła rozpromieniona Rose.

- *Brava, carissima* - pochwalił ją Dante.

- Tylko spójrz na małą. Jest w siódmym niebie.

Skinął głową.

- Dzięki jasnym włoskom wyróżnia się pośród swoich kuzynów.

Mirella przewróciła oczami.

- Vittoria będzie teraz chciała przefarbować włosy na blond!

- Chiara na pewno też. Że nie wspomnę o chłopcach - jęknęła Harriet.

- Nawet o tym nie myśl - Franco wzdrygnął się w teatralnym geście.

Maria Fortinari zachęcała Rose, żeby jeszcze coś zjadła, ale ona nie była już w stanie nic w siebie wcisnąć.

- Wszystko było bardzo pyszne, signora, ale już nie dam rady zjeść więcej.

- To zasługa Letizii. Całe szczęście, że wciąż u nas jest.

- Ale *pollo Parmigiano* robiłaś ty, mamó. Jak zwykle było wyśmienite.

- Ja robię je z tego samego przepisu, ale nigdy nie wychodzi mi takie dobre - westchnęła Harriet.

- Mnie smakuje - pocieszył ją Leo. - Za to twoja szarlotka jest niezrównana.

- To prawda. - Charlotte pogładziła się po brzuchu. - Zjadłam kilka kawałków z czystego łakomstwa.

Rose przysłuchiwała się tym rozmowom, zastanawiając się, czy ze względu na Beę nie powinna przyjąć propozycji Dantego.

- Tylko na niego popatrz - mruknęła Charlotte. - Ta mała już owinęła go sobie wokół palca.

- Dante jest doskonałym wujkiem, a teraz będzie mógł być równie dobrym ojcem - stwierdziła Mirella. - Szkoda, że mój angielski nie jest taki dobry jak jego - westchnęła.

- Jest doskonały - zapewniła ją Rose. - Ja muszę jak najszybciej nauczyć się włoskiego.

- Moja żona mogłaby udzielać ci lekcji - zaproponował Leo Fortinari.

- Doskonały pomysł - Harriet rozpromieniła się. - Nie martw się, jestem dobrą nauczycielką. A ty na pewno będziesz pilniejszą studentką niż moje nastoletnie uczennice.

- Jak ci się podobało? - spytał Dante, kiedy znaleźli się już w samochodzie. - Tak miło było widzieć cię roześmianą pośród mojej rodziny. Charlotte nie wiedziała, że przyjedziesz, to była dla niej niespodzianka.

- Dziękuję ci. Twoja rodzina jest naprawdę wspaniała.

- Cieszę się, że tak myślisz. Bea też sprawiała wrażenie zadowolonej. Pięknie się bawiła z kuzynami.

- To prawda. Była zachwycona. Nic dziwnego, że zasnęła teraz jak kamień - powiedziała, oglądając się za siebie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę miał was obie na stałe.

- Wiem, Dante. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że wykazujesz tyle cierpliwości.

- Najwyraźniej jestem niezłym aktorem - mruknął. - Tak naprawdę umieram z niecierpliwości. Chciałbym, żebyś dziś ze mną spała, Rose. Jeśli nie mogę być twoim mężem, może mógłbym zostać kochankiem?

Rose w milczeniu skinęła głową.

- W takim razie dziś będziemy musieli nadrobić te wszystkie noce, które będę musiał spędzić po twoim wyjeździe samotnie.

Dlaczego nie? Jeśli to ma sprawić, że Dante będzie za nią bardziej tęsknić, była za. Jaki jest sens walczyć z tym, co czuje? Pożądała go nie mniej niż on jej i nie miała zamiaru się temu przeciwstawiać.

Kiedy zajechali do domu, Dante wziął małą na ręce i zaniósł do pokoju. Rose przebrała ją w pidżamkę, obmyła rączki i buzię i położyła do łóżka. Kiedy wyszli

z sypialni Bei, Dante objął Rose i zaczął całować.

- Chodźmy do łóżka.
- Powinnam najpierw wziąć prysznic.
- Weźmiemy go razem, ale później.

Rose nie protestowała. Leżenie obok Dantego wydawało jej się czymś najbardziej naturalnym pod słońcem. Mogłaby to robić przez resztę swoich nocy.

- Tu jest twoje miejsce - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Powinnaś tu być przez wszystkie te lata.

- Jestem tu teraz. Masz zamiar ze mną rozmawiać czy może zrobisz coś innego?

Dante roześmiał się i zaczął się z nią niespiesznie kochać. Po raz pierwszy to Rose przejęła inicjatywę, a Dante z rozkoszą poddał się jej pieszczotom. W końcu oboje doznali spełnienia i opadli na łóżko, dysząc ciężko.

- Jeśli się pobierzemy... - odezwała się po pewnym czasie Rose.

- Kiedy się pobierzemy - poprawił ją. - Co wtedy, *amore*?

- Zastanawiałam się, jak wyglądał twój ślub z Elszą. - Chciała, żeby ich był zupełnie inny. Wiedziała już, że się zgodzi. Nie mogła pozbawić Bei życia, jakiego dziś posmakowała.

- Kiedy powiedziałem jej, że cię poznałem, tak bardzo się spieszyła, że przystała na pospieszny ślub cywilny. Oczywiście zaprosiła wielu fotoreporterów, żeby każdy dowiedział się o zamążpójściu znanej modelki. I całe szczęście, że tak było. Kiedy chciała odejść do Enrica, nie mieliśmy problemu z rozwodem.

- Ale na początku waszej znajomości musiałeś być w niej zakochany?

- Nie ukrywam, że mi się podobała. Była świetna w łóżku i miała dużo seksapilu. Znaliśmy się przed ślubem dość krótko i dopiero w noc poślubną, kiedy wyznała mi, że wcale nie jest w ciąży i nie zamierza mieć dzieci, zrozumiałem, jaka naprawdę jest.

- Jak na to zareagowałeś?

- Po raz pierwszy w życiu miałem ochotę użyć siły wobec kobiety. Jednak postąpiłem inaczej. Poszedłem do przylegającego do sypialni saloniku i zamknąłem za sobą drzwi. Krzyczała i przeklinała mnie, ale, jak już ci powiedziałem, nigdy więcej jej nie dotknąłem. A teraz, proszę, nie mówmy już o niej więcej.

- Spytałam, bo chciałam, żeby nasz ślub wyglądał inaczej niż tamten.

Rose poczuła, jak przytulone do niej ciało tężeje.

- *Finalmente!* Czy to oznacza, że za mnie wyjdiesz?

- Powiedziałaś, że tego właśnie pragniesz.

- Bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. - Pocałował ją z pasją. - Obiecuję ci,

że nigdy nie będziesz tej decyzji żałowała.

- Trzymam cię za słowo.

- Moglibyśmy wziąć ślub w Hermitage. A po ceremonii wydalibyśmy niewielkie przyjęcie. - Zapalił lampkę, żeby spojrzeć Rose w twarz. - Będziesz moją panną młodą, a ja zostanę jednocześnie mężem i ojcem.

W oczach Rose zalśniły łzy.

- Nie płacz, *tesoro*. Jeśli ten pomysł ci się nie podoba...

- Ależ podoba!

Nie mogła mu powiedzieć, że wzmianka o dziecku sprawiła jej przykrość. Nie dlatego, że była o Beę zazdrosna, chciała tylko, żeby Dante pragnął jej równie mocno, jak małej.

- Co mogę zrobić, żeby osuszyć twoje łzy?

- Po prostu mnie przytul.

Zrobił, o co prosiła.

- Dlaczego płaczesz, *cara*?

- Bo dokładnie o takim ślubie marzyłam, nie śmiałam jednak o to prosić.

- *Perché*? Przecież wiesz, że gdybym mógł, dałbym wam obu gwiazdkę z nieba.

- Dziękuję, ale wystarczy mi ślub w Hermitage z wszystkimi bliskimi. Wyobraź sobie, ile będziemy mieli druhen!

- Bea będzie zachwycona.

- Na pewno. Czy twoja mama będzie miała coś przeciw temu, że ślub odbędzie się w Anglii?

- Nie. Będzie uszczęśliwiona, że w ogóle zdecydowałaś się mnie poślubić. Potem urządzimy przyjęcie we Włoszech. Ale będziemy musieli się pospieszyć, żeby Charlotte zdążyła przyjechać.

Rose uśmiechnęła się.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Uszczypnij mnie, żebym się upewniła, że nie śnię.

Dante szczychnął ją lekko w sutek i Rose syknęła.

- Aj, miałam na myśli inne miejsce. Teraz musisz mnie tu pocałować.

- Skoro nalegasz. - Pochylił się i skrupulatnie wypełnił polecenie Rose.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Reszta pobytu we Włoszech minęła tak szybko, że Rose ani się obejrzała, a nadeszła pora wyjazdu.

- Głupio mi, że musisz jechać taki kawał tylko po to, aby odwiedzić nas do domu - powiedziała Rose w noc poprzedzającą wyjazd.

- Muszę się upewnić, że dotarliście bezpiecznie. A potem spędzę z tobą ostatnią noc, starając się nie myśleć o tych samotnych nocach, które nastąpią.

- W przeszłości często sypiałeś samotnie - wytknęła mu.

- To prawda, ale to było, jeszcze zanim wiedziałem, co to znaczy dzielić łóżko z tobą, *amore*. Teraz trudno mi będzie spać bez ciebie. Ale nie chodzi mi tylko o kochanie się z tobą. Będę tęsknił za twoim śmiechem, za rozmowami z tobą, za twoją obecnością.

Z sąsiedniego pokoju dobiegł ich płacz Bei.

- Zostań, *amore*. Sprawdzę, co się dzieje.

- Jesteś w łóżku taty - powiedziała oskarżycielskim tonem Bea, kiedy Dante wniósł ją na rękach do pokoju.

- Mama będzie teraz spać ze mną - oznajmił Dante.

- Kiedy przyśni mi się coś złego, mama bierze mnie do swojego łóżka.

Dante umieścił ją obok Rose, po czym położył się przy nich.

- Teraz będę tu i ja, żeby odegnać złe sny - oznajmił twardo. Bea najwyraźniej przyjęła to do wiadomości, gdyż tylko skinęła głową, oparła się na ramieniu Dantego i po chwili zasnęła.

Perspektywa rozstania z Dantem sprawiała, że Rose trudno było się uśmiechać do Bei, która całą powrotną drogę szczebiotała, nie mogąc doczekać się spotkania z babcią i Tomem. Ganiła się w duchu za własną głupotę. Wiedziała, że mając w perspektywie spędzenie z nim reszty życia, nie powinna przejmować się tym, że muszą się rozstać na jakiś czas. Zwłaszcza że miała teraz sporo do zrobienia.

- Jesteś smutna, *tesoro*? - spytał Dante, kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania.

- Jestem - odparła zgodnie z prawdą.

- Będę za wami bardzo tęsknił. Skarbie, obudź się - powiedział do Bei. - Jesteśmy na miejscu.

Grace i Tom czekali na nich w domu. Bea podbiegła do nich z rozłożonymi rękami.

- Babciu, babciu! Mama taty to *nonna*, a jego tata to *nonno*. I mam dużo kuzynów i tata kupił mi lalkę. Ma na mię Dolly. A ciocia Charlotte dała mi prezent dla ciebie Tom - oznajmiła, całując go w oba policzki.

- Dziękuję ci, skarbie. Jak się ma ciocia Charlotte?

- Jest dużo grubsza niż zawsze. - Podbiegła do Rose i chwyciła ją za rękę. - Zobacz, babciu, tata dał mamie prezent.

Grace spojrzała na pierścionek i przytuliła córkę do siebie.

- Jest przepiękny. - Uśmiechnęła się ciepło do Dantego. - Witaj ponownie.

- Dziękuję, signora. - Zwrócił się do Toma. - Charlotte ma się doskonale i przesyła ucałowania.

- Miło mi to słyszeć. Mam nadzieję, że Fabio wkrótce ją do nas przywiezie.

- Mówiąc szczerze, tak - oznajmiła rozpromieniona Rose. - Wejdźmy do środka, to wam powiemy dlaczego.

Następnego dnia, kiedy Bea dowiedziała się, że Dante wyjeżdża, wybuchnęła płaczem.

- Wkrótce zamieszkamy razem w Villi Castiglione, ale na razie musisz pomóc mamie i babci w przygotowaniu ślubu, zgoda? - starał się ją uspokoić Dante.

Bea na chwilę przestała szlochać.

- Będę mogła, mamó?

- Naturalnie.

- I będzie przyjęcie z balonami?

Dante roześmiał się i postawił ją na podłodze.

- Teraz muszę już jechać, ale najpierw pocałuję ciebie i twoją mamę na do widzenia. Nie pracuj za dużo, *carina*, i dbaj o siebie.

- Ty też - powiedziała cicho Rose i uśmiechnęła się.

Datę ślubu wyznaczono na za miesiąc. Dantemu wydawało się to wiecznością.

- Tony nie miał żadnego wcześniejszego terminu, nawet dla mnie. Mam nadzieję, że ci to odpowiada?

- Nawet bardzo. Będę miała czas, żeby wszystko spokojnie przygotować.

Osobiście też wolałaby, żeby nastąpiło to szybciej, żeby nie rozmyślać zbyt długo nad motywami, które kierowały Dantem. Za każdym razem, kiedy nachodziły ją wątpliwości, myślała o Bei. To ona była najważniejsza i to ze względu na nią podjęła decyzję o ślubie.

- Rose, jesteś tam? - usłyszała w słuchawce głos Dantego.

- Tak.

- Od razu skontaktuję się z Tonym, żeby potwierdzić termin rezerwacji.

Zadzwoń do ciebie później. - Westchnął. - Tak bym chciał być teraz z tobą. Zupełnie nie wiem, jak mogłem przez te wszystkie lata żyć bez ciebie. Nie mogę się już doczekać, kiedy będę miał was obie u siebie.

Obie. Czy choć raz nie mógł jej dać do zrozumienia, że tęskni tylko za nią?

- A tak przy okazji, ktoś dzwonił w sprawie kupna mojej firmy. Jeśli chodzi o dom, to chyba trochę poczekam.

- *Perché?* Chcesz mieć azyl, do którego będziesz mogła uciec, jeśli nie będziesz ze mną szczęśliwa?

- Nie. Chcę poczekać na ożywienie w handlu nieruchomościami. Na razie rynek nie jest najlepszy.

Dante nie sprawiał wrażenia przekonanego. Rose żałowała, że poruszyła ten temat.

Wieczorem zadzwonił ponownie.

- Wszystko załatwione, *cara*. Tony i Allegra są bardzo szczęśliwi z powodu tego, że się pobieramy. Rose, pozwolisz mi zapłacić za swoją suknię?

- W żadnym wypadku. Mama nalega na to, żeby kupić suknię pannie młodej i pierwszej drużynie.

Kiedy wreszcie nadszedł dzień ślubu, wchodząc do Hermitage, Rose miała wrażenie *déjà vu*. Tylko że dziś to ona była panną młodą, a jej oblubieńcem był Dante Fortinari.

Bea mocno ścisnęła jej rękę, rozglądając się dookoła rozpromienionym wzrokiem.

- Mamo, zobacz, tam jest tata i wujek Fabio.

Dante patrzył na nie dumnym wzrokiem. Ujął dłoń Rose, podziękował Tomowi, który ją prowadził, i pochylił się, żeby pocałować córkę.

Proste słowa przysięgi małżeńskiej wypowiedział z taką pasją, że Rose z trudem powstrzymała łzy. Po ceremonii Dante ujął ją za rękę i poprowadził pomiędzy uśmiechającymi się do nich gośćmi.

Stanęli oboje w progu sali, w której przygotowano przyjęcie, aby powitać zaproszonych gości.

- Jestem taka szczęśliwa. - Maria Fortinari otarła łzę, która popłynęła jej po policzku. - Wyglądasz prześlicznie, Rose. Podobnie jak ty, *bella*. - Pochyliła się, żeby pocałować Beę. - Masz piękną sukienkę.

- Sama ją wybierałam - powiedziała uszczęśliwiona Bea, pociągając Grace za

rękę. – To jest moja nowa babcia, *nonna*.

Maria ucałowała Grace, a potem Toma.

– Teraz wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną, *tesoro* – poinformowała wnuczkę.

Kiedy goście usiedli na swoich miejscach Rose z przyjaciółkami, wyszła, żeby przygotować się do posiłku.

– Twoja sukienka przypomina tę, którą miałaś na moim ślubie – zauważyła Charlotte.

– Bo to jest jej dokładna replika – uśmiechnęła się Rose.

– Dante też musiał to zauważyć, gdyż na twój widok po prostu oniemiał. Uważa się za największego szczęściarza pod słońcem.

– Pewnie dlatego, że jestem miłym dodatkiem do jego córki – oznajmiła Rose.

– Mylisz się. Jest szczęśliwy, bo wreszcie ma ciebie. Więc nie opowiadaj głupstw, tylko ciesz się każdą minutą tego dnia! Zobaczysz, jak szybko minie.

Rose wyciągnęła rękę, żeby ucałować Grace, która właśnie weszła do pokoju. Miała na sobie ekstrawagancki kapelusz, który dostała w prezencie od Toma.

– Jak się bawisz, kochanie? Wszystko w porządku?

Rose skinęła głową i uścisnęła matkę.

– Bardzo ci dziękuję, mammo.

– Za co?

– Za wszystko.

Za drzwiami czekał na nią zniecierpliwiony Dante. Kiedy wyszła, ujął ją za rękę i po raz setny spojrział na nią z podziwem w oczach.

– Wyglądasz przepięknie, *tesoro*. Przypominasz dziewczynę, która zauroczyła mnie na ślubie Vilarich. Kiedy cię dziś zobaczyłem, myślałem, że śnię.

– Podoba ci się moja sukienka?

– Tak bardzo, że nie mogę się doczekać, kiedy ją z ciebie zdejmę – powiedział, wybuchając śmiechem na widok jej rumieńca. Ujął ją za rękę i poprowadził na parkiet. – *Allora*, to jest nasza melodia!

Kiedy wreszcie przyjęcie dobiegło końca i zostali sami, Dante wziął swoją pannę młodą w ramiona i pocałował ją z westchnieniem ulgi.

– Nareszcie mam panią tylko dla siebie, signora Fortinari.

– Czy to naprawdę ja?

Skinął głową i potarł policzkiem o jej policzek.

– To tytuł, którego może używać moja mama, Harriet i teraz ty. Teraz jesteś signora Dante Fortinari, *sposa mia*, i należysz do mnie.

– Będę o tym pamiętać. – Zawahała się, czy przekazać mu teraz wiadomość, którą

dla niego miała, ale doszła do wniosku, że jeszcze zaczeka. – To był wspaniały dzień, Dante. Powinnam się była przebrać przed wyjazdem z Hermitage, ale...

– Ale wolałaś zaczekać, aż ja rozbiorę cię z tej sukienki – powiedział, całując ją w kark. – *Mille grazie, tesoro.*

– W takim razie, zechcesz mi pomóc ją zdjąć?

– Rose, tu jest tyle guzików, a mnie się trzęsą ręce.

– Jest ich odkładnie tyle samo, co ostatnim razem.

– Nie pamiętam, żebym musiał rozpinać aż tyle!

– Bo nie rozpinałeś. – Rose odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Byłam taka napalona, że zrobiłam to sama.

Dante przysunął usta do jej szyi.

– Tym razem ja to zrobię.

Zaczął rozpinać drobne, obszyte materiałem guziczki z zadziwiającą wprawą. Po chwili sukienka leżała u jej stóp. Dante bez wahania wziął Rose na ręce i zaniósł do łóżka. Kiedy ją na nim położył, jego wzrok spoczął na jedwabnej podwiązce, jaką miała na jednym z ud.

– Trzeba mieć coś błękitnego – powiedziała omdlewającym głosem.

Dante powoli zsunął podwiązkę z jej nogi i schował ją do kieszeni. Potem zdjął jej pończochy, a na końcu satynowe majteczki, które kosztowały niemal tyle, co sukienka. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem zdjął z niej resztę ubrań i zaczął całować.

– Rose, tak bardzo cię pragnę – szepnął.

Może nie do końca to chciała usłyszeć, ale w tej chwili ona także marzyła jedynie o tym, żeby się z nim kochać.

– Nie mogę dłużej czekać, *sposa mia.* – Pociągnął ją na łóżko i położył się obok.

Wtuliła się w umięśnione ciało, które przypominało antyczne rzeźby, jakie widziała we Florencji. Kiedy mu to powiedziała, przez chwilę patrzył na nią zaskoczony, a potem zaczął całować ją z taką namiętnością, że Rose zupełnie zatraciła kontakt z rzeczywistością.

– Wiem, że to zabrzmie głupio – powiedziała w pewnej chwili – ale czuję się tak, jakbyśmy się kochali po raz pierwszy.

– Nigdy jeszcze nie kochaliśmy się jako mąż i żona – szepnął. – Wszedł w nią zdecydowanym ruchem i zaczął się w niej poruszać. – Teraz, *tesoro!*

Objęła go ciasno, a on kochał ją, szepcząc do ucha czułe, pełne pasji słowa, pieszcząc dłońmi każdy centymetr jej ciała i całując rozchylone zachęcająco usta. Kiedy osiągnęła orgazm, krzyknęła głośno, jakby tylko w ten sposób mogła wyrazić

natężenie rozkoszy, jaką odczuwała.

Leżeli dłuższą chwilę nieruchomo, czekając, aż ich oddechy się wyrównają, a ciała ochłoną.

- Całe szczęście, że nasi goście pozostali w Hermitage - odezwała się w końcu. - Wybacz, że byłam taka głośna.

- Ależ to największy komplement dla mężczyzny, *tesoro*. Czuję się jak król, wiedząc, że sprawiłem ci przyjemność.

- A ja? Czy ja sprawiłam przyjemność tobie?

- Przyjemność to nieadekwatne słowo. Kochałem się w życiu z wieloma kobietami, ale z żadną nie odczuwałem tego, co czuję, będąc z tobą. - Zmarszczył brwi. - Dlaczego płaczesz, *tesoro*?

- Twoje słowa mnie wzruszyły, Dante - odrzekła, choć wciąż nie były to słowa, które chciała usłyszeć najbardziej.

- Bo taka jest prawda - powiedział, przyciągając ją do siebie z błogim westchnieniem. - Mam nadzieję, że nasza mała córeczka smacznie śpi.

- Och, jestem pewna, że jest najszczęśliwszą dziewczynką pod słońcem. Tom, mama i Charlotte na pewno doskonale się nią zajmują. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Nadszedł czas, żebym wyznała ci pewien sekret. Wszyscy myślą, że nazwałam Beatrice po mojej babci i do pewnego stopnia mają rację. Ale to nie jest cała prawda. Beatrice była miłością Dantego Alighieri, więc wybrałam to imię, żeby w ten sposób związać się z tobą.

Po twarzy Dantego przebiegł grymas bólu.

- Ach, Rose, gdybym wówczas wiedział!

- Wtedy i tak nie mógłbyś nic zrobić. Pomyślałam jednak, że teraz, kiedy jesteśmy już małżeństwem, chciałbyś o tym wiedzieć.

- To prawda. - Pocałował ją w rękę. - To znacznie lepsza wiadomość niż ta, jaką dostałem podczas mojej pierwszej nocy poślubnej.

Rose głęboko nabrała powietrza.

- A skoro już mówimy o niespodziankach, mam jeszcze jedną do przekazania.

- Znalazłaś kupca na dom?

- Nie. - Oparła się na łokciu i spojrzała mu w oczy. - Dante, będziemy mieli kolejne dziecko. To musiało się stać wtedy, kiedy przyszedłeś do mnie po naszej kłótni... - Przerwała. Dante gwałtownie się wyprostował i patrzył na nią w milczeniu. - Powiedz coś, proszę!

- A więc to dlatego zgodziłaś się za mnie wyjść - powiedział ciężkim głosem. - A ja, głupi, wierzyłem, że zmieniłaś zdanie tak nagle, ponieważ zależało ci na mnie.

A tu chodziło tylko o to, że jesteś w ciąży.

- Mylisz się, Dante, choć przyznaję, że ten fakt nie był bez znaczenia. Odkrycie, że znów spodziewam się dziecka, było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Zbyt dobrze wiem, co to znaczy być samotną matką.

- Każde dziecko ma ojca. Te akurat są moje. Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Bałaś się, że odwołam ślub? Myślisz, że mógłbym zrobić coś podobnego Bei?

Chociaż raz mógł pomyśleć o niej, a nie o córce. Byłby to dla niej najpiękniejszy ślubny prezent.

Rose otworzyła walizkę i wyjęła z niej jedwabny szlafrok w kolorze kości słoniowej, prezent od Charlotte. Założyła go i przewiązała się ciasno paskiem. Powinna była poczekać z oznajmieniem mu tej rewelacji na później. Dante usiadł obok niej na łóżku, zachowując między nimi dystans.

- Pytam po raz kolejny, dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Bo w swojej naiwności pomyślałam, że zrobię ci w ten sposób najpiękniejszy ślubny prezent. Coś, co zatrze wrażenie, jakie miałaś po swojej poprzedniej nocy poślubnej. Więc jeśli ktoś tu jest głupi, to tylko ja! - Z tymi słowami zerwała się z łóżka, poszła do łazienki i z głośnym trzaskiem zamknęła za sobą drzwi.

- Rose! Wracaj tu natychmiast!

Rose pochyliła się nad toaletą i zwróciła wszystko, co zjadła na śniadanie. Łzy złości popłynęły jej po twarzy. Że też te poranne mdłości musiały się jej rozpocząć akurat dzisiaj!

Dante wpadł do łazienki i zatrzymał się przy niej zdezorientowany.

- Rose, co się dzieje?

- A co się ma dziać? Jestem w ciąży i źle się czuję. Idź sobie! - rzuciła mu w twarz.

On jednak nie miał zamiaru jej posłuchać. Otarł jej twarz wilgotnym ręcznikiem i zaniósł do łóżka.

- Leż tu i nie ruszaj się. Napijesz się wody albo herbaty?

- Zrób mi herbaty, poproszę. Na stoliku obok sofy jest czajnik i taca z herbatami.

Ulga w oczach Dantego była tak wielka, że omal się uśmiechnęła.

- Najpierw jednak daj mi szklanekę wody.

Pomógł jej usiąść i napić się wody.

- Lepiej trochę?

- Tak, dziękuję.

- Cieszę się, że mogłem się na coś przydać. - Usiadł obok niej na łóżku, patrząc,

jak Rose wolno pije wodę.

- Od dawna masz te nudności?

- Nie, dziś poczułam je po raz pierwszy. Przykro mi, że wypadło to akurat w naszą noc poślubną.

- Niewykluczone, że to przeze mnie ich dostałaś, nie przez dziecko.

Rose wzruszyła ramionami.

- Całkiem możliwe. Nie takiej reakcji spodziewałam się po tobie.

- *Mi dispiace!* - powiedział, ujmując jej rękę. - Chyba nie byłem w stanie myśleć.

- Wyraziłeś się zupełnie jasno, Dante. Ale nie rozmawiajmy już o tym teraz.

Możesz zrobić mi tej herbaty?

- Naturalnie. - Wstał z łóżka. - Pijesz z mlekiem?

- Poproszę.

- *Bene.* - Po chwili Dante postawił przed Rose filiżankę parującej herbaty.

- Dziękuję. - Spojrzała na niego znad filiżanki. - Nie takiej nocy poślubnej się spodziewałaś, prawda?

Dante wskazał głową na stojącą pod oknem sofę.

- Może wolisz, żebym spał dzisiaj na sofie?

- Ależ skąd. Mam nadzieję, że kiedy wrócimy do Villi Castiglione, nie każesz mi spać w oddzielnym pokoju?

- Jesteś moją żoną i będziesz spać w moim łóżku - powiedział twardo. -

Pomyślałem tylko, że może dziś wolałabyś odpocząć.

- Nic podobnego. - Rose ostrożnie wstała z łóżka i ruszyła w stronę łazienki. -

Daj mi pięć minut, żebym umyła zęby.

Kiedy wróciła, Dante już leżał, czekając na nią.

- Znów się źle poczułaś?

- Nie. Mam nadzieję, że na dzisiaj limit już wyczerpałam. - Zdjęła szlafrok

i z westchnieniem ulgi wsunęła się pod prześcieradło. Była tak zmęczona, że zasypiała na stojąco.

Dante troskliwie okrył ją prześcieradłem.

- Za minutę będę.

- Dobranoc, Dante. - Zamknęła oczy świadoma tego, że Dante chciałby ją przytulić. Nie zrobił jednak tego, ograniczając się do trzymania jej za rękę. Była mu wdzięczna, gdyż po tym, jak się zachował, próba zbliżenia na pewno nie zostałaaby przez nią dobrze przyjęta.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia Rose obudziła się w doskonałym nastroju. Czuła się bardzo dobrze i kiedy Dante wynurzył się z łazienki, powitała go szerokim uśmiechem.

- *Buongiorno*. Jak się dziś czujesz?

- Bardzo dobrze.

- *Grazie a Dio*. Jesteś pewna, że możesz dziś jechać samochodem?

- Najzupełniej. - Woląłem nie odkładać podróży i nie udzielać zbędnych wytłumaczeń Grace. - Idę wziąć prysznic. O której chcesz wyjechać?

- O dziesiątej. Zamówię śniadanie do pokoju. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Co byś zjadła?

- Poproszę o tosta i herbatę. Zaraz będę gotowa.

Dante popatrzył na nią uważnie.

- Widzę, że mi nie wybaczyłaś.

- Pracuję nad tym. - Wzięła do ręki potrzebne ubrania i ruszyła do łazienki.

- Wstydzisz się ubierać przy mnie?

- Nie, ale nie nawykłam do życia z mężczyzną. Musisz się uzbroić w cierpliwość, Dante.

- W takim razie ja ubiorę się, jak ty będziesz brała prysznic.

Rose zamknęła za sobą drzwi. Wiedziała, że będzie się musiała przyzwyczaić do nowych zwyczajów, ale była zadowolona, że na razie może zostać sama. Wierzyła, że życie z Dantem będzie znacznie łatwiejsze, niż gdy była sama. Miała nadzieję, że z czasem Dante pokocha ją dla niej samej, a póki co musiało wystarczyć jej to, że jej pragnął.

Lot do Pizy minął równie bezproblemowo jak w poprzednią stronę. Czuła się bardzo dobrze i nawet zdołała co nieco zjeść.

Na lotnisku czekał na nich Tullio. Dał im kluczyki i pomógł im załadować bagaże do samochodu.

- *Congratulazione*, signora Fortinari - powiedział do Rose i pocałował ją w rękę.

- *Grazie*, Tullio - uśmiechnęła się.

- Będę jechał powoli - oznajmił Dante, kiedy znaleźli się w samochodzie.

Rose roześmiała się.

- W przeciwieństwie do naszej córki nie mam nic przeciwko szybkiej jeździe.

- Nie chciałbym jednak, żebyś z mojego powodu znów poczuła się źle, *carina*.

Poprosiłem Silvię, żeby przygotowała dom na nasz przyjazd. Dałem jej krótki urlop,

żebyśmy mogli spokojnie rozpocząć nasze wspólne życie. Ale jeśli wolisz, żeby przychodziła, zadzwonię do niej.

- Nie, nie. Kiedy mama przywiezie Beę nasz spokój i tak zostanie zakłócony, choć wiem, że nie możesz się tego doczekać.

- Wiesz, że uwielbiam naszą córkę, ale uważam, że dobrze będzie, jak przez jakiś czas będziemy mogli pomieszkać sami. Mam nadzieję, że to pomoże ci się do mnie przyzwyczaić.

- Postaram się ze wszystkich sił, Dante.

- Wcale w to nie wątpię - zapewnił ją, uśmiechając się na widok tego, jak stłumiła ziewnięcie.

- Przepraszam.

- Zdrzemnij się trochę, *bella*. Obudzę cię, jak będziemy się zbliżać do domu.

Dom... Już nie Willow House, tylko Villa Castiglione. Dobrze, że przez jakiś czas będzie tam tylko z Dantem...

Obudził ją pisk opon i głośne przekleństwo Dantego. W tej samej chwili uderzyła głową w coś twardego.

- Rose, odezwij się do mnie! - krzyczał jej nad głową. - W co się uderzyłaś?

- Tylko w głowę. Co się stało?

- Jakiś *bastardo* zbyt gwałtownie wypadł z zakrętu i zahaczył o nasz zderzak. *Dio*, ty krwawisz. Natychmiast musimy jechać do lekarza.

- Nie potrzebuję lekarza.

- Nie ma dyskusji. - Dante wyciągnął chusteczkę i przyłożył jej do czoła.

- Trzymaj to i nie ruszaj się. Zaraz wszystko załatwię.

Dante zadzwonił do kogoś i odbył szybką, głośną rozmowę. Zrozumiała tylko jedno słowo: *incinta*, czyli ciąża, które najwyraźniej odniosło pożądany skutek.

- Jedziemy. Sprawdzę tylko, czy samochód jest sprawny i możemy ruszać.

Rose rozpięła pas i wysiadła. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem.

- I jak? Coś jest zepsute?

- Na szczęście nie. Tylko drobne wgniecenie i zdrapany lakier. *Mi dispiace*, Rose. Nigdy nie miałem żadnego wypadku i oczywiście teraz, kiedy tak bardzo zależy mi na bezpieczeństwie, coś się musiało wydarzyć. Gdybym dorwał tego drania, chyba bym go zabił.

- Zły pomysł. Nie miałabym ochoty odwiedzać mojego nowo poślubionego męża w więzieniu. Całe szczęście, że nie było z nami Bei.

- Amen. A przecież nie jechałem szybko!

- A tobie nic się nie stało, Dante?

- Kilka siniaków i urażona duma, to wszystko. Jestem przerażony tym, że ty zostałeś ranna.

- Nic mi nie będzie. Podobnie jak naszemu dziecku.

- Przyznam, że kiedy uderzyłaś głową w szybę, nawet o nim nie pomyślałem. Myśl, że mógłbym cię stracić, była nie do zniesienia.

Nie bacząc na to, że ktoś może to zobaczyć Rose przyciągnęła jego głowę i pocałowała go.

- Całe szczęście nic mi się nie stało.

- Możesz jeszcze raz tak mnie pocałować?

- Później - roześmiała się, ścierając mu z policzka plamę krwi. - A teraz jedźmy.

Kiedy zajechali do prywatnego szpitala, w którym leczyła się rodzina Fortinari, doktor przyjął ich natychmiast. Wkrótce rana Rose została opatrzona i pozwolono im jechać do domu.

Kiedy wreszcie do niego dotarli, Rose westchnęła z ulgą.

- Nareszcie w domu.

- Jak dobrze słyszeć, że to mówisz. - Dante pomógł jej wysiąść z samochodu, po czym wziął ją na ręce. - Taki jest zwyczaj, prawda?

Objęła go za szyję i uszczęśliwiona pozwoliła się zanieść do sypialni. Dante położył ją na łóżku i nie puszczając jej, zanurzył twarz w jej włosach.

Przez chwilę trwali tak w milczeniu, po czym Rose poklepała go po ramieniu.

- Nie chciałabym psuć tej romantycznej chwili, ale jestem głodna.

- Mówiąc szczerze, ja też. Zaraz zobaczę, co zostawiła nam Silvia. Leż tu i nic nie rób.

- A mogę wziąć prysznic? Chętnie zadzwoniłabym też do mamy i Bei.

Dla Rose ten nieoczekiwany wypadek był darem z niebios i była za niego bardzo wdzięczna. Reakcja Dantego była dla niej żywym dowodem jego prawdziwych uczuć do niej. Nie musiał już mówić, że ją kocha. I tak to wiedziała.

Kiedy zjedli, Dante popatrzył na nią uważnie i spytał, nad czym tak intensywnie myśli. Przez chwilę się wahała, ale potem wszystko mu powiedziała. Jej wyznanie wprowadziło go w osłupienie.

- Jak mogłaś mieć wątpliwości co do tego, że cię kocham?

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś, choć wiedziałam, że mnie pragniesz.

- Pragnę to mało powiedziane. Wystarczy, że mnie dotkniesz, a jestem cały w ogniu, *amore!* Ale to tylko część mojej miłości, Rose. Chcę spędzić z tobą całą resztę mojego życia, chcę wychowywać z tobą nasze dzieci i chcę się z tobą

zestarzeć. Taka jest moja miłość. Czy to wystarczy?

Uśmiechnęła się do niego, z trudem powstrzymując łzy.

- To więcej, niż mogłabym się spodziewać.

- Wiem, że sprawiłem ci przykrość, ale spróbuj mnie zrozumieć. Przez chwilę pomyślałem, że wyszłaś za mnie tylko dlatego, żeby twoje kolejne dziecko miało ojca.

- Ja z kolei obawiałam się, że chciałeś się ze mną ożenić jedynie po to, aby móc mieć Beę.

- Jak coś podobnego mogło ci przyjść do głowy? Przecież byłem uszczęśliwiony spotkaniem z tobą, nawet kiedy nie wiedziałem, że mamy dziecko. - Dante pokręcił głową. - Żeby była jasność, signora Fortinari, kocham cię od dnia, w którym cię poznałem. *Ti amo, sposa mia*. Rozumiesz mnie?

- Ależ tak. I żebyś ty mnie dobrze zrozumiał, Dante Fortinari, ja wyszłam za ciebie dokładnie z tego samego powodu.

- I chwała Bogu. - Dante zsunął jej z ramion szlafrok. - A zatem wybaczyłeś mi, *innamorata*?

Rose udała, że się zastanawia.

- Pracuję nad tym.

Dante przyciągnął ją do siebie.

- Wiem, że oskarżyłem cię o grzechy, których nie popełniłaś.

- To prawda. Resztę miesiąca miodowego będziesz się musiał starać mi to wynagrodzić.

- Z największą przyjemnością, *amore*. Zapowiem mojej rodzinie, żeby wszyscy zostawili nas w spokoju. Byli trochę zdziwieni, że nie zażyczyłaś sobie jakiejś egzotycznej podróży.

- Chciałam jedynie rozpocząć nasze życie w Villi Castiglione. - Rose westchnęła i przytuliła się do niego. - Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że w końcu tu jesteśmy.

- Dla mnie twoja obecność tutaj jest spełnieniem mojego największego marzenia, *tesoro*.

- Ja nawet nie śmiałam marzyć o czymś podobnym. Choć pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłam, od razu wiedziałam, kim jesteś, jeszcze zanim nas sobie przedstawiono.

- A ja od razu wiedziałem, że jesteś miłością mojego życia, *carissima*. A ja? Kim dla ciebie byłem?

- Mężczyzną z moich marzeń. Tyle tylko, że marzenia były jedynym, co mi pozostawało przez wiele lat. Mówiłam sobie, że nadejdzie dzień, w którym mój

książkę przybędzie, i proszę: oto jesteś.

- I nie zamierzam cię nigdy zostawić. Ale nie jestem żadnym księciem, *tesoro*.

- Dla mnie jesteś! Jesteś moim księciem z bajki.

- Ostatnio czytałem wiele bajek naszej córce i wiem, jak one się zwykle kończą.

Żyli długo i szczęśliwie!

W następnym tygodniu pojechali na lotnisko po Beę, która wybiegła do nich z rozpostartymi ramionami. Grace i Tom szli za nią obładowani bagażami.

Rose złapała małą w ramiona, a Dante objął je obie i ucałował Beę, której oczywiście buzia się nie zamykała.

- Jak się czujesz, mamó?

- Doskonale. Bea była bardzo grzeczna i nie sprawiała nam żadnego kłopotu, prawda kochanie? - Grace spojrzała na Toma.

- To była dla nas doskonała praktyka przed pojawieniem się na świecie nowego Vilariego. - Wyciągnął rękę do Dantego. - Ciebie chyba nie muszę pytać o to, jak się czujesz?

- *Davvero*. Jestem szczęśliwy. - Oddał Beę Rose i wziął część bagaży. - Chodźmy do samochodu.

Na jego widok Bea zmarszczyła nos.

- Ten mi się nie podoba, tato. Wolę ten twój czerwony błyszczący.

- Jest w malowaniu, więc wujek Leo pożyczył mi tego.

- Będziemy mogli odwiedzić jutro Luca i Chiarę?

- Zobaczymy, skarbie. - Dante wymienił spojrzenie z Rose. - *Andiamo*, chodźmy do domu.

- Tylko nie jedź za szybko!

Podczas drogi Rose miała czas, żeby porozmawiać z Grace.

- Nie muszę pytać, jak się miewasz - powiedziała matka. - Wystarczy na ciebie spojrzeć.

- Te dwa tygodnie z Dantem były naprawdę miłe. Oczywiście tęskniłam za Beą, ale ten czas tylko we dwoje był nam bardzo potrzebny.

Kiedy zajechali na miejsce, Bea wykrzyknęła z zachwytu na widok balonów.

- Tato, czy tu jest jakieś przyjęcie? Ojej, na tarasie jest ciocia Charlotte! Tato, wypuść mnie! - Bea nie mogła opanować podniecenia na widok kuzynów, którzy wybiegli im na powitanie.

Kiedy wszyscy się wycalowali, powitali i uściskali, Rose na chwilę wycofała się z Dantem, żeby ochłonać.

Objął ją, spoglądając z miłością na jej zarumienioną od emocji twarz.

- Jesteś szczęśliwa, *amore*?

- Tak - powiedziała po prostu. - Mam wszystko, o czym mogłam zamarzyć. Piękny dom, kochającą rodzinę, mamę, ale przede wszystkim ciebie, Dante.

- Ach, *carissima*! - Pocałował ją z pasją, która wzbudziła entuzjazm stojących na tarasie gości.

- Chodź, *mio figlio*. - Maria Fortinari uśmiechnęła się do syna. - Daj chwilę odpocząć swojej pannie młodej. Na pewno chce się odświeżyć i pokazać Grace i Tomowi ich pokoje. Potem coś zjemy.

Pół godziny później cała rodzina zasiadła przy okrągłym stole ustawionym w ogrodzie. Maria i Silvia przygotowały mnóstwo pysznych rzeczy, które wszyscy z wdzięcznością pochłaniali.

Grace ujęła dłoń córki.

- Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa, skarbie.

Rose westchnęła głęboko.

- Byłabym jeszcze szczęśliwsza, mogąc was tu częściej widywać.

- O to możesz być spokojna. A już jak Charlotte urodzi dziecko, nie będę w stanie utrzymać Toma w Londynie!

Rose ze zdumieniem spojrzała na męża, który wstał i popukał w kieliszek, aby przyciągnąć uwagę zebranych.

- Moi drodzy, słuchajcie uważnie, ponieważ powiem kilka słów po angielsku. Jestem bardzo szczęśliwy, że zebraliście się tu wszyscy, a przede wszystkim, że mogę w moim domu powitać Toma i Grace. Chciałbym im w szczególny sposób podziękować. Grace za to, że dała mi swoją córkę i wnuczkę, a Tomowi za to, że tak wspaniale się nimi opiekował w przeszłości.

Grace wymieniła spojrzenie z Tomem i wstała.

- Dziękuję tobie, Dante, i wam wszystkim. Będę mogła spokojnie wrócić do domu, wiedząc, że moje dziewczynki są tu szczęśliwe.

- *Davvero*. - Dante objął Rose. - Po tylu straconych latach nadszedł czas, żebyśmy byli razem. Długo i szczęśliwie.

- Jak w moich bajkach - oznajmiła z satysfakcją Bea.

- Tyle tylko, że to jest rzeczywistość, nie bajka.

- I dlatego będzie znacznie lepiej - powiedziała Rose. - Posłuchajcie, Harriet zrobiła wyśmienitą szarlotkę, a ja przygotowałam bardzo brytyjskie ciasto z owocami i galaretką. Więc ręka do góry, kto ma ochotę na *dolce*?

Tytuł oryginału: Dante's Unexpected Legacy
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2013 by Catherine George
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1902-0

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.